



TYGODNIK SANOCKI

11 MARCA 2016 | NR 10 (1262) | CENA: 2,50 zł, w tym 5% VAT | nr indeksu 338907 | ISSN 1232-6534 | PKWU 58.14.11.0 | Nakład 3500 egz. |

/TYGODNIK.SANOCKI

Sanoczanin odznaczony przez prezydenta Andrzeja Dudę Złotym Krzyżem Zasługi

Z nikogo na siłę nie robię bohatera

Andrzej Romaniak, kierownik Działu Historycznego Muzeum Historycznego w Sanoku w rozmowie z Anetą Skóbel opowiada o Złotym Krzyżu Zasługi, którym został odznaczony przez prezydenta RP Andrzeja Dudę, o wieloletniej, trudnej pracy nad badaniem losów oddziału Antoniego Żubryda i o planach na przyszłość.

W Narodowym Dniu Pamięci Żołnierzy Wyklętych odebrał pan z rąk prezydenta Andrzeja Dudy Złoty Krzyż Zasługi; co pan poczuł, gdy dowiedział się, że zostanie odznaczony?

Byłem ogromnie zaskoczony; jeszcze bardziej zdziwił mnie fakt, że przyznano mi Złoty Krzyż Zasługi. Jednak przez cały czas podkreślałem, że choć wyróżnienia są miłe, nie pracuję dla odznaczeń czy nagród. Staram się wykonywać pracę historyka najlepiej jak potrafię. Zdaję sobie też sprawę z tego, że czasem mogę się mylić. Zdarza się, że nie udaje mi się dotrzeć do wszystkich informacji. Jednak na tym polega specyfika tej pracy. Temat nigdy nie jest zamknięty, zawsze mogą pojawić się nowe fakty, zwłaszcza gdy mówi się o wydarzeniach związanych z najnowszą historią. Wciąż żyją świadkowie tych zdarzeń, a każda relacja, choć w pewien sposób subiektywna, może wnieść do tematu istotne informacje.



10

Rozmowa ze Sławomirem Woźniakiem



9

Kultura nie jest fanaberią

Od dziesięciu lat zarządza BWA Galerią Sanocką. Ma troje współpracowników. Przygotowują spektakle, organizują wernisaże, prowadzą zajęcia plastyczne, teatralne, filmowe. Zapraszają do siebie dzieci, młodzież i seniorów. Współpracują ze szkołami i ośrodkami kultury w całej Polsce. Stworzyli ciekawy, otwarty na wiele dziedzin sztuki ośrodek. W czerwcu będą obchodzić jubileusz.

Beksiński w Lublinie. Kolejki jak do Luwru

Podczas wernisażu obrazów i rysunków Zdzisława Beksińskiego na zamku w Lublinie, publiczność oczekiwała na wejście w kilometrowych kolejkach. Ostatni zwiedzający zdołali obejrzeć wystawę dopiero około godziny dwudziestej drugiej.



11

Program „500 plus” krok po kroku

5

To żadna satysfakcja, że miałem rację

Roman niezatapialny. Radny pięciu kadencji, z osiemnastoletnim stażem pracy w samorządzie. Raz na wozie, raz pod wozem. W czasie ostatniej kadencji zmarginalizowany do roli pozbawionej głosu opozycji. Podczas wyborów samorządowych w 2014 r. wrogowie i przeciwnicy stawali na głowie, aby zniknął z sanockiej polityki raz na zawsze. A jednak – nie tylko zdobył mandat, ale miał też duży udział w wymianie władz miasta.



7

WOOD PROJECT
stolarstwo
Wymarzone szafy
Sanok ul. Krakowska 166
www.woodproject.pl
600 77 14 11

Dziś w numerze

130 lat temu, 4 marca, urodził się Kazimierz Świtalski. Jeden z niewielu sanoczan, który, od tamtej do tej pory licząc, dostąpił najwyższych krajowych zaszczytów politycznych, zostając premierem, a następnie marszałkiem sejmu. Wspomina o tym Szymon Jakubowski w swojej gawędzie historycznej, a w powiecie sanockim szykuje się kilka uroczystości upamiętniających życie i karierę Kazimierza Świtalskiego.



Nad Sanokiem powiał wiatr z Brzozowa, wraz z nim wieści wprost z Prokuratury Rejonowej na temat afery wokół wyborów do samorządu: o tych sprawdzonych piszemy w „TS”, nie sprawdzone niech pozostaną tajemnicą poliszynela.

Czarne chmury zawisły nad szpitalem – przebieg rozmowy dyrektora Siembaba z Zarządciem Powiatu relacjonujemy, zasięgając języka u starosty.

W kulturze rozkwit: zakończył się festiwal „Gwiazdy jazzu w Sanockim Domu Kultury”, na który redakcja „TS” nie została zaproszona, więc relacjonujemy ją z drugiej ręki, wypytując o wrażenia publikę.

Wiesław Banach pokazał Beksińskiego w Lublinie. „Beksiński. Dzień po dniu kończącego się życia. Dzienniki rozmowy” to książka, którą w tym tygodniu polecamy szczególnie, można ją nabyć w Muzeum Historycznym.

BWA Galeria Sanocka rozkwita, w czerwcu będzie obchodziła jubileusz dziesięciolecia, ale do tej pory Sławek Woźniak chciałby z Państwem spędzić trochę więcej czasu – na stronie 9 „TS” i u siebie w BWA.

Skoro o kulturze mowa... Na znanym portalu internetowym pod obszerną informacją o Kazimierzu Świtalskim jeden jadłowity komentarz: premier zasłynął z tego, że jeździł rządowym samochodem do Paryża. Nic dodać, nic ująć. Przypadłość premierów. Tylko ilu ich mieliśmy do tej pory w historii miasta, bo nie pamiętam...

Zapraszam wszystkich na stronę 14. Ciekawa jestem, czy pomyśl się spodoba. Zamiast krzyżówki...

Małgorzata Sienkiewicz-Woskiewicz
sienkiewicz@tygodniksanocki.pl

Pokonał trzysta tysięcy internautów

Krzysztof Potoczny zwycięzcą Wielkiego Testu Wiedzy Ekonomicznej

Krzysztof Potoczny, wiceprezes zarządu ds. finansowych Bieszczadzkiej Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo-Kredytowej, rozwiązał najlepiej wśród polskich internautów Wielki Test Wiedzy Ekonomicznej.

Organizatorem testu jest Telewizja Polska i Narodowy Bank Polski. Zadania rozwiązują goście zgromadzeni w warszawskim studio, telewizyjnie, internauci oraz osoby, które zgłosiły się na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu.

W tym roku wśród zaproszonych do telewizyjnego studia Jedynki byli znani artyści, sportowcy i dziennikarze. Program prowadziła Paulina Chylewska i Maciej Orłoś, a uczestników w Poznaniu wspierał Radek Brzóska. Okazało się, że wśród celebrytów największą wiedzę ekonomiczną mogą pochwalić się Jacek Kawalec i Bogdan Kalus, aktorzy telewizyjnego serialu „Ranczo”. Otrzymali oni w nagrodę 30 tys. zł, którą przekazali na cel charytatywny.

Test mogli rozwiązywać także internauci. Podobno wzięła w nim udział prawie trzysta tysięcy osób! Jednym z uczestników był Krzysztof Potoczny, wiceprezes Bieszczadzkiej SKOK. – Wszyscy, zarówno goście w TVP, jak i uczestnicy na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu i internauci, mieli do rozwiązania 24 pytania. Ja odpowiadałem na nie za pośrednictwem portalu Interia, online. Liczyła się nie tylko bezbłędna odpowiedź, ale również czas – relacjonuje sanoczanin. Pytania były bardzo zróżnicowane, np. o wskaźnik, dzięki któremu można

porównać koszty dwóch kredytów, kto zakończył polską hiperinflację w 1924 r., co ma wpływ na kurs franka wobec złotego.

Pan Krzysztof musiał odpowiadać niczym komputer, bo okazało się, że wygrał Wielki Test Wiedzy Ekonomicznej wśród internautów w Polsce, odpowiadając bez pudła i w najlepszym czasie. – Nie, nie otrzymałem w nagrodę 30 tys. zł, tylko zwykły smartfon, ale i tak czuję się usatysfakcjonowany – uśmiecha się nasz rozmówca. Należy on do osób, które lubią sprawdzać swoją wiedzę i umiejętności. Wcześniej brał udział w telewizyjnych testach z różnych dziedzin – kulinarnym, historycznym, o internecie – nigdy jednak nie udało mu się rozwiązać ich bezbłędnie. Aż trafił na dziedzinę, z którą związany jest zawodowo i w której czuje się mocny. – Ukończyłem Akademię Ekonomiczną w Krakowie i przez 24 lata pracowałem w Autosanie w działach i komórkach zajmujących się sprawami ekonomicznymi. Byłem też jednym z założycieli Bieszczadzkiej Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo-Kredytowej – opowiada. Obecnie, od 1 lutego, jest wiceprezesem zarządu ds. finansowych Bieszczadzkiej SKOK. Zastąpił na tym stanowisku Bogdana Floraka, który objął funkcję skarbnika miasta.

(jz)



KRONIKA POLICYJNA

Sanok

*Pokrzywdzony zawiadomił, że 3 marca na ul. Starej nieznanymi sprawcami złamał zabezpieczenia i ukrał belki bagażowe umieszczone na samochodzie osobowym. Wartość strat oszacowano na 500 zł.

*3 marca pokrzywdzony zawiadomił, że znany mu mężczyzna tego samego dnia na ul. Żwirki i Wigury ukrał portfel, w którym były dokumenty i 350 zł.

*Pokrzywdzony zawiadomił, że nieznanymi sprawcami, wykorzystując jego nieuwagę, 3 marca na ul. Mickiewicza ukrał telefon komórkowy marki Sony Xperia Z1 o wartości 350 zł.

*4 marca pracownik firmy kurierskiej zawiadomił, że nieznanymi sprawcami na ul. Stróżowskiej w nieustalonych okolicznościach z zaparkowanego na parkingu służbowego samochodu ukrał trzy paczki. Ich wartość oszacowano na 15 tys. zł.

*6 marca przedstawiciel Sanockiej Spółdzielni Mieszkaniowej zawiadomił, że na ul. Sikorskiego nieznanymi sprawcami zniszczył szlaban z fotokomórką o wartości 650 zł.

*7 marca pokrzywdzony zawiadomił, że za pośrednictwem portalu internetowego kupił części do ciągnika rolniczego. Jednak mimo dokonania wpłaty 900 zł do chwili obecnej nie otrzymał towaru.

Gmina Sanok

*4 marca w Sanoczku doszło do kradzieży. Pokrzywdzony zawiadomił, że znany mu mężczyzna ukrał telefon komórkowy marki Samsung Galaxy S5 o wartości 1548,99 zł.

*6 marca pokrzywdzona zawiadomiła, że znany jej mężczyzna w Pakoszówce na terenie jej posesji wyrwał 13 krzewów, powodując straty w wysokości ok. 1 tys. zł.

Z okazji DNIA KOBIET

Wszystkiego co najlepsze,
spełnienia marzeń,
zadowolenia z siebie,
dużo szczęścia, zdrowia i uśmiechu,
wiele życzliwości ze strony
mężczyzn, wszystkim Paniom,
a w szczególności Sanoczanom

życzy

Burmistrz Miasta Sanoka
Tadeusz Pióro



Sprzątanie u boćków

Bociany to na Posadzie dobro narodowe, zwłaszcza te, usadowione w pobliżu „Autosanu”, bo inaczej skąd by Zdzisław Beksiński zaczerpnął inspirację, projektując logo firmy? I u tych boćków trzeba koniecznie posprzątać, zanim zawitają do nas z zapowiedzią wiosny.

Dowiedzieliśmy się, że do burmistrza Pióro wpłynęło pismo z prośbą, aby zezwolił strażakom przewietrzyć bocianie gniazdo, umieszczone od lat na budynku przy ul. Lipińskiego przy skrajności w ul. Beksińskiego. Boćki,

mieszkające tam od dziesięcioleci, stanowią atrakcję dla turystów, a dla mieszkańców Posady są po prostu domownikami.

Gdyby ktoś postulował przeniesienie bocianiego gniazda w inne miejsce – już dzisiaj mówimy stanowczo: nie! Boćki muszą tej wiosny zasiać w czystym gnieździe, bo to przecież najlepsza wróżba dla fabryki w sąsiedztwie. Nie zaszkodzi wspomnieć o tym, że bocianie gniazdo waży, bagatela 1,5 tony.

msw

TYGODNIK SANOCKI

www.tygodniksanocki.pl
redakcja@tygodniksanocki.pl

TYGODNIK.SANOCKI

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i poprawiania tekstów, własnych tytułów i śródtytułów. W sprawie reklam i ogłoszeń zapraszamy do biura ogłoszeń od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 16.00. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada. Zastrzegamy sobie prawo do odmowy przyjęcia ogłoszenia. Objętość listów nie powinna przekraczać trzech czwartych strony maszynopisu. Teksty opracowane na komputerze przyjmujemy jedynie na nośnikach cyfrowych lub płytce elektronicznej. Numery archiwalne do nabycia w redakcji. Prenumerata – tel. 13 464 02 21 lub oddziały „Ruch” SA.

Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku
Adres redakcji: 38-500 Sanok, ul. Rynek 10, tel. 13 464 27 00
P.o. redaktora naczelnego: Małgorzata Sienkiewicz-Woskiewicz
Redaguje zespół:
Bartosz Błazewicz – bblazewicz@tygodniksanocki.pl
Aneta Skóbel – askobel@tygodniksanocki.pl
Jolanta Ziobro – jziobro@tygodniksanocki.pl
Redakcja techniczna: Andrzej Borowski
Korekta: Agnieszka Szczepańska

Biuro Reklam i Ogłoszeń:
tel. 13-464-02-21, fax: 13-463-16-34
Druk:
Polska Press Sp. z o.o.
Oddział Poligrafia
ul. Domaniewska 45
02-672 Warszawa
Drukarnia w Tarnobrzegu
ul. Mechaniczna 12
39-400 Tarnobrzeg

Korupcja polityczna w powiecie sanockim

Kupował głosy wyborców za 20 zł?

Toczy się śledztwo w sprawie tzw. korupcji politycznej, której miał się dopuścić jeden z kandydatów do Rady Powiatu Sanockiego w czasie wyborów przeprowadzonych jesienią 2014 r. Samorządowiec miał płacić za oddanie na niego głosów. Z informacji podanych przez Prokuraturę Rejonową w Brzozowie wynika, że proceder ten mógł mieć wpływ na wynik wyborów.

Korupcja polityczna w tym wypadku miała dotyczyć udzielania korzyści majątkowej w zamian za oddanie głosów w wyborach w określony sposób. Podkom. Jacek Kocan z Wydziału Komunikacji Społecznej Komendy Wojewódzkiej w Rzeszowie poinformował, że śledztwo we wspomnianej sprawie prowadzi Prokuratura Rejonowa w Brzozowie.

Żadna z osób, które na obecnym etapie postępowania usłyszały zarzuty w tej sprawie, nie jest członkiem Rady Powiatu Sanockiego – mówi prokurator Marcin Bobola. – Niektóre z osób organizujących proceder korupcyjny wyborców są już przesłuchane i mają postawione zarzuty – dodaje.

Z tego, co już udało się ustalić wiadomo, że w sprawę korupcji zamieszanych jest kilkanaście osób. Okazuje się, że kandydat startujący w je-

siennych wyborach rzekomo miał kupić w sumie kilkanaście głosów. Za każdy z nich miał zapłacić ok. 20 zł.

– Osobom, które przyjęły łapówkę w zamian za głosy grozi kara do 5 lat pozbawienia wolności – informuje prokurator.

Marcin Bobola przyznaje też, że ilość kupionych głosów mogła zaważyć na wyniku wyborów. Na razie żaden samorządowiec z Sanoka nie był w tej sprawie przesłuchiwany. Póki co, głos w tej sprawie zabrali radni należący do klubu Ziemia Sanocka Wspólna Sprawa: Zofia Kordela-Borczyk, Bogdan Struś, Sebastian Niżnik, Robert Pieszczoch, Witold Jawor, Kazimierz Wołański, Jan Jaślar, Marian Czubek, Eugeniusz Stabryła i Tomasz Gankiewicz. W specjalnym oświadczeniu zapewnili, że śledztwo nie dotyczy osób zrzeszonych w ich klubie.

aes

Moim zdaniem

Korupcja polityczna – to brzmi groźnie. Mówimy o tym od ostatnich wyborów samorządowych, ponieważ wieść gminna niesie, że ktoś płacił za głosy i że te niezgodne z prawem zabiegi odniosły pożądany przez niego skutek, i – rzekomo – sprawuje aktualnie jakąś ważną funkcję w strukturach samorządowych.

Sanoczanie chcą wiedzieć, po pierwsze – kto to taki, a po drugie – dlaczego „Tygodnik Sanocki” o tym nie pisze.

Odpowiadam, na pierwsze: nie wiemy, kto to taki. Prokurator wyraźnie dał nam, w odpowiedzi na konkretne pytania, do zrozumienia, że nikt, kto sprawuje mandat radnego powiatowego, nie usłyszał zarzutów. Czy usłyszy? Tego nam prokurator Marcin Bobola ani nie potwierdził, ani też temu nie zaprzeczył. Mogę więc odpowiedzieć na drugie pytanie: nie piszemy, ponieważ na razie nie ma o czym.

Albo w zasadzie jest o czym: o rozmiarach korupcji. O tym, że za 20 zł ktoś sprzedaje swój obywatelski przywilej i że od szwadronu takich „ktosiów” może zale-

żeć wynik wyborów. I że jest na to społeczne przyzwolenie, bo inaczej małe środowisko, w którym się wszyscy znają, wytykają krzywy rąbek spódnicy i źdźbło w oku sąsiada, powinno się samo obronić, choćby towarzyskim ostracyzmem. I że demokracja tych „ktosiów” stawia w jednym szeregu z pozostałymi wyborcami, którzy traktują wybory serio, a potem drobiazgowo analizują wyniki: ilu głosowało mężczyźni, ile kobiet, w jakim wieku, czy wykształceni... A z drugiej strony 20 zł razy powiatowy legion i w efekcie szemrany prawodawca na powiatowym stołku.

Koń, jaki jest, każdy widzi.

msw

Protesty robotnicze w 1930 r.

Warto pamiętać

W 1930 r. kryzys dotknął wiele państw, sytuacja ekonomiczna nie dawała nadziei na rozwój i poprawę bytu. 86 lat temu ogólnopolska prasa doniosła, że 6 marca w trzech miastach na świecie polala się krew: w Nowym Jorku, Berlinie i... Sanoku.

Są rocznice, które obchodzimy z dumą, i te, które wciąż budzą emocje. Niewątpliwie Marsz Głodnych należy do tej drugiej kategorii. W czasach PRL-u z tego wydarzenia zrobiono sztandar i powiewano nim – może nieco na wyrost.

Co tak naprawdę zdarzyło się 86 lat temu? Międzynarodowy kryzys, a w Sanoku – masowe zwolnienia w Fabryce Wagonów i bardzo trudna sytuacja materialna wielu robotniczych rodzin; tym faktem nie da się zaprzeczyć. 6 marca 1930 r. ulicami miasta od Rynku na Posadę, pod ówczesny „Sanowag” przemarszerowali demonstranci, domagający się zrealizowania przedstawionych wcześniej żądań, przede wszystkim przywrócenia do pracy i udzielenia zapomóg; spod „Sanowagu” zawrócili znów w kierunku miasta, maszerując ulicami Lipińskiego, Jagiellońskiej, 3 Maja i tam na styku z ulicą Piłsudskiego zostali rozgromieni przez policję i żołnierzy 2 Pułku Strzelców Podhalańskich. Polala się krew: byli ranni – praw-

dopodobnie ok. dziesięciu demonstrantów. Nikt nie zginął. Nie sposób ustalić dokładnej liczby demonstrujących; niezależnie od źródeł mówi się o 1500, a nawet 3000 uczestnikach.

Historycy podkreślają rolę działaczy zdelegalizowanej w 1919 r. Komunistycznej Partii Polski oraz Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy w podsycaniu nastrojów niechęci i sprowokowaniu wystąpień robotniczych 6 marca 1930 r.

Marsz Głodnych się odbył, nie trzeba go wymazywać z historii. To, co skupia uwagę na tej rocznicy, to sytuacja niewielkiego miasta, które tak gwałtownie dotknął przed laty światowy kryzys. Miasta, które przez wiele lat swój byt materialny wiązało z sytuacją fabryki, usytuowanej na obrzeżach, produkującej kotły, wagony, autobusy. W roku, który przyniósł tak pomyślne dla „Autosanu” wieści nie zaszkodzi sobie przypomnieć zdarzeń sprzed 86 lat, potem może odechnąć z ulgą.

msw

Pożyczka gotówkowa

Weź pożyczkę 3000 zł i spłacaj bez nadmiernych obciążeń z miesięczną ratą tylko 63 zł

www.bieszczadzaskok.pl

Bieszczadzka
Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa
Rok założenia 1996



Oddział Sanok

ul. Kościuszki 11, tel. 13 46 44 279

ul. Traugutta 9, tel. 13 46 42 320

Oddział Zagórz

ul. Piłsudskiego 27, tel. 13 46 23 392

Przykład reprezentatywny: Całkowita kwota pożyczki: 3000 zł, udzielona w dniu 18.02.2016 r. na okres 60 miesięcy. Pożyczka wraz z należnymi odsetkami spłacana jest w 60 równych ratach miesięcznych w kwocie 62,27 zł (raty kapitałowe i malejące raty odsetkowe z tym, że ostatnia rata pożyczki jest ratą wyrównawczą). Najwyższa 60 ostatnia rata kapitałowo – odsetkowa wynosi 62,38 zł, w założeniu, że pierwsza rata płatna od 18.03.2016 r, oprocentowanie nominalne, zmienne wynosi 9,00 %, Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) wynosi 15,44%. Całkowity koszt pożyczki wynosi 1086,31 zł. Całkowity koszt pożyczki zawiera: Odsetki za cały okres kredytowania w kwocie 736,31 zł, opłata za przelew z rachunku pożyczkowego 50,00 zł jednorazowa opłata przygotowawcza 0,00 zł, prowizja 300,00 zł, całkowita kwota do zapłaty przez konsumenta wynosi 4086,31 zł. Dla pożyczkobiorcy w wieku powyżej 65 lat wymagane jest zabezpieczenie w postaci ubezpieczenia na życie Promesa premium lub standard. Ostateczny całkowity koszt pożyczki oraz wymagane zabezpieczenia uzależnione są od indywidualnej oceny wiarygodności kredytowej. Decyzja kredytowa zależy od indywidualnej oceny zdolności kredytowej. Powyższe informacje nie stanowią oferty w rozumieniu przepisów k.c. (Dz.U.Nr 16, poz.93 ze zm.)

Podsumowanie XII Światowych Igrzysk Polonijnych – Podkarpacie 2016

Sanocki dzień w Arłamowie

Piątek 4 marca był ostatnim dniem sportowej rywalizacji uczestników XII Światowych Igrzysk Polonijnych – Podkarpacie 2016, zorganizowanych przez Wspólnotę Polską. Przez pięć dni rozegrano szereg konkurencji sportowych w Sanoku, Ustrzykach Dolnych i Przemyślu. Zawodnicy zakwaterowani byli w ośrodku wypoczynkowym w Arłamowie, gdzie również odbywały się wszystkie oficjalne uroczystości. Każdy dzień igrzysk był jednocześnie okazją do prezentacji wybranych miast województwa podkarpackiego: Ustrzyk Dolnych, Krosna, Jasła, Przemyśla i Sanoka. Właśnie piątkowe popołudnie i wieczór były czasem zarezerwowanym dla naszego miasta.

Do Arłamowa udała się ekipa Wydziału Kultury i Promocji Urzędu Miasta Sanoka, która zaaranżowała sanockie stoisko oraz przygotowała program prezentacji. Stoisko tworzyły: nowoczesna, reklamowa ścianka prezentująca Rynek nocą oraz główne atrakcje miasta, wystawa reprodukcji prac Zdzisława Beksińskiego, reklamowy rol-lup oraz duża ekspozycja ikon wykonanych przez Adama Przybysza. Autor pokazywał technikę ich wykonywania, opowiadał o ich symbolice i namawiał zwiedzających do spróbowania swoich sił w sztuce „pisanie ikony” na specjalnie przygotowanych wcześniej podkładach. Na stolikach wyłożone były materiały promocyjne Urzędu Miasta Sanoka, Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, Muzeum Historycznego, MOSiR-u, sanockich hotelarzy i touroperatorów, Galerii Sanockiej BWA, a także Fundacji Karpackiej. Polonusi mieli również okazję skosztować sanockich win z winnicy Józefa Bodziaka „Dolina Sanu” w Olchowcach. Atrak-

cyjności stoisku dodawali również członkowie Pracowni Rekonstrukcji Historycznych „Scutum” z Sanoka, którzy w siedemnastowiecznych strojach odgrywali rolę kompanii braci Dydyńskich, słynnych lisowczyków, świetnych szermierzy i wojowników, a zarazem nieposkromionych zabijaków i huncwotów pochodzących z dawnej ziemi sanockiej.

Marszałek Województwa Podkarpackiego Władysław Ortyl powitał gości, a następnie opowiadał o walorach województwa podkarpackiego i potrzebie odwiedzania tego zakątka Polski przez naszych rodaków, polonusów rozrzuconych po całym świecie. Potem wystąpił Burmistrz Miasta Sanoka Tadeusz Pióro. Nim to się jednak stało, rozległy się wystrzały z muszkietów i pistoletów, a na scenę wkroczyła dziarska nasza „zbrojna kompania” – nazywana też „kupą swawolną”, która piękną staropolszczyzną sama zaprosiła burmistrza na scenę, czyniąc mu jednocześnie honorową asystę. Burmistrz pozdrowił



przybyłą Polonię w imieniu wszystkich sanoczan i zachęcał do zwiedzania podbieszczańskiego Sanoka, jako miasta słynącego walorami turystycznymi, bogatą historią i kulturą oraz stojącym na wysokim poziomie sportem.

Następnie Marszałek Województwa Podkarpackiego Władysław Ortyl, Burmistrz Miasta Sanoka Tadeusz Pióro oraz Prezes Stowarzyszenia Wspólnota Polska Longin Komołowski udekorowali medalami zwycięzców piątkowych zmagani sportowych.

Po dekoracji na scenie ponownie pojawili się rekonstruktorzy z grupy „Scutum”. Dowodzący nimi Paweł Skowroński (prywatnie pracownik naukowy MH w Sanoku) kwiecistą staropolszczyzną rzekł kilka słów o dawnym Sanoku, po czym grupa odegrała scenkę historyczną, zakończoną siarczystym pojedynkiem na szable.

Na koniec składankę znanych szlagierów zagrała Orkiestra Dęta Państwowej Szkoły Muzycznej w Sanoku, wzbudzając entuzjastyczny aplauz publiczności.

Sanok na tle innych prezentacji wypadł bardzo dobrze, co zgodnie potwierdzali polonusi i organizatorzy odwiedzający sanockie stoisko. Próbowali swoich sił w wykonywaniu ikon, robili zdjęcia z rekonstruktorami, oddawali strzały z muszkietu i zabytkowego pistoletu, sprawdzali się w fechtunku.

Pracownikom Wydziału Kultury i Promocji zadawali pytania o atrakcje Sanoka i możliwości spędzenia urlopu w mieście i jego okolicy.

Jeszcze jednym sanockim akcentem była obecność wśród zaproszonych honorowych gości sanoczanina – Posła na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Piotra Uruskiego,

który przy każdej nadarzającej się okazji zachwalał Sanok.

Można zatem pokusić się o konkluzję, że uczestnicy XII Światowych Igrzysk Polonijnych dobrze zapamiętali Sanok i zgodnie ze złożonymi obietnicami zechcą go w przyszłości odwiedzać.

rb



Na sanockim stoisku prezentowany był także nasz tygodnik

Rywalizujący w sportach łyżwiarskich polonusi zapamiętają Sanok także z perspektywy, jeśli tak wypada powiedzieć, lodowej tafli. Świetnie się tu bawili. Dyrektor MOSiR-u Tomasz Matuszewski podczas pierwszego dnia rywalizacji był nieco zaskoczony spontanicznością zawodników w podejściu do startów w niektórych konkurencjach, ale bardzo szybko także jemu udzieliła się atmosfera zabawy. Bo przecież nie tylko o to chodzi, by wskoczyć na podium. Przynajmniej podczas igrzysk polonijnych.

FZ



Wszystko, co rodzice powinni wiedzieć

Program „500 plus” krok po kroku

Prezentujemy najważniejsze informacje o programie Rodzina 500 plus, przekazane przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, które mogą okazać się przydatne osobom zainteresowanym projektem.

Świadczenie wychowawcze 500 zł to wsparcie długofalowe. Kto je otrzyma?

Program Rodzina 500 plus to systemowe wsparcie polskich rodzin. Zgodnie z projektem, z pomocy skorzystają rodzice oraz opiekunowie dzieci do 18. roku życia. Rodzina z dwojgiem niepełnoletnich dzieci będzie mogła otrzymać 500 zł na drugie i kolejne dziecko niezależnie od dochodu. W przypadku rodzin z dochodem poniżej 800 zł netto na osobę wsparcie zostanie przyznane także na pierwsze lub jedyne dziecko. Dla rodzin z dzieckiem niepełnosprawnym kryterium dochodowe jest wyższe i wynosi 1200 zł netto. Dodatkowe wsparcie w wysokości 500 zł otrzymają także rodziny zastępcze oraz rodzinne domy dziecka na każde dziecko, na podstawie ustawy o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej.

Czy każda rodzina otrzyma wsparcie?

Świadczenie otrzyma rodzina bez względu na stan cywilny rodziców. Otrzymują je zatem zarówno rodziny, w których rodzice są w związku małżeńskim, jak i w związku nieformalnym oraz rodziny niepełne. W przypadku rodziców rozwiedzionych wsparcie otrzyma ten rodzic, który faktycznie sprawuje opiekę nad dzieckiem.

Co w przypadku rodzin „patchworkowych”?

Jeżeli partnerzy żyją w związku nieformalnym i mają dzieci z poprzednich związków oraz wychowują co najmniej jedno wspólne dziecko, to wówczas świadczenie wychowawcze na pierwsze dziecko będzie uzależnione od kryterium dochodowego, a na pozostałe dzieci bez względu na dochód. Dziecko do 25. r.ż., które pozostaje na utrzymaniu rodziców, jest uwzględniane przy obliczaniu dochodu na osobę w rodzinie. Dzięki temu jego młodszy brat lub siostra może nadal otrzymywać wsparcie, jeśli dochód na osobę nie przekroczy 800 zł (1200 zł w przypadku dziecka niepełnosprawnego).

Czy program dotyczy także dzieci adoptowanych?

Tak, świadczenie będzie im przysługiwać na takich samych zasadach jak w przypadku dzieci biologicznych.

Czy dzieciom, które znajdują się w tzw. pieczy zastępczej, 500 zł nie będzie przysługiwać?

Dla rodzin zastępczych kierowane jest odrębne wsparcie

w oparciu o ustawę o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej, w którym obok licznych dodatków podstawowa pomoc kształtuje się na poziomie nie niższym niż 660 zł (rodziny spokrewnione) oraz 1000 zł (rodziny niespokrewnione). Dodatkowe wsparcie w wysokości 500 zł otrzymają także rodziny zastępcze, rodzinne domy dziecka oraz placówki opiekuńczo-wychowawcze typu rodzinnego na podstawie ustawy o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej.

Kto ma prawo pobrać pieniądze, jeżeli rodzice sprawują opiekę nad dzieckiem w ramach opieki naprzemiennnej? Czy są one dzielone?

Jeżeli rodzice sprawują, zgodnie z planem wychowawczym orzecznym przez sąd, opiekę naprzemienną nad dzieckiem, wówczas świadczenie przysługuje im proporcjonalnie do czasu sprawowanej opieki.

Gdy dzieci wychowują dziadkowie, czy mogą wystąpić o 500 zł na dziecko?

Tak, jeżeli są opiekunami prawnymi i nie są rodziną zastępczą. Jeśli zostali ustanowieni rodziną zastępczą, to na podstawie ustawy o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej przysługuje im dodatek wychowawczy w wysokości świadczenia wychowawczego – tj. w wysokości 500 zł miesięcznie.

Czy rodzice dostaną 500 zł na drugie dziecko w przypadku, gdy pierwsze skończyło 18 lat, ale nadal pozostaje na ich utrzymaniu?

Dziecko do 25. r.ż., które nadal mieszka z rodzicami, jest uwzględniane przy obliczaniu dochodu na osobę w rodzinie. Dzięki temu jego młodszy brat lub siostra może nadal otrzymywać wsparcie, jeśli dochód na osobę nie przekroczy 800 zł (1200 zł w przypadku dziecka niepełnosprawnego).

Kto będzie wypłacał świadczenie?

Świadczenie wychowawcze będzie realizowane w gminach, a w sprawach, w których zastosowanie będą miały unijne przepisy o koordynacji systemów zabezpieczenia społecznego, świadczenie realizować będą marszałkowie województw. Wybór optymalnych rozwiązań organizacyjnych w gminach, które zapewnią prawidłową i terminową realizację świadczenia wychowawczego, należyć będzie do wójtów, burmistrzów i prezydentów



miast. Analogicznie do funkcjonujących od wielu lat rozwiązań organizacyjnych dotyczących świadczeń rodzinnych, świadczenie wychowawcze będzie mogło być realizowane w danej gminie zarówno w urzędzie gminy/miasta, jak i w wyodrębnionej komórce organizacyjnej w ośrodku pomocy społecznej lub innej jednostce organizacyjnej w danej gminie, np. w funkcjonujących już w wielu miastach w Polsce specjalnych centrach utworzonych do realizacji świadczeń socjalnych.

Jak załatwić formalności?

Wniosek o świadczenie będzie trzeba składać raz do roku. Można to zrobić przez internet lub osobiście w gminie. Osoby ubiegające się o wsparcie na pierwsze dziecko będą dokumentowały sytuację dochodową, dołączając do wniosku odpowiednie oświadczenie o dochodach. Gdy rodzina będzie ubiegać się o świadczenie wyłącznie na drugie i kolejne dzieci, nie będzie konieczności dokumentowania sytuacji dochodowej.

Jedynie świadczenie na pierwsze dziecko uzależnione będzie od kryterium dochodowego i w takim przypadku co roku trzeba potwierdzić fakt nieprzekroczenia tego progu. We wniosku trzeba podać dane osoby sta-

rającej się o świadczenie, dane drugiego z rodziców oraz dane dzieci wraz z dodatkowymi zaświadczeniami i oświadczeniami, jeśli takie będą w indywidualnej sprawie niezbędne. Jednocześnie gmina sama będzie pozyskiwała podstawowe dane o dochodach, więc nie trzeba będzie już dołączać tych informacji. Świadczenie wychowawcze, tak jak wszystkie świadczenia rodzinne, będzie wypłacane w sposób dogodny dla rodziców, czyli przede wszystkim przelewem na konto.

Jak policzyć dochód?

W celu uzyskania szczegółowych, wiążących informacji dotyczących sposobu ustalania dochodu w indywidualnej sprawie, należy się zwrócić do organu właściwego, tj. wójta, burmistrza lub prezydenta miasta właściwego/ośrodka pomocy społecznej właściwego ze względu na miejsce zamieszkania, który ustali w indywidualnej sprawie sytuację dochodową i rozstrzygnie, czy świadczenie wychowawcze przysługuje.

Kiedy będzie można składać wnioski?

Wnioski będzie można składać od 1 kwietnia 2016 r., tj. od momentu startu programu. Jeśli wniosek zostanie złożony w ciągu pierwszych 3 miesięcy, rodzice dostaną

wyrównanie wstecz od 1 kwietnia – pozwoli to uniknąć kolejek i zapewni płynność wypłat. Do programu będzie można dołączyć w dowolnym momencie. W kolejnych miesiącach świadczenie będzie wypłacane od miesiąca, w którym rodzice złożą wniosek. Co do zasady, dla osób korzystających z programu okres rozliczeniowy będzie trwał od 1 października do 30 września następnego roku kalendarzowego. Istotne jest, że pierwszy okres, na jaki zostanie przyznane prawo do świadczenia będzie dłuższy, gdyż rozpocznie się 1 kwietnia 2016 r. i trwać będzie do 30 września 2017 r. Dzięki temu rodzice nie będą musieli składać dwóch wniosków w 2016 r., kiedy program wejdzie w życie.

Ile czasu ma gmina na wydanie decyzji w okresie pierwszych trzech miesięcy od startu programu?

Jeśli złożymy wniosek w terminie trzech miesięcy od dnia wejścia w życie ustawy, tj. od 1 kwietnia do 1 lipca 2016 r., gmina będzie miała do trzech miesięcy, licząc od dnia złożenia wniosku z prawidłowo wypełnionymi dokumentami, na wydanie decyzji i wypłacenie świadczenia wychowawczego. Oczywiście rozpatrzenie wniosku i wypłata świadczenia może nastąpić wcześniej.

Rodzina z dzieckiem niepełnosprawnym?

W przypadku dziecka niepełnosprawnego kryterium dochodowe na pierwsze dziecko będzie wynosiło 1200 zł. Istotne jest też to, że w składzie rodziny brane będą pod uwagę pozostające na utrzymaniu dzieci do 25. r.ż. Dodatkowo, wliczane też będą dzieci, które ukończyły 25. r.ż., legitymujące się orzeczeniem o znacznym stopniu niepełnosprawności, jeżeli w związku z tą niepełnosprawnością przysługują świadczenie pielęgnacyjne lub specjalny zasiłek opiekuńczy albo zasiłek dla opiekuna.

Ile będzie można dostać?

Rodzina z dwojgiem dzieci spełniająca kryterium dochodowe otrzyma miesięcznie 1000 zł. Jeśli jej dochody na osobę są wyższe niż 800/1200 zł netto, otrzyma 500 zł miesięcznie, aż do ukończenia przez dziecko 18. r.ż. Rocznie mniej zamożne rodziny z dwojgiem dzieci otrzymają 12 tys. zł. Rada Ministrów będzie miała możliwość podwyższenia wysokości wsparcia i kryterium dochodowego w zależności m.in. od poziomu inflacji. Świadczenie nie jest opodatkowane – rodzice otrzymają 500 zł, od których nie będą musieli odprowadzać podatku ani żadnych składek. Dotyczy to także rodziców prowadzących działalność gospodarczą.

„500 plus” a inne świadczenia dla rodzin

Świadczenie wychowawcze 500 zł nie będzie liczone do dochodu przy ustalaniu prawa do świadczeń z innych systemów wsparcia – dotyczy to w szczególności świadczeń z pomocy społecznej, funduszu alimentacyjnego, świadczeń rodzinnych, dodatków mieszkaniowych. Zmiana ta została dokonana na etapie uzgodnień międzyresortowych.

Rodzina 500 plus na terenie UE

Zgodnie z projektem ustawy świadczenie wychowawcze nie będzie przysługiwać, jeżeli rodzinie przysługują za granicą świadczenie o podobnym charakterze. Jeśli rodzic przebywa w innym państwie UE i złoży tam wniosek o świadczenia rodzinne, tamtejszy organ informuje o tym fakcie właściwego marszałka województwa w Polsce. Ten zaś przekaże te informacje do właściwej gminy. Jest to mechanizm, który od wejścia Polski do UE, tj. od ponad 11 lat funkcjonuje już w systemie świadczeń rodzinnych i eliminuje sytuacje jednoczesnego pobierania świadczeń w więcej niż jednym kraju.

Czy jeszcze wypada mówić o „służbie” zdrowia?

Szpital pod lupą

Zarząd Powiatu Sanockiego 4 marca spotkał się z dyrektorem Szpitala Specjalistycznego w Sanoku Adamem Siembabem. Rozmowa, według zapewnień starosty Romana Koniecznego, nie była burzliwa, ale konkretna i rzeczowa. Weryfikowano kwestie poruszane w ostatnim czasie przez lokalne media. Obie strony sformułowały swoje oczekiwania. Przypomniano sobie nawzajem o ograniczeniach wynikających z zewnętrznych przepisów. Na koniec zostały podjęte pewne zobowiązania. Czy po tej rozmowie cokolwiek zmieni się w sanockim szpitalu?



Do redakcji „TS” codziennie dzwoni ktoś, kto zlorzezy na sanocki szpital. Nie anonimowo, jak w komentarzach na internetowych forach, ale konkretnie, przedstawiając się z imienia i nazwiska, w gotowości, by w każdej chwili autoryzować relację w gazecie. I pewnie poczytność gazety by wzrosła, gdybyśmy zajrzeli pod szpitalne kołdry, ale czy wpłynęłoby to choć w minimalnym stopniu na jakość medycznych usług? Śmiem wątpić.

Poza tym – jak opinie o szpitalu zobiektywizować i rzetelnie przedstawić? Oddzielić to, co złego dzieje się, dajmy na to, na pulmonologii, a co dobrego na oddziale kardiologicznym? Co wynika z ludzkiego zaniechania, a co z zaniechania proceduralnego, za które trudno brać odpowiedzialność na szczeblu powiatowym?

Dobrze się stało, że zarząd powiatu zorganizował wysłuchanie dyrektora Adama Siembabę. Pretekstem były doniesienia medialne, ponieważ do starosty ani do zarządu nie wpłynęły żadne oficjalne skargi dotyczące funkcjonowania szpitala. To jest możliwe, choć wydaje się niewiarygodne: przeciętny sanoczanin tyle wie o strukturach samorządowych, że ze wszystkim zgłasza się do burmistrza.

W sprawie, która bulwersowała ostatnio czytelników portali internetowych, doty-

czącej śmierci młodej kobiety, jest prowadzone wewnętrzne postępowanie i na temat przebiegu leczenia, diagnoz i ewentualnych zaniechań wypowiedzą się biegli lekarze.

Nieodpowiedni stosunek lekarzy do pacjentów zgłaszających się do Szpitalnego Oddziału Ratunkowego to sprawa, która nie tyle powraca, co stanowi constans. – Dyrektor tłumaczył się trudnościami z obsadą dyżurów. Brakuje lekarzy, którzy chcieliby pracować na SOR-ze, obsada jest „na styk” – relacjonował przebieg rozmowy z dyrektorem starosta Roman Konieczny, a nas argumenty dyrektora nie przekonują, bo na tym właśnie polega zarządzanie: trzeba wyeliminować podobne „trudności”, a nie zasłaniać się „niemożnością” zrobienia czegoś, bo „jest jak jest”. Tłumaczenie, że ciężko „wygłaskować zmianę postaw”, odnoszące się, mówiąc wprost, do łamania przez podwładnych dyscypliny pracy, lepiej byłoby przemilczeć.

Dyrektor zobowiązał się przed zarządem do egzekwowania godzin pracy lekarzy w poradniach specjalistycznych i dopilnowania, by nie przyjmowano pacjentów spoza kolejki, jeżeli wcześniej zostały wyczerpane zapisy w rejestracji.

Kwestie dotyczące zlecenia i oczekiwania na konsultacje medyczne na SOR-ze oraz w przypadku pacjentów

hospitalizowanych na oddziałach także powinny zostać objęte ewaluacją, ponieważ bardzo dużo uwag dotyczy tych właśnie procedur, a raczej ich obstrukcji. Sprawdzaliśmy: niektóre szpitale mają to bardzo precyzyjnie ujęte w regulaminach, dostępnych na stronach internetowych.

Podczas spotkania dyrektora SPZOZ z zarządem powiatu poruszano także sprawę zakupu sprzętu diagnostycznego. Zarząd chętnie by widział w szpitalu aparaturę do rezonansu magnetycznego – dyrektor Adam Siembaba w najbliższym czasie rozważyć taką możliwość.

Moim zdaniem...

Dobrze, że zarząd powiatu zebrał się i zaprosił na merytoryczną rozmowę dyrektora szpitala. Obie strony dowiedziały się, czego od siebie wzajem oczekują. Rozgadywanie się medialne na temat, co kto komu w szpitalu zrobił dobrego lub złego, nie prowadzi do żadnych konstruktywnych wniosków. Warto zacząć od poukładania tego, co wszędzie jest obowiązujące: jeśli portier, sekretarka, kierownca autobusu mają być w pracy w godzinach określonych prawem i regulaminem, to tam po prostu powinni być, a jeśli ich nie ma, to łatwo te nieobecności czy spóźnienia rozliczyć; rozważanie, czy ktoś podczas dyżuru tylko objechał sobie na rowerze szpital,

czy też wybrał się na przejażdżkę do lasu lub parku i jaki to miało wpływ na rozwój sytuacji na oddziale – tylko odwraca uwagę od bezdyskusyjnego faktu: opuszczanie stanowiska pracy bez usprawiedliwienia jest zawsze czymś nagannym. Podobnie w kwestii konsultowania pacjentów – przejrzysty regulamin dałby obu stronom jasne wskazówki, jak postępować i czego oczekiwać.

„Służba” zdrowia to dość dziwny zwrot, jeśli się nad nim głębiej zastanowić i dziś już chyba zupełnie stracił na ekspresji. Wyparły go wyrazy pokrewne do „procedury”. Szkoda, że chory pacjent jest często jedynie „przypadkiem”, pół biedy, jeśli ciekawym. Dla czego pacjenci wolą się leczyć poza Sanokiem? Z pewnością nie z powodu zamilowania do krótkich lub dłuższych wycieczek poza miasto... Dlaczego gimnazjaliści opowiadają sobie dowcipy o monstrualnie poskładanych kończynach, jeśli przytrafi się komuś uraz na wf-ie? I dlaczego to trwa i trwa... Cóż – procedury może i są związane z różnymi ograniczeniami, a lekarz też człowiek. Niczym jednak nie da się usprawiedliwić upadku dobrych obyczajów i ta zasada dotyczy wszystkich: także pacjentów i lekarzy.

Na koniec prośba od naszych Czytelników o usprawienie rejestracji telefonicznej w przychodni przy ul. Lipińskiego. **msw**

Prawnik radzi

Prowadzę jednoosobową działalność gospodarczą. Nie zatrudniam żadnych pracowników. W związku z sytuacją osobistą muszę na kilka miesięcy wyjechać z kraju. Nie chcę jednak zamknąć prowadzonej działalności. Słyszałem, że mogę ją zawiesić. Na jak długo można to zrobić i jakie są tego skutki?

Krzysztof T.

Zasady zawieszania działalności gospodarczej reguluje ustawa o swobodzie działalności gospodarczej. Zgodnie z jej postanowieniami przedsiębiorca, który nie zatrudnia pracowników może zawiesić wykonywanie działalności gospodarczej na okres od 30 dni do 24 miesięcy. Jeżeli zawieszenie działalności ma obejmować tylko miesiąc luty, to czas takiego zawieszenia wynosi odpowiednio 28 lub 29 dni. Czas zawieszenia określony w dniach, miesiącach lub dniach i miesiącach należy wskazać we wniosku o zawieszenie działalności.

Ponadto przedsiębiorca, który prowadził działalność przez co najmniej 6 miesięcy może ją zawiesić na okres do 3 lat w celu sprawowania osobistej opieki nad dzieckiem, nie dłużej jednak niż do ukończenia przez nie 5 roku życia, a w przypadku dziecka niepełnosprawnego, wymagającego osobistej opieki – na okres do 6 lat, nie dłużej jednak niż do ukończenia przez dziecko 18 roku życia. Z tego uprawnienia można skorzystać jednorazowo lub nie więcej niż w 4 częściach.

W okresie zawieszenia nie można prowadzić działalności. Nie oznacza to jednak, że wszystkie prawa i obowiązki przedsiębiorcy również ulegają zawieszeniu. Nadal ma on prawo m.in. wykonywać wszelkie czynności niezbędne do zachowania lub zabez-



Porad prawnych udziela radca prawny Marta Witowska z Kancelarii Radcy Prawnego Marta Witowska ul. Kazimierza Wielkiego 3/21 tel. 13-46-45-113, www.witowska.com Pytania prawne prosimy kierować na adres: tygodniksanocki@wp.pl

pieczenia źródła przychodów, przyjmować należności i regulować zobowiązania powstałe przed zawieszeniem, zbywać własne środki trwałe i wyposażenie, uczestniczyć w postępowaniach sądowych, postępowaniach podatkowych i administracyjnych związanych z zawieszoną działalnością, osiągać przychody finansowe. Jest on również nadal zobowiązany wykonywać nałożone przez prawo obowiązki i może zostać poddany kontroli.

Podstawa prawna:

Ustawa z dnia 2 lipca 2004 r. o swobodzie działalności gospodarczej (tekst jedn. Dz. U. z 2015 r., poz. 584 ze zm.)

Manifestowali pamięć o bohaterskiej przeszłości

„ARMIO WYKŁĘTA SANOK O WAS PAMIĘTA”

IV Marsz Pamięci o Żołnierzach Wyklętych przeszedł ulicami Sanoka w sobotę 5 marca. Organizatorem tego wydarzenia był Ruch Narodowy Sanok wraz z Obozem Narodowo-Radykalnym i TG „Sokół” Strachocina. W manifestacji wziął udział poseł Piotr Uruski.

Marsz rozpoczął się przy pomniku Synom Ziemi Sanockiej od modlitwy prowadzonej przez Ojca Stanisława z parafii oo. franciszkanów. Następnie odbył się Apel Poległych oraz odczytanie przejmujących grypsów i wierszy Żołnierzy Niezłomnych, którzy podczas niewoli pisali ku pokrzepieniu serc. Po uformowaniu kolumny marszu pochód przeszedł pod tablicę upamiętniającą trzech żołnierzy antykomunistycznego oddziału partyzanckiego Narodowych Sił Zbrojnych: Władysława Skwarca, Władysława Kudlika i Henryka Książka. Kolejnym ważnym punktem na trasie przemarszu było dawne więzienie Urzędu Bezpieczeństwa, gdzie brutalnie bito i katowano żołnierzy antykomunistycznego

podziemia. Miejscem docelowym był Cmentarz Centralny. Na zakończenie został odśpiewany hymn narodowy.

– Inicjatywa, która gromadziła na początku kilkanaście osób, teraz rokrocznie gromadzi około dwustu osób. Cieszy obecność mieszkańców, w tym po raz pierwszy posła na Sejm RP Piotra Uruskiego, któremu dziękujemy za obecność. Ruch Narodowy w Sanoku będzie w dalszym ciągu podejmował starania o godne upamiętnienie bohaterskich czynów Wyklętej Armii – mówił po zakończonym marszu Dawid Lewandowski, pełnomocnik Ruchu Narodowego w powiecie sanockim.

msw

Żadna satysfakcja, że miałem rację

Rozmowa z Romanem Babiakiem, wiceprzewodniczącym Rady Miasta Sanoka

JOLANTA ZIOBRO
jziobro@tygodniksanocki.pl

Roman niezatapialny. Radny pięciu kadencji, z osiemnastoletnim stażem pracy w samorządzie. Raz na wozie, raz pod wozem. W latach 1998-2002 członek zarządu miasta; później szef komisji budownictwa i infrastruktury miejskiej. W czasie ostatniej kadencji zmarginalizowany do roli pozbawionej głosu opozycji. Podczas wyborów samorządowych w 2014 roku wrogowie i przeciwnicy stawali na głowie, aby zniknął z sanockiej polityki raz na zawsze. A jednak – nie tylko zdobył mandat, ale miał też duży udział w wymianie władz miasta. To ostatnie zwycięstwo smakowało chyba wyjątkowo?

Ciężko na nie zapracowałem. Przeciwna strona wytoczyła armaty, angażując przeciwko mnie nawet przedstawicieli Kościoła, dzielnicy, organizacje społeczne. Jestem przekonany, że gdyby poprzednia ekipa rządziła jeszcze przez cztery lata, miasto znalazłoby się w stanie zapaści. Stąd moja determinacja.

Było lepiej, kiedy pan był władzą?

Uważam, że bilans jest nie-najgorszy. Wspólnym wysiłkiem – razem ze starostwem powiatowym – udało się nam uruchomić Państwową Wyższą Szkołę Zawodową, wyremontować Sanocki Dom Kultury, przeprowadzić rekultywację wysypiska na Posadzie, rewitalizację ulicy 3 Maja, która została zamieniona na deptak, utworzyć podstrefę specjalnej strefy ekonomicznej, gdzie znalazły swoje miejsce różne firmy, np. Centurion. Na moim lokalnym podwórku największym sukcesem było otwarcie szkoły w Olchowcach i wykonanie oświetlenia całej ulicy Przemyskiej.

Obok Zbigniewa Daszyka jest pan jedną z najbardziej rozpoznawalnych twarzy Zjednoczonych Samorządowców Ziemi Sanockiej. Śledząc dzieje tej formacji, trudno nie zauważyć, że właściwie od początku pełniliście rolę jęczyczka u wagi, rządząc lub współrządziliście miastem niezależnie od tego, czy za sterami stała lewica, czy prawica. Wcześniej dogadaliście się z SLD, a teraz z PiS. Kim właściwie jesteście?

Ludźmi, którym zależy na rozwoju miasta i powiatu. Wśród założycieli i pomysłodawców stowarzyszenia były różne osoby – m.in. Krzysztof Królicki, Mieczysław Kozimor, Jerzy Kulczycki, Jakub Osika, Antoni Radoń – mocno związane ze spółdzielczością mieszkaniową i Olchowcami, gdzie prężnie działała rada dzielnicy. Dziś już pewnie mało kto pamięta, że

w 1990 roku, podczas pierwszych wyborów samorządowych, jako Rada Dzielnicy Olchowce wykreowaliśmy kandydaturę Edwarda Olejki – wówczas wiceprezesa SSM – który został radnym pierwszej rady miasta, a w następnych latach burmistrzem i starostą.

A wracając do stowarzyszenia – w początkowym okresie liczyło ono prawie 150 członków. Należały do niego znane osoby, jak choćby panie: Zofia Chybiło, dyrektor Banku PEKAO, Ewa Rogacz, dyrektor PKO BP, Czesława Kurasz, wspaniałe samorządowice i działaczka społeczna. Przyjęliśmy zaproponowaną przeze mnie nazwę „Zjednoczeni Samorządowcy Ziemi Sanockiej”. Po wyborach w 1998 roku zdecydowaliśmy się pójść na lewo, nie mogąc dogadać się z AWS. Zbigniew Daszyk został wówczas burmistrzem. Jego zastępcą był Stanisław Czernek, a do zarządu weszli, oprócz mnie, także: Tadeusz Kenar, Zbigniew Pałys, Ryszard Bętkowski. Ideologiczne różnice nie miały jednak żadnego znaczenia. Najważniejszy był rozwój miasta, co się udało.

Nie brak opinii, że to Zjednoczeni, mimo wygranych przez PiS wyborów, trzęsą teraz miastem.

To duża przesada, choć owszem, mamy ustaloną pozycję. Bylem jednak przeciwny np. utworzeniu własnego klubu. Startowaliśmy z list PiS i dlatego zdecydowanie opowiedziałem się, aby zjednoczona prawica stworzyła jeden Klub Radnych PiS. Nie znaczy to jednak, że nie mam własnego zdania. Nie czuję się też przyspawany do funkcji wiceprzewodniczącego rady.

Nie zaprzeczy pan jednak, że władza i polityka silnie uzależniają.

Może i tak, z drugiej strony polityka jest dość brutalnym i brudnym zajęciem. W miarę upływu lat coraz częściej zadają sobie pytanie, czy warto i po co mi to.

Ścierał się pan z poprzednim burmistrzem przez wiele lat. W ostatniej kadencji była to walka na śmierć i życie. Właściwie dlaczego doszło do tak bezpardonowej wojny?

Na początku relacje były raczej poprawne. W miarę upływu czasu zacząłem jednak dostrzegać, że sprawy miasta idą w złym kierunku. Nie podobało mi się m.in. to, że ogranicza się rozwój dzielnicy, inwestując w centrum. Z czasem burmistrz podporządkował sobie całkowicie radę miasta, co doprowadziło do patologii. Ustawa o samorządzie ma, niestety, pewne mankamenty. Daje duże uprawnienia organom wykonawczym – wójtom, burmistrzom, prezydentom – ograniczając jednocześnie funkcje kontrolne rady.

W którym momencie doszło do podporządkowania rady?

W kadencji 2006-2010. Najpierw dwóch radnych przeszło na stronę pana burmistrza. Następnie zdjęto z funkcji przewodniczącej rady Janinę Sadowską i powołano na jej miejsce Jana Pawlika. Odwołani zostali również przewodniczący czterech komisji: Janusz Baszak, Tomasz Chomiszczak, Maria Szalankiewicz-Skoczyńska i ja.

Znalazł pan jednak sposób na wyrażanie swojego zdania, składając liczne zapytania i interpelacje. Z czasem stały się one pańskim znakiem firmowym. Publikowane przez lokalny portal w okresie wyborczym, miały wpływ na kształtowanie opinii publicznej i – zapewne – wynik wyborów. Krytykował pan m.in. projekt dotyczący wykluczenia cyfrowego, sposób funkcjonowania MOSiR, dzierżawę działki pod parking dla firmy EL-COM, transakcję zamiany stadionów połączoną z zamiarem sprzedaży „Wierchów”, budowę garażu wielopiętrowego przy ulicy Łaziennej, wejście miasta do spółki Galeria Sanok, przebudowę Zielonego Rynku przy ulicy Lipińskiego, utworzenie spółki Park Wodny i planowaną budowę aquaparku, złe położenie kostki na placu Świętego Michała, fuszerkę przy budowie kortów tenisowych w MOSiR. Dałoby się z tego złożyć książkę.

Interpelacje składałem na długo przed wyborami, pytając o sprawy, które budziły mój niepokój i dezaprobatę. Pod interpelacjami podpisywał się także mój kolega radny Wojciech Pruchnicki, za co jestem mu niezmiernie wdzięczny. Trzeba było mieć sporo odwagi, aby zadawać wówczas niewygodne pytania, drażnić, polemizować, narazając się na opinie „hamulcowego”, „osołoma”, „nienawistnika”. Patrząc z perspektywy czasu – czy pomyliłem się w jakiejkolwiek sprawie? Proszę wskazać choć jeden temat, co do którego nie miałem racji. Choćby wymienione przez panią na końcu karty tenisowe, które są kompletnym bublek i według słów pana kierownika Mola były i są praktycznie nieużywane. Nie mówiąc o parkingu wielopiętrowym zaprojektowanym dla Fiatów 126 p czy o Zielonym Rynku, gdzie nie zagląda pies z kulawą nogą. A przecież zgłaszałem temat podczas sesji wielokrotnie, zapraszałem kupców, którzy zwracali się do mnie ze swoimi zastrzeżeniami.

Przy okazji przypięto panu łatkę osoby kontrowersyjnej.

Jeżeli niechęć do przemykania oczu na niegospodarność, łamanie prawa czy mydlenie oczu nazwiemy kontrowersyjnością, to tak, jestem osobą kontrowersyjną. Nigdy nie bałem się mieć własnego zdania, nawet gdy miałem przeciwko sobie większość rady miasta.

Jak zareagował pan, kiedy okazało się, że trzeba będzie zwrócić część dotacji dotyczącej projektów unijnych: wykluczenia cyfrowego i rewitalizacji placu Świętego Michała? Niektórzy twierdzili, że Babiak ucieszył się, bo „wyszło na jego”.

To szaleństwo. Jak mogę cieszyć się z konieczności ponoszenia wydatków przez miasto, w którym mieszkam od urodzenia? Każda zmarnowana złotówka jest naszą wspólną stratą. Dla mnie to żadna satysfakcja, że miałem rację. Wiem, że wiele osób zarzuca mi, iż wracam do przeszłości, jednak zamknięcie oczu na problemy nie sprawi, że one znikną. Musimy zwrócić łącznie kilka milionów złotych z powodu ludzi, którzy chcieli finansować swoje narcystyczne ambicje z publicznych środków. Należy potraktować to jako ostrzeżenie na przyszłość.

Ludzie cierpiący na silną potrzebę autopromocji powinni trafić do szkoły teatralnej i tam się realizować, trzymając się najdalej od samorządów. Ubolewam szczególnie, że miasto dało się wciągnąć w projekt dotyczący wykluczenia cyfrowego, na którym miliony zarobiła prywatna firma, a my mamy potężne kłopoty. Moim zdaniem jest to książkowy przykład korupcji. Wszystkie moje zarzuty i wątpliwości podnoszone w interpelacjach znalazły pokrycie w miążdzącym raporcie audytorów zewnętrznych.

Jak współpracuje się panu z nowymi włodarzami? Podobno toczą się między wami nieraz bardzo męskie rozmowy.

Na dziś współpraca układa się poprawnie. A że mężczyźni rozmawiają po męsku, to chyba dobrze.

Wśród koleżanek i kolegów radnych znalazł pan w ciągu tych osiemnastu lat jakieś bratnie dusze?

Bardzo bliski był mi śp. Kazimierz Serbin – człowiek o wyjątkowej inteligencji, odwadze i bezkompromisowości. Bardzo szanuję też Janusza Baszaka, świetnego ekonomistę i samorządowca, który trzy razy oglądał każdą publiczną złotówkę, zanim ją wyda. Jest osobą, która ma własne zdanie i potrafi go twardo bronić. I, oczywiście, Zbigniew Daszyk, z którym jestem w polityce od początku.

Można pana lubić lub nie, jest jednak faktem, że wyrobił pan sobie mocną pozycję i wywiera realny wpływ na to, co dzieje się w mieście. Jaka jest pańska recepta na skuteczność w polityce?

Upór, doświadczenie, wierność sobie, lojalność. Bardzo



ważna jest informacja. Nie ma przesady w powiedzeniu, że kto ma informację, ten ma władzę. Nie chwając się, uważam się za człowieka bardzo dobrze poinformowanego i mającego dużą wiedzę o mieście. Ludzie mi ufają i powierzają różne sprawy i problemy. Dzięki temu wiem, co naprawdę dzieje się w urzędzie, instytucjach i jednostkach podległych. Nikt mi nie zamydli oczu. Człowiek musi być też mocno zakorzeniony w swoim środowisku, słuchać ludzi i umieć z nimi rozmawiać.

Ostatnio głośno jest o pańskiej działalności związkowej. Jako szef związku „Solidarność 80” w Stomilu podpisał pan „Solidarność” i związkom branżowym, które zarzucają panu „podbiekanie” członków.

Zmieniam wizerunek związków zawodowych. Nie jestem podnóżkiem prezesa i zarządu; staram się być ich partnerem. Przychodzą do mnie ludzie, którzy nigdy nawet nie myśleli o zapisaniu się do związku. Na dziś „Solidarność 80” jest największą organizacją w Stomilu, czyli w Sanok Rubber Company S.A. O możliwość przystąpienia do naszej organizacji pytają także ludzie z firm zewnętrznych.

Na jakim etapie jest sprawa dotycząca hejtowania w internecie, w której złożył pan pozew?

Toczy się ona przed Sądem Rejonowym w Rzeszowie. Jak wiadomo, obraźliwe wpisy powstały w komputerze znajdującym się w jednym z rzeszowskich mieszkań, które wynajmowała córka byłego burmistrza. Niewykluczone, że hejtowały również inne

osoby. Jeden z ustalonych adresów IP wskazuje, że mógł to być także były burmistrz. Sprawa jest więc rozwojowa. Obraźliwe wpisy dotyczyły zresztą nie tylko mnie, ale także byłego doradcy obecnego burmistrza – który również założył sprawę – oraz jednego z radnych powiatowych.

W prokuraturze jednak się panu nie udało. Zgłosił pan tam sprawę niezgodnego z prawem – pańskim zdaniem – zatrudnienia byłego prezesa SPGM i poświadczenia przez niego nieprawdy oraz osoby skazanej wyrokiem sądowym, która to sprawa została umorzona.

Odpowiem krótko: organy ścigania, zwłaszcza prokuratura, powinny przejść bardzo głęboką restrukturyzację. Chętnie udostępnię moją wymianę korespondencji między mną a panem prokuratorem z Brzozowa, aby każdy mógł wyrobić sobie zdanie.

Wracając do spraw samorządowych. O jakim Sanoku pan marzy?

Chciałbym, aby nasze miasto było przyjazne nie tylko turystom, ale przede wszystkim mieszkańcom. Aby coraz większą rolę odgrywali w nim młodzi ludzie, aby sanoczan nie musieli wyjeżdżać w poszukiwaniu pracy. Dlatego, jak wszyscy, cieszę się z reaktywacji Autosanu i mam nadzieję, że powtórzy sukces Stomilu. Na dziś z inwestycji najważniejsza jest budowa basenu i obwodnicy. Ważne, aby we wszystkim zachować rozsądek i umiar, nie rozbudzać ambicji niewspółmiernych do możliwości, co było grzechem numer jeden w niedawnej przeszłości.

Wernisaz wystawy w MBP – „Kobiece demony” wg Zofii Wynne-Griffith

Do Sanoka przyjechały z Londynu

Jakie są kobiece demony, skąd bije ich siła i dlaczego są tak kolorowe? O tym można było się przekonać w sobotę na wernisazu Zofii Wynne-Griffith.

W minioną sobotę odbyło się otwarcie wystawy prac Zofii Wynne-Griffith w Galerii „20” Miejskiej Biblioteki Publicznej. Od wielu tygodni pracownicy MBP, m.in. za pomocą Facebooka, zachęcali do odwiedzenia niezwykle go świata wyobraźni artystki związanej z Sanokiem.

Zofia Wynne-Griffith jest córką Władysławy i Franciszka Oberców. Od 15 lat mieszka w Londynie. Tam ukończyła kurs ilustracji książkowej na Book Illustration Course, Chelsea College of Art and Design, jest także absolwentką historii sztuki na University of London. Prace artystki były wystawiane w kilku londyńskich galeriach. Na co dzień zajmuje się ilustracją książek, grafiką komputerową, projektowaniem m.in. znaków firmowych dla instytucji kulturalnych.

Prace prezentowane w sanockiej bibliotece to nasycone mocnymi kolorami kilimy, na których dominują kobiety. – Interesują mnie przede wszystkim kobiety, wyolbrzymione, drapieżne. Może bierze się to z tego, że w domu rodzinnym było nas cztery i każda o różnym charakterze. W rezultacie dawało to ciekawy kolorystyczny psychologiczny – wyznaje artystka.

Zofia Wynne-Griffith stosuje tzw. metodę mokrego filcu. Następnie za pomocą specjalnych igieł już na sucho



Zofia Wynne-Griffith

nanosi detale. Technika tę artystka poznała stosunkowo niedawno, ale jak można nacznie się przekonać, prace Wynne-Griffith są oryginalne i wykonane wyjątkowo skrupulatnie, z dbałością o każdy szczegół.

Podczas wernisazu wyraźnie wzruszona artystka przyznała, że cieszy się ze spotkania w Sanoku. Zawsze jest to dla niej okazja do przyjrzenia się temu, co dzieje się w kulturze jej rodzinnej ośrodku.

Artystyczne kilimy Zofii Wynne-Griffith od 5 marca można zobaczyć w Galerii „20”. Zachęcamy również do zapoznania się z jej twórczością na stronie: <http://www.zofiagraphy.com/>.

TM

Filmy nie tylko w kinie

Niecodzienne spotkania filmowe w BWA

„KineDok”, jak zapewniają organizatorzy, czyli Instytut Filmu Dokumentalnego w Pradze (polski koordynator – Krakowska Fundacja Filmowa), to „unikalny międzynarodowy klub filmowy”. Jego założeniem jest prezentacja filmów dokumentalnych, głównie twórców z dawnego bloku wschodniego, w niecodziennych miejscach. Projekcje odbywają się w klubach, kawiarniach, pubach czy galeriach sztuki. Cel to przede wszystkim zbliżenie filmu do odbiorcy, zatarcie granicy pomiędzy różnymi sztukami, a także spotkanie miłośników i twórców filmu dokumentalnego.

Pierwszym filmem wyświetlonym w Biurze Wystaw Artystycznych w sobotę 5 marca, w ramach projektu zaplanowanego do końca roku 2016, był dokument „Ameryka”.

Film opowiada historię tęsknoty rodem z amerykańskich westernów. W pociągu przemierzającym Czechy przypadkowo spotykają się kobieta i mężczyzna. Ona, Bára, Czeszka z Kanady, przyjeżdża do kraju swoich rodziców, on, Honza, to marzy, który pragnie odbyć podróż po bezdrożach USA. Co wynikało z ich konfrontacji, można było zobaczyć na ekranie, zasiadając w kameralnej sali sanockiego BWA.

Dodać tylko trzeba, że film z pozoru lekki, zabawny, naprawdę okazał się smutnym obrazem, w którym zostały zderzone marzenia o wolności z rzeczywistością. – Każdy z nas nosi w sobie jakąś Amerykę – zauważył prowadzący spotkanie z publicznością Andrzej Kutiak.

Następnym filmem, który w ramach cyklu zostanie wyświetlony 16 kwietnia o godz. 18.00 – oczywiście także w BWA Galerii Sanockiej – będzie rumuński dokument „Toto i jego siostry”. Jak zapewnia Sławomir Woźniak z BWA, planowane są także projekcje filmowe latem pod gołym niebem. TM



Prowadzący spotkanie: Andrzej Kutiak i Sławomir Woźniak

Moja płyta

Przeżywaliliśmy to wspólnie

LOMBARD – „Live” (1983)



GRZEGORZ DUDZIŃSKI był dyrektorem Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego

Muzyka zawsze miała dla mnie duże znaczenie. Może nie była miłością mojego życia, ale wierną przyjaciółką – na pewno. Sympatią darzyłem przede wszystkim polskiego rocka. Pamiętam początek lat osiemdziesiątych, ściany mojego pokoju oklejone plakatami z „Zarzewia” i „Razem”, adapter Artur i bogatą kolekcję płyt winylowych. Pełna dyskografia Maanam, Perfectu, Lady Pank i Republik. Płyty Oddziału Zamkniętego, TSA, Banku, RSC i ta jedna jedyna LOMBARDU – „Live”, wydana w 1983 r., a zarejestrowana podczas koncertu w Szczecinie w grudniu 1982 r. Za ten album w tamtych czasach zapłaciłem na bazarze 800 zł. Zaledwie sześć, ale za to niezwykłych utworów i w tym ten najważniejszy „Przeżyj to sam”. Nawet teraz, gdy słucham tej wersji koncertowej ze śpiewającym tłumem, mam ciary na całym ciele. Tekst ponadczasowy: „Ktoś inny zmienia świat za Ciebie, nadstawia głowę, pod-

nosi krzyk. A Ty z daleka, bo tak lepiej, I w razie czego nie tracisz nic”. Wtedy jeszcze nie do końca zdawałem sobie sprawę z sensu tych słów, ale z każdym rokiem nabierały one coraz większego znaczenia i stawały się swoistym manifestem. Kolejne niesamowite kawałki to „Bye, Bye Jimi” – poświęcony Hendrixowi, czy „Znowu radio”, z najlepszymi chyba solówkami gitarowymi Piotra Zandera. Niesamowita płyta, bajeczne brzmienie i niepowtarzalne utwory, które słuchane wspólnie z kolegami w pokoju zadymionym od aromatyzowanych DS-ów czy Zefirów nabierały jeszcze większego znaczenia i przenosiły nas w świat polskiego rocka. Dokładając do tego Listę Przebojów Programu Trzeciego doznawaliśmy czegoś niepowtarzalnego, czego w dzisiejszych czasach młodzież chyba nie doświadcza.

Stan zaczytania

Czarna książeczka

Pamiętam, będąc młokosem, w składzie makulatury, który prowadził mój wuj na ul. Słowackiego, moją uwagę przykuła pewna okładka. Na czarnym tle wyciągnięte ręce w geście błagalnej modlitwy, a pośród nich biały krzyż. Tak mnie wówczas ten obraz przeraził i zafascynował jednocześnie, że postanowiłem sięgnąć po książkę, która leżała w stercie starych gazet i poszarpanych papierów. W jakim stopniu mogłem wówczas ją zrozumieć, czy coś wiedziałem o autorze – na te pytania nie mam odpowiedzi. Na pewno gdzieś w głowie jedenastolatka tliły się majaki, stopy, choroby, tańce śmierci epoki średniowiecza. W każdym razie wrażenie pozostało. Po latach bardziej świadomy wróciłem do lektury „czarnej książki” i do dziś uznaję, że „Msza za miasto Arras” Andrzeja Szczępińskiego jest jego najciekawszą książką, ale nie tylko na płaszczyźnie artystycznej. Okazuje się bowiem, że jest ona czymś w rodzaju światopoglądowego credo pisarza. Wydana w 1971 r. powieść nieopacznie częściowo odsłoniła – moim zdaniem – demoniczne oblicze Szczępińskiego.

Jeszcze w latach 90. w biogramie pisarza było wiele nieścisłości. M.in. w metryce widniała nieprawdziwa data. Pod koniec życia Szczępiński miał się tłumaczyć tym, że nie chciał sprawić przykrości pierwszej żonie, która była od niego faktycznie starsza. Z pewnością dla wielu był niekwestionowanym autorytetem moralnym i intelektualnym. Podobno najbardziej rozpoznawalny polski pisarz za granicą – jego powieści tłumaczono na 25 języków. Był więźniem obozu jenieckiego w Sachsenhausen, a w czasie stanu wojennego więźniem ośrodka w Białolecie. W wyniku wyborów parlamentarnych 4 czerwca 1989 r. został senatorem Unii Demokratycznej z okręgu województwa krosńskiego (!). Politycznie zafascynowany rządem Suchockiej, załamany natomiast polityką Olszewskiego. Był także gorliwym obrońcą i miłośnikiem zwierząt...

Do dziś „Mszę za miasto Arras” odczytuje się jako powieść o zbiorowym i jednostkowym szaleństwie. To prawda. Prawdą jest również, że powstała ona bezpośrednio na skutek marcowych wydarzeń i antysemickiej nagonki roku 1968, że wiąże się ją także z osobą pisarza żydowskiego pochodzenia Stanisława Wygodzkiego, przyjaciela ojca Szczępińskiego, zmuszonego do opuszczenia kraju. Ale powieść odkrywa też inne warstwy, odnoszące się do mało znanych elementów biografii pisarza.

W świetle najnowszych odkryć, m.in. historyka prof. Krzysztofa Tarki, wiadomo o agenturalnej działalności autora „Za murami Sodomy”. Szczępiński w latach 50., współpracując z Urzędem Bezpieczeństwa, przyczynił się do ściągnięcia z emigracji swoich rodziców. Oficerem wywiadu szczególnie zależało na ojcu, Adamie Szczępińskim, przedwojennym działaczu PPS, którego podejrzewano o działalność szpiegowską. Pisarz donosił na swoich rodziców także w okresie, kiedy przebywali oni już w kraju, m.in. zdawał relacje z poglądów swojego ojca. Działal pod pseudonimem „Migłanc” i „Marek”. Miecz jednak to obosieczna broń; w połowie lat 70. Szczępiński stał się figurantem rozpracowywanym przez agenta „Pawła”, którym okazał się być jego rodzony syn, Adam junior. Wydział V Departamentu I MSW „Markowi” przydzielał też inne zadania, związane z jego wyjazdami za granicę; wiadomo również, że pisarz składał raporty, będąc radcą kulturalnym ambasady PRL w Danii w latach 1956-1958. Kiedy jego działalność agenturalna się zakończyła – tego do dziś nie ustalono.

„Uległość jest urodą naszej egzystencji” czytamy w powieści. To bardzo wygodna filozofia. Szczępiński uległ aparatowi PZPR i wywiadowi PRL, choć wyrzekł się tego publicznie do końca życia. Skrętnie ukrywał swoje ciemne strony życiorysu. A jednak trzy symptomatyczne postaci „Mszy za miasto Arras”: Jan, Albert, Dawid doskonale obrazują faktyczną postać Szczępińskiego. Jan – kanonik brugijski, który był tchórzem i oportunistą, Albert – scholastyk z „dalekiego południa”, moralista pragnący skrycie uchodzić za autorytet; na takiego pozował Szczępiński, który nigdy nie odpuścił sobie okazji do publicznych wystąpień w sprawach ważnych. Poczł

„masy”, często przeciwstawiając polskie społeczeństwo zachodniemu, wg pisarza bardziej rozwiniętemu. W programie Andrzeja T. Kijowskiego „A teraz Konkretnie” (emisja 19 marca 1994 r.) telefonujący telewizywnie zarzucali Szczępińskiemu protekcjonalny ton moralisty, co ten zbywał cynicznym śmiechem. I wreszcie Dawid – biskup utrechcki, sybaryta i zarozumialec. Według raportów bezpieki Szczępiński jawił się jako człowiek bystry, spostrzegawczy, ale i zarozumiały na punkcie „swoich zdolności dziennikarskich i literackich”, niestroniący od wygodnego życia. Autor „Początku” stawał także wyraźną cezurą między inteligencją a „kołtuństwem”, podkreślał to prawie przy każdej swojej wypowiedzi, oczywiście siebie stawiając w pierwszej grupie. W 1993 r. wysunął propozycję stworzenia Polskiej Partii Inteligentów. W powieści nie inaczej postępowali jego bohaterowie „dobrze urodzeni”. Albert tworząc ochlokrację ośmieszył mieszczan, z kolei jego uczeń Jan stwierdzał dobitnie: „Wydaje się rzeczą jasną, że kmieć jest kmieciem, a zatem wszystko w nim kmieć”.

„Msza za miasto Arras” jest niezwykle urodą powieścią, napisaną na przecieciu falujących wartości pisarza. Owszem, to bez wątplenia powieść paraboliczna, która odwołuje się do wydarzeń z roku 1458 i 1461, tak by zrozumieć mechanizmy funkcjonowania społeczeństw w sytuacjach skrajnych. Jednak dla mnie pozostaje ona także swoistym traktatem na temat socjalizmu, determinizmu klasowego i roli człowieka w państwie socjalistycznym. Przeraza mnie ona stokroć bardziej niż tamtego młokosa, który nieświadomie, z czystej ciekawości sięgał po tajemniczo wyglądającą „czarną książeczkę”.

Tomek Majdosz



Okładka książki, projekt: Jacek Fijałkowski

Kultura nie jest fanaberią

— ze Sławomirem Woźniakiem rozmawia Małgorzata Sienkiewicz-Woskowicz

Od dziesięciu lat zarządza BWA Galerią Sanocką. Ma troje współpracowników (trzy i pół etatu). Przygotowują spektakle, organizują wernisaże, prowadzą zajęcia plastyczne, teatralne, filmowe. Zapraszają do siebie dzieci, młodzież i seniorów. Współpracują ze szkołami i ośrodkami kultury w całej Polsce. Stworzyli ciekawy, otwarty na wiele dziedzin sztuki ośrodek. W czerwcu będą obchodzić jubileusz.

Kiedy składamy kolejne numery „Tygodnika Sanockiego”, okazuje się, że najczęściej propozycji zagospodarowania wolnego czasu przychodzi z Biura Wystaw Artystycznych. W marcu jest ich zatrzęsienie...

Marzec i kwiecień tego roku to dwa bardzo gęsto zagospodarowane miesiące, to prawda. Mamy kumulację naszych stałych zajęć: w przypadku teatru przed wakacjami planuję trzy premiery. Czasem się zastanawiam, skąd się to u mnie bierze? Teraz, w wieku – powiedzmy – dojrzałym mój zapal do pracy rośnie, syndromu wypalenia nie widać. Zdarza się, że spędzam w „robocie” po 11 godzin dziennie. Chyba to po prostu lubię...

Opowiedz o przygotowujących spektaklach.

Z młodzieżą zazwyczaj przygotowuję spektakle autorskie. Tym razem udało mi się zrezygnować ze słów w przedstawieniu i cała opowieść zostanie przedstawiona poprzez ruch. Aktorzy zagrają w maskach, na próbach rozpoznają możliwości swego ciała. To jest młodzież, dla nich „cielesność” jest dużym wyzwaniem, oni dopiero rozpoznają u siebie tę sferę. Zobaczymy, jaki będzie końcowy efekt, sam jestem ciekaw. **Na koniec czerwca szykujesz premierę monodramu.**

Tak, będzie to kolejny tekst Samuela Becketta. Jeden – „Ej, Joe” – już kiedyś przedstawiliśmy, teraz pracujemy nad „Nie ja”. Ponieważ w każdym z tych dramatów występują inne osoby, spróbuję przedstawić taki Beckettowski dyptyk. „Nie ja” to trudny tekst. Beckett to w ogóle wzorzec literatury teatralnej, tam wszystko jest bardzo precyzyjnie określone i realizatorzy są zobowiązani przez autora do skrupulatnego przestrzegania pewnych reguł. Jest to zaleta, ale i wada. Wiem, że odejście od wskazówek zawartych w didaskaliach powoduje, że wszystko zaczyna się sypać... Z drugiej strony – wynikają z tego poważne ograniczenia.

W polskich teatrach jest aktualnie kilka świetnych realizacji sztuk Becketta. Gdyby tak jedną z nich, jako wzorzec teatralny właśnie, pokazać w Sanoku...

Publiczność sanocka od kilku dobrych lat nie ma możliwości zobaczenia, na czym polega dobry teatr. Mądry teatr, a nie tylko farsy, produkowane masowo dla przelotnej rozrywki. Pół biedy, jeśli są dobrze zagrane. Gorzej, jeśli są to chałtury, reklamowane twarzami serialowych aktorów, o bardzo wątpliwej wartości.



Opowiedzmy o twojej trzeciej planowanej premierze.

To będzie spektakl przygotowany przez grupę moich dorosłych aktorów. „Dwa teatry” Szaniawskiego, sztuka z 1946 roku, ale wciąż młoda, ponieważ opowiada bardzo precyzyjnie o tym, czym powinien być teatr. Przygotowujemy przedstawienie trzyaktowe z dość rozbudowaną obsadą. Sam tekst poddaliśmy zabiegowi adaptacji. Pewna trudność dotyczyła osadzenia akcji w czasie – sztuka wyraźnie nawiązuje do wydarzeń II wojny. Postanowiłem nadać temu wymiar bardziej uniwersalny, pozaczasowy. Katalizm nie jest tożsamy tylko z II wojną. To, co się wokół nas na świecie dzieje spróbowałem wprowadzić w strefę tego spektaklu. Czy się uda? Czy będzie to czytelne? Zobaczymy. Największy problem, jaki mam, to ograniczone finanse. Brakuje mi pieniędzy na scenografię. Trzeba będzie pójść po raz kolejny na minimalizm i oby to, co doskwiera jako wada, okazało się zaletą i oby dobry pomysł, jak z niczego zrobić coś, sprawę załatwił.

Teatr to twoja działalność instruktorska. Poza tym masz wiele innych obowiązków.

Podjęmując pracę w BWA nie myślałem, że wrócę do zajęć teatralnych. Odchodziłem z SDK-u i kończyłem próby do „Łysej śpiewaczki”, a ponieważ nie pozwolono mi jej zrealizować w dawnym miejscu pracy, więc sfinalizowałem ją już w BWA i nawet jeździliśmy z tym spektaklem w kilka miejsc. Potem miałem przerwę, prowadziłem jedynie zajęcia wakacyjne z dziećmi. Gdy zaproponowano mi pracę w Studium

Animatorów Kultury w Krośnie, wówczas musiałem się przygotowywać do zajęć i, szczerze mówiąc, nauczyłem się pracować z tekstem dramaturgicznym, a wcześniej trochę się tego bałem. Każde doświadczenie owocuje.

Nie osiadasz na laurach.

Uczę się. W tej chwili mogę sobie pozwolić na szukanie takich form dokształcania, które rzeczywiście wzbogacają mój warsztat. Właśnie ukończyłem bardzo dobry, trwający osiem miesięcy kurs Pedagogiki Teatru w Krakowie.

Odlóżmy teatr. Pokazujesz w BWA także filmy. Są to zazwyczaj cykle, adresowane do rozmakowanej w dośrodku kinie publiczności.

Tak, wokół BWA krąży pewna stała grupa widzów, która wie, czego oczekuje od kina. Prezentujemy różne filmy, także te lżejsze w odbiorze. Nie stronimy od dokumentów. Mamy ofertę filmową dla dzieci. Współpracujemy min. ze Stowarzyszeniem Filmowców Polskich. Staraliśmy się prowadzić edukację filmową, rozpoczynając od rozbudzania zainteresowań filmem wśród najmłodszych widzów. Organizujemy warsztaty dla różnych grup wiekowych. Wielu uczestników warsztatów dziecięcych chce kontynuować je na kolejnych poziomach, potem już samodzielnie szukają kontynuacji – niekiedy poza Sanokiem, co mnie bardzo cieszy. Ale umówmy się: nie chodzi o to, żeby wypuścić z Sanoka stu reżyserów. Raczej o to, by rozwinąć wyobraźnię i uwrażliwić młodych ludzi, przygotować ich do odbioru sztuki.

Czym jest dziś animacja kultury? Jakie sobie stawia cele?

Kultura jest na szarym końcu łańcucha potrzeb wymagających dofinansowania z budżetów małych czy większych miast. Mam wrażenie, że doszliśmy do momentu, w którym brak zrozumienia roli kultury dla wszechstronnego rozwoju – może to zabrzmieć górnolotnie – społeczeństwa i jednostki. Ten stan trwa od wielu lat. Dofinansowano głównie duże profesjonalne ośrodki w metropoliach, zapominając o małych miejscowościach. Niewielu potrafi połączyć, na przykład, rozwój kultury ze wzrostem dobrobytu. Badania pokazują, że kraje, które nie bały się zainwestować w kulturę, są jednocześnie krajami bogatymi. Kulturę tworzą ludzie świadomi. Ona kształtuje osobowość, rozwija wyobraźnię, klaruje hierarchię wartości. Psychologia i neurologia dowodzą, że odbiór sztuki ma pozytywny wpływ na rozwój naszego mózgu. Szczególnie u dzieci i młodzieży jest to ważne. Aktywność artystyczna, zwłaszcza teatr i muzyka, rozwija zdolności do nauki przedmiotów ścisłych. Postrzeganie kultury jako pewnej fanaberii i odsuwanie jej na daleki plan nie sprzyja rozwojowi. Animacja kultury dotyczy działań na poziomie podstawowym – tak ją rozumiem. Edukacja artystyczna, czyli coś, czym się zajmujemy od początku istnienia BWA, to jej filar.

Niedawno rozmawiałam z Sylwestrem Stabryłą i on zauważył, że dzieje się coś złego w sztukach plastycznych, ponieważ najważniejsze nagrody dostają ludzie, którzy na to nie zasługują. To samo można powiedzieć o literaturze, teatrze. Pamiętasz „Króla Ubu” prezentowanego na sanockich Błoniach, z którego wyszliśmy zażenowani, a który dostawał takie wsparcie finansowe i medialne z ministerstwa kultury? O co tu chodzi?

Myślę, że ślepo przenosimy wzorce z zachodu, zapominając, że nie wszystko, co tam jest realizowane, pochodzi „z najwyższej półki” i musi dla nas stanowić wzorzec. Chwytamy jakieś idee, a zapominamy o solidnym warsztacie, bez którego sztuka nie istnieje. W ostatnich latach zdewaluował się zawód aktora, na przykład. Nie uważam, że wszyscy, którzy nie mają stosownego dyplomu, powinni zniknąć ze sceny, bo to absurd, jednak nazywanie aktorem osiemnastoletniego chłopaka, który zagrał w paru serialach jest grubą przesadą. Takie rzeczy można mówić niewydukowanemu odbiorcy. I tu otwiera się pole działania dla animatorów kultury.

Co ludzie gadają

Czołówki było blisko

TOMASZ CHOMISZCZAK

Słowo „czołówka” niejedno ma imię. Czyli znaczenie. Może być wysoką lokatą w rankingu, napisami w filmie albo zderzeniem dwóch aut. Mnie ów termin zainspirował do poszukania na własny użytek innego wyjaśnienia: „czołówka” mogłaby potocznie oznaczać po prostu myślenie – wszak czoło chroni cenny mózg, symbol intelektu. Niechże więc dziś sąsiedztwo tak rozumianej „czołówki” będzie tu głównym motywem.

A skąd w ogóle przyplątało się do mnie to słowo? Jeden z portali napisał o wypadku drogowym właśnie tak: „Czołówki było bardzo blisko”. Zaintrygowała mnie ta przedziwna składnia: czemu nie „do czołówki”? Poza tym ze zdjęć i z opisu zdarzenia jednoznacznie wynikało, że jednak nie tylko „było blisko”, lecz do kolizji doszło: oba auta miały mocno uszkodzone maski. I wtedy mnie natchnęło: jakże czasem niewiele trzeba, by zrobić wysiłek i trochę pomyśleć – czyli jakże czasem rzeczywiście do „czołówki blisko”!

Blisko do tak rozumianej „czołówki” miał na przykład autor stwierdzenia: „Margines błędów się wyczerpał”. Bo wystarczy pomyśleć – albo jeszcze lepiej: wyobrazić sobie – jak można „wyczerpać margines”. No nie można. Jakąś „pulę błędów” pewnie by można było wykorzystać, ale „wyczerpać margines”? Owszem, mówimy o „marginesie błędów”, ale w zupełnie innym kontekście; natomiast marginesu jako takiego „wy-



czepać” nie sposób, tak jak i nie można go „wypełnić”.

Niedaleko „czołówki” był też dziennikarz, który w pytaniu do sportowca powiedział: „Ostatnio przeżyłeś piękne chwile, pobrałeś się”. „Pobrać się” mogły dwie osoby; jeden człowiek może co najwyżej albo się ożenić – jeśli to facet – albo wyjść za mąż, gdy jest kobietą. Skoro, wedle indagującego, ktoś „się pobrał” – sam ze sobą – to może to najwyżej sugerować próbę odzyskania tożsamości po uprzednim rozdwojeniu jaźni. Ale czy naprawdę o to chodziło? Ejże!

„Czołówka” przydałaby się także tym nowoczesnym menedżerom i copywriterom, którzy wprowadzają nowe świeckie tradycje. Ot, choćby pewien lokal w regionie zaprasza na „wielkanocny brunch”. O opamiętanie blagam! Jak sięgnąć chrześcijańską pamięcią, mamy tradycyjne wielkanocne śniadanie! To co, teraz zamiast rezurekcji – „standing party”? A święconka razem z owocami morza, bo „taki trend”?

Rzeczywiście, niejednemu do „czołówki” bywa blisko.

BWA Galeria Sanocka zaprasza

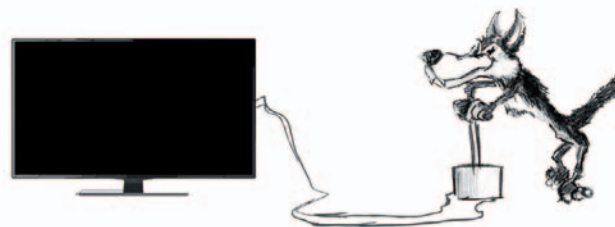
Wyłącz telewizor!

... i poznaj ludzi z pasją. Spotkaj się z nimi i zobacz, że warto być twórczym, poszukującym. Każde spotkanie będzie miało inny charakter, inny temat... Pierwszym gościem (nieregularnego) cyklu pod hasłem „Wyłącz telewizor – przyjdź do BWA!” będzie Damian Kierek – absolwent wydziału reżyserii krakowskiej PWST, prawnik (dyplomowany), urzędnik

(zawód wykonywany), w wolnym czasie aktor i twórca spektakli teatralnych.

W jego wykonaniu obejrzymy monodram „Et in Arcadia ego” według F. Kafki. Po spektaklu spotkanie z publicznością i rozmowa o teatralnych pasjach naszego gościa. Spektakl i spotkanie odbędą się w sobotę 19 marca o godzinie 18.

msw



wyłącz telewizor przyjdź do BWA

Z nikogo na siłę nie robię bohatera

Andrzej Romaniak, kierownik Działu Historycznego Muzeum Historycznego w Sanoku w rozmowie z Anetą Skóbel opowiada o Złotym Krzyżu Zasługi, którym został odznaczony przez prezydenta RP Andrzeja Dudę, o wieloletniej, trudnej pracy nad badaniem losów oddziału Antoniego Żubryda i o planach na przyszłość.

W Narodowym Dniu Pamięci Żołnierzy Wyklętych odebrał pan z rąk prezydenta Andrzeja Dudę Złoty Krzyż Zasługi; co pan poczuł, gdy dowiedział się, że zostanie odznaczony?

Byłem ogromnie zaskoczony; jeszcze bardziej zdziwił mnie fakt, że przyznano mi Złoty Krzyż Zasługi. Jednak przez cały czas podkreślam, że choć wyróżnienia są miłe, nie pracuję dla odznaczeń czy nagród. Staram się wykonywać pracę historyka najlepiej jak potrafię. Zdaję sobie też sprawę z tego, że czasem mogę się mylić. Zdarza się, że nie udaje mi się dotrzeć do wszystkich informacji. Jednak na tym polega specyfika tej pracy. Temat nigdy nie jest zamknięty, zawsze mogą pojawić się nowe fakty, zwłaszcza gdy mówi się o wydarzeniach związanych z najnowszą historią. Wciąż żyją świadkowie tych zdarzeń, a każda relacja, choć w pewien sposób subiektywna, może wnieść do tematu istotne informacje.

Odznaczenie zostało panu przyznane między innymi za pracę na rzecz przywrócenia pamięci Żołnierzy Wyklętych. Od dawna zajmuje się pan tym tematem? W jakich okolicznościach pan się nim zainteresował?

Tak się składa, że tematem Żołnierzy Wyklętych na poważnie interesuję się od początku lat 90., od kiedy zacząłem pracę w Muzeum Historycznym. Do tego, by zająć się tym zagadnieniem skłoniły mnie informacje zawarte w literaturze. Otóż ci żołnierze, nazywani wówczas „reakcyjnymi bandami”, byli przedstawiani w bardzo negatywnym świetle, jako bezwzględni i brutalni. Albo się o nich nie mówiło w ogóle, albo wyłącznie źle. Zastanowiło mnie, co z tego zrobili, że przez lata byli opluwani i obrzucani błotem. Postanowiłem zająć się tym tematem. Na naszym terenie symbolem Żołnierzy Wyklętych stali się partyzanci Antoniego Żubryda. Przeczytałem książkę „Łuny w Bieszczadach” i obejrzałem oparty na niej film „Ogniomistrz Kaleń”, gdzie żubrydowców przedstawiono jako współpracowników UPA, a samego Żubryda w karykaturalny sposób, jako bezwzględnego człowieka i pijaka. Niestety, ten wizerunek głęboko zapadł w świadomości wielu osób. W swojej pracy skupiłem się na ukazaniu prawdy o ich działalności, bo z dokumentów wylaniał się całkiem inny jej obraz.

Gdy zajmował się pan tym trudnym i wciąż kontrowersyjnym tematem, spotykał się Pan z negatywnymi komentarzami ze strony społeczeństwa?

Po raz pierwszy w innym świetle przedstawiłem Żołnierzy Wyklętych na wystawie, którą zorganizowałem w 1995 roku. Przyznam, że odbiła się ona szerokim echem wśród sanoczan. Później odebrałem anonimowy i dość nieprzyjemny telefon. Rozmówca zarzucił mi, że pokazuję bandytów i radził, żebym zostawił ten temat. Byłem zaskoczony tą nieuzasadnioną niewiścią. Zresztą do dziś spotykam się z atakami. Wygląda to tak, jak-



DANIEŁ SZYWAŁSKI

by niechęć do Żołnierzy Wyklętych skupiała się na osobie, która zajmuje się ich losami. Można to zresztą zauważyć na różnych forach internetowych. Muszę przyznać, że już zdążyłem się do tego przyzwyczaić. Jest to ryzyko zawodowe; gdy działa się publicznie, trzeba się liczyć z tym, że mogą pojawić się niepoehelne opinie. Zresztą nie dziwię się temu, ponieważ niektórzy mają zupełnie inny pogląd na tę sprawę. Z przekazów rodzinnych wiemy, że ktoś doznał krzywd ze strony partyzantów. Jednak niekoniecznie musiał to być Żubryd czy jego oddział. Często zdarzało się, że podszywano się pod żubrydowców i w ten sposób różne niechlubne czyny szły na ich konto. Nie wykluczam, że i im zdarzały się niecene postęпки. Nie unikam opisywania tych wypadków i nie robię z nikogo na siłę bohatera. Zapoznając się z tym tematem, trzeba jednak wziąć pod uwagę realia tamtych czasów. Wszystko należy rozpatrywać indywidualnie, nie można uogólniać. Rozmawiając w latach 90. z żyjącymi partyzantami związanymi z Żubrydem, byłem wstrząśnięty ich opowieściami i tym, jak przez lata byli traktowani. Część z nich po odbyciu wyroków ciężkiego więzienia musiała wyjechać z naszego terenu np. na zachód, Śląsk czy północ i nawet tam Służba Bezpieczeństwa nie dawała im spokoju. Byli inwigilowani jeszcze do lat 80. Nie mówiąc już o tym, co przeszli w czasie śledztwa. Stosowano wo-

bec nich okrutne metody. Również ich rodziny były napiętnowane. Po raz kolejny podkreślam, że badając ten temat jestem otwarty na rozmowę, ale merytoryczną i spokojną. Każda informacja jest dla mnie cenna, jednak wszystkie wiadomości trzeba zweryfikować i dopiero wtedy można obiektywnie pisać o historii najnowszej.

W swojej pracy zajmuje się pan również innymi tematami istotnymi dla Sanoka.

Zajmuję się zagadnieniami, o których w latach PRL w ogóle się nie mówiło. Przygotowywałem wystawę „Więźniowie polityczni 1944-1956” i zorganizowałem ekspozycję „Sybiracy”, na której zaprezentowałem sylwetki osób wywiezionych z naszego terenu na Sybir w 1940 i 1941 roku oraz okoliczności, w których do tego doszło. Na wystawie „Polityczni 1939-1945” przedstawiłem natomiast sylwetki sanoczan więzionych przez Niemców. Zajmuję się również historią najnowszą, czyli latami 80. i oporem antykomunistycznym. Wspólnie z doktorem Krzysztofem Kaczmarem z rzeszowskiego oddziału IPN opracowaliśmy książkę „Kryptonim Agresor”, w której przedstawiona została działalność ks. prałata Adama Sudoła i działania, jakie podejmował wobec niego Służba Bezpieczeństwa. Są to bardzo ważne tematy dla naszej historii i Sanoka. Jako pracownik muzeum uważam, że powinienem się skupiać głównie na naszej małej ojczyźnie: Sanoku i Sanoczczyźnie. I to właśnie staram się robić.

Istotnym zagadnieniem, o którym wielokrotnie pan mówił, jest sprawa usunięcia pomnika Wdzięczności Żołnierzom Armii Czerwonej z parku. Czy jest nadzieja, że w końcu zostanie on przeniesiony?

O to, czy zostanie on przeniesiony, należy pytać inne osoby. Pojawili się zapowiedzi, że tak właśnie się stanie. Są konkretne argumenty, które za tym przemawiają. Nie zgadzam się z zarzutami, że wypowiadałem się na ten temat w taki sposób, jakbym nie pamiętał o poległych żołnierzach Armii Czerwonej czy nawoływał do zatarcia pamięci o nich. Przez cały czas jedynie podkreślam, że wyparcie Niemców z Sanoka nie przyniosło nam prawdziwej wolności. Tak by się stało, gdyby Armia Czerwona wycofała się do ZSRR, a w Polsce prze-

prowadzone zostały prawdziwe, wolne wybory. Sytuacja inaczej by wyglądała, gdyby nie miały miejsca wydarzenia, do których doszło po 1944 roku. Wówczas NKWD prowadziło aresztowania, ludzie byli ścigani, prześladowani i mordowani. W końcu ta sytuacja wywołała powszechny opór. Można powiedzieć, że na terenie powojennej Polski, szczególnie między Bugiem a Wisłą, po 1945 roku wybuchło powstanie antykomunistyczne. Gdybyśmy po II wojnie światowej rzeczywiście odzyskali niepodległość, taki pomnik mógłby się znajdować w Sanoku, ale nie powinien tu stać w świetle wydarzeń, które były następstwem wkroczenia Armii Czerwonej.

Nie mam wątpliwości co do tego, że szacunek należy się wszystkim poległym żołnierzom, również tym należącym do Armii Czerwonej i jest on im oddawany na cmentarzu przy ul. Rymanowskiej, gdzie na grobach zapalane są znicze.

Podkreślił pan, że bardzo ważne jest dla pana utrwalanie i badanie historii lokalnej. Jakie projekty planuje pan zrealizować w przyszłości?

Chciałbym dokończyć i wydać słownik biograficzny wszystkich kawalerów orderu Virtuti Militari pochodzących z Sanoka lub związanych w jakiś sposób z naszym miastem. Zależy mi też na tym, by w dalszym ciągu pracować nad podziemiem niepodległościowym. Zresztą cały czas to robię. Wciąż pojawiają się nowe elementy, informacje. Może uda się wydać na ten temat obszerniejsze opracowanie. Mam też w planie publikację trzeciego tomu katalogu fotografii archiwalnych – być może uda się to zrobić w tym roku. Jego roboczy tytuł brzmi „Sanok. Organizacje, stowarzyszenia, szkoły”. Jest mnóstwo tematów, którymi warto byłoby się zająć... Jestem przekonany, że w najbliższym czasie pracy mi nie zabraknie.



TVP PARLAMENT

Ponad tysiąc osób na werniszu

Beksiński w Lublinie. Kolejki jak do Luwru

Podczas werniszu obrazów i rysunków Zdzisława Beksińskiego na zamku w Lublinie publiczność oczekiwała na wejście w kilometrowych kolejkach. Ostatni zwiedzający zdołali obejrzeć wystawę dopiero około godziny dwudziestej drugiej.

– Usłyszałem od organizatorów, że takich tłumów nie mieli nawet podczas Nocy Muzeów – relacjonuje Wiesław Banach, dyrektor Muzeum Historycznego w Sanoku, które jest właścicielem wypożyczonych do Lublina prac. Samo otwarcie zostało skrócone do kilkunastu minut, aby rozładować zator – ludzie stali na schodach zamkowych – i umożliwić oczekującym wejście do środka.

Muzeum Historyczne udo-
-stępniło lubelskiej placówce ponad sto prac: rysunki i obrazy prezentujące wszystkie okresy twórczości Zdzisława Beksińskiego. Wystawę otwarto 4 marca, a następnego dnia odbył się wykład Wiesława Banacha. Aby go wysłuchać, zainteresowani musieli kupić bilet, gdyż odbywał się na sali ekspozycyjnej, gdzie znajduje się obraz Jana Matejki „Unia Lubelska”. Chętnych nie brakowało. – Twórczość Zdzisława Bek-

sińskiego fascynuje przede wszystkim młodych ludzi, a Lublin to miasto akademickie. Od kilku lat zauważmy coraz większe zainteresowanie dziełem tego artysty. Jego ostatnią wystawę w Bydgoszczy obejrzało piętnaście tysięcy osób. Organizatorzy w Lublinie spodziewają się, że frekwencja może wynieść nawet dwadzieścia tysięcy. Tym bardziej, że planowany jest jeszcze wernisaż prac fotograficznych Beksińskiego, kiedy to niektóre zdjęcia zostaną zaprezentowane po raz pierwszy – mówi Wiesław Banach. W jego odczuciu rok 2016 już dziś można nazwać rokiem Beksińskiego. Oprócz organizacji dużych wystaw w Polsce, została wydana kolejna książka poświęcona artyście: „Beksiński. Dzień po dniu kończącego się życia. Dzienniki”. Na ekrany ma wejść także poświęcony rodzinie Beksińskich film fabularny. (jz)



Muzeum na Zamku Lubelskim zaplanowało dwie wystawy prac Zdzisława Beksińskiego: malarstwa i fotografii, pod wspólnym tytułem „Bezpośrednie mówienie snu”. – Chcemy pokazać przekrój twórczości tego artysty, jej ciągłość, komplementarność w różnych mediach: malarstwie, fotografii, grafice komputerowej – powiedział podczas werniszu jeden z kuratorów wystawy Marcin Lachowski. Być może muzeum zorganizuje także spotkanie prezentujące opowiadania Beksińskiego, z Andrzejem Sewerynem w roli lektora, powtarzając to, co zrobiono wcześniej w Sanoku i w Warszawie

Młodzi zolni

Fizyka jest najważniejsza!

Jakub Grzyb, uczeń trzeciej klasy Gimnazjum nr 1, ma zadatki na wybitnego fizyka. Już dziś, jako gimnazjalista, ma na swoim koncie sukcesy w konkursach kuratorskich i ogólnopolskim oraz wyjazd do ośrodka fizyki współczesnej pod Genewą. Ostatnio został podopiecznym Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci, który wspiera kilkuset uzdolnionych uczniów z całej Polski.



Aby zostać przyjętym pod skrzydła fundacji, Jakub jeszcze przed wakacjami wysłał wniosek dokumentujący dotychczasowe osiągnięcia w dziedzinie fizyki i dorobek badawczy. Przedstawił m.in. własne eksperymenty, filmy i zdjęcia, które przygotował na Ogólnopolski Konkurs Fizyczny „Poszukiwanie Talentów”, organizowany przez Wydział Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego i Polskie Towarzystwo Fizyczne. W konkursie uczestniczył jako uczeń drugiej klasy. Zdobył drugie miejsce w Polsce w kategorii gimnazjalistów, dystansując rówieśników z dużych miast i ośrodków uniwersyteckich. W nagrodę pojechał z kilkusetosobową grupą laureatów do ośrodka Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych CERN w Szwajcarii nad Jeziorem Genewskim. Był też dwukrotnym finalistą konkursów fizycznych kuratorskich.

Obecnie został zakwalifikowany na warsztaty badawcze na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego, w ramach których przygotowano tylko 15 miejsc. Szczegółowy temat warsztatów brzmi: „Mikrosoczewkowanie grawitacyjne”. Będzie realizował go tylko Kuba oraz 2-3 innych uczniów.

– Skąd to moje zamiłowanie do fizyki? Myślę, że to zasługa przede wszystkim pana Patryka Nisiewicz, mojego nauczyciela w pierwszej i drugiej klasie. Jeśli tylko zauważył, że ktoś „ogarnia” przedmiot, od razu zaczynał z nim pracować, wysyłał na wszelkie możliwe konkursy i generalnie rozbudzał pasję i zamiłowanie do fizyki – odpowiada chłopak.

Ponieważ Patryk Nisiewicz pracuje teraz Zagórz, uzdolniony uczeń zdany jest przede wszystkim na siebie i pomoc rodziców. – Jest już na takim etapie, że jego wiedza znacznie wykracza poza wymogi programowe. Jako szkoła możemy wspierać go przede wszystkim organizacyjnie i finansowo, jeśli chodzi o wyjazdy. Jesteśmy też w kontakcie z rodzicami, którzy starają się stworzyć synowi jak najlepsze warunki do rozwoju – mówi Paweł Stefański, dyrektor Gimnazjum nr 1.

Jakub fizyką żyje na co dzień. Prenumeruje i czyta czasopisma naukowe, książki, rozwiązuje zadania. Ulubionemu przedmiotowi poświęca przynajmniej godzinę dziennie, a w okresie przygotowań do konkursów – praktycznie zapomina o bożym świecie. Fizyka jest najważniejsza! (jz)

Wojna, o której nie można zapomnieć

Sanok jest kolejnym miastem, w którym można obejrzeć wystawę obrazów i fotografii poświęconych I wojnie światowej. Ekspozycja przywędrowała do nas z Węgier.

Jej pomysłodawcami i organizatorami są właśnie Węgrzy. Wystawa została otwarta w 2014 r. w mieście Székesfehérvár – pierwszej historycznej stolicy Węgier – w setną rocznicę wybuchu Wielkiej Wojny. Pomysłodawcy chcą, aby wystawa wędrowała od miasta do miasta aż do 2018 r., kiedy będziemy świętować setną rocznicę zakończenia wojny. – Była pokazywana na Węgrzech i na Słowacji, a teraz trafiła do Sanoka. W miejscach, w których goście, lokalni artyści dołączają swoje prace, dzięki czemu ekspozycja jest coraz bogatsza – mówi Aleksandra Tabisz, która na prośbę swoich zagranicznych przyjaciół umożliwiła zorganizowanie werniszu w Sanoku, pod

sztydem Galerii Rynek. – Dziękujemy Spółdzielni Mieszkaniowej „Autosan” na Posadzie, która objęła przedsięwzięcie swoim patronatem i zaofiarowała pomieszczenia – mówi pani Aleksandra. Sanoccy artyści również dołożyli swoją cegiełkę, przekazując wykonane przez siebie prace. – Krzysztof Niedźwiecki namalował portret marszałka Piłsudskiego, a ja kopię obrazu ulana z koniem. Nasz kolega Jacek Lipiński wykonał z kolei fotografie – dodaje nasza rozmówczyni.

Wernisaż odbył się w siedzibie SM „Autosan”. Wystawę można oglądać do 31 marca. Z Sanoka pojedzie ona na Słowację i Rumunię, a następnie do Włoch.

(z)



Aleksandra Tabisz przekazała na wystawę obraz ulana z koniem

MANSARD

Nie samą pracą żyje człowiek

Mansard jest jedną z pierwszych sanockich firm, która powstała na fali przemian ustrojowych, trzy lata przed oficjalnym upadkiem komuny. W tym roku obchodzi trzydziestolecie istnienia. Jej twórcy: Renata i Wiesław Pietrykowie mają już za sobą trudny okres budowania wszystkiego od zera, zbierania doświadczeń, podejmowania życiowych decyzji. Dziś przyszedł czas odcinania kuponów od sukcesu, bo ile można harować? Ich wspólną pasją jest sport, żeglarstwo i siatkówka, oraz podróże. Wiesław Pietryka stał się wręcz globtroterem – jeździ po całym świecie, uprawia wspinaczkę, żegluguje po morzach i oceanach. Byli też w grupie entuzjastów, którym Sanok zawdzięcza odrodzenie siatkówki.

Pietryka, już jako nastolatek, poznał smak ciężkiej pracy i samodzielnie zarobionych pieniędzy. Ojciec – dekarz i budowlaniec – często zabierał go na fuchy. Dzięki temu młodzieniec nauczył się fachu, samodzielności i przekonał, że z budowlanki można nieźle żyć. W 1986 r. zdecydował się na bardzo odważny krok: rzucił państwową posadę i założył własną firmę. – Byłem wówczas szefem ekspedycji prasy w „Ruchu”. Pracowałem od drugiej w nocy do dziewiątej rano, a później siedłem na budowę. W końcu musiałem coś wybrać, bo dłużej nie dało się tak ciągnąć – wspomina. Rodzina nie była zachwycona; wspierała go tylko młoda, zakochana w nim żona. – Poznaaliśmy się jeszcze w szkole, dzięki siatkówce. Ja grałem w Sanoczance, a Wiesiek w Stali Sanok – uzupełnia pani Renata.

Małenka, początkowo trzyosobowa firemka, zajmowała się wymianą dachów, remontami, adaptacją strychów. – Naszym pierwszym oficjalnym zleceniem było pokrycie dachu na... prosektorium! – wspomina ze śmiechem pan Wiesław. Z czasem firma zdobywała coraz większą renomę; przybywało zleceń i pracowników. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych zatrudniała około pięćdziesiąt osób. – Cieszyliśmy się każdą budową – podkreśla pani Renata. Dziełem Mansardu jest m.in. dach na hali targowej, remonty kamienic miejskich w centrum i budynku II LO.



ARCHIWUM PRYWATNE

Jako budowlaniec i dekarz, Wiesław Pietryka zajął się także produkcją pokryć trapezowych i systemów rynnowych. Pod koniec lat osiemdziesiątych był jednak problem ze zdobyciem materiałów. Spółdzielnia Rzemieślnicza „Bieszczady”, do której należał, przydzielała przedsiębiorcom po 2-4 arkusze blachy na kwartał. Na szczęście udało się zaleźć dojścia w Nowej Hucie w Krakowie i kupować materiał w hurcie. Produkcja rozkręcała się, a rynek wchłaniał każdą ilość wyrobów blacharskich. – Pierwsze maszyny do gięcia skonstruowaliśmy sami. Pomagał mi Tadeusz Hydzik, który do dziś jest naszym szefem produkcji – opowiada Pietryka.

W 1993 r., razem z żoną, podjęli kolejną życiową decyzję: utworzyli drugą firmę, stricte produkcyjną, Mansard-bis. Trwał okres prosperity budowlanej w Polsce związanej z wprowadzeniem ulg podatkowych. Ludzie chętnie budowali nowe domy i remontowali stare. – Blachodachówka była wówczas materiałem praktycznie nieznanym. Pamiętam, że kryliśmy tym materiałem dach w Humniskach. Właściciel budynku, który pracował w stoczni, sprowadził go aż z Finlandii. Dom wyróżniał się wśród innych, budząc sensację w okolicy – wspomina.

Zostali jednymi z pierwszych producentów blachodachówki w Polsce. – Pamiętam, że gdzieś na początku przyjechał do nas człowiek, aby kupić jeden czy dwa arkusze. Na pytanie, po co mu taka ilość, odpowiedział, że chce materiał wypróbować, robiąc z niego pokrycie... psiej budy – śmieje się pani Renata, która była szefową w nowej firmie. Po urodzeniu i odchowaniu pierwszej córki, Edyty, nie wróciła już do pracy w Spółdzielni Rejonowej Samopomoc Chłopska. Ze skromnej urzędniczki przedzierzgnęła się w bizneswoman.

W 1995 r. zrobili kolejny krok do przodu, ruszając z produkcją blach powlekanych. – Większość wytwórców kupuje w hucie gotową pomalowaną blachę, a następnie tłoczy ją w formie blachodachówki albo trapezów. My stosujemy inną technologię. Sprowadzamy blachę ocynkowaną niemalowaną, następnie ją profilujemy i dopiero na koniec malujemy. Dzięki temu powłoka jest trwalsza i bardzo dobrze zabezpieczona przed korozją – tłumaczy Wiesław Pietryka. Blachodachówka z Mansardu zdobyła uznanie klientów nie tylko w południowej Polsce, ale też na sąsiedniej Słowacji i Ukrainie. W 1999 r. otrzymała Godło „Produkt Roku” Ziemi Sanockiej.

Produkcja rozkręcała się. W 2000 r. Pietrykowie kupili halę od Przedsiębiorstwa Robót Drogowych i Mostowych przy ulicy Reymonta, o powierzchni 1,5 tys. m², gdzie firma w końcu zakotwiczyła na stałe. Generalnie były to najtłustsze lata w historii zakładu. Popyt był taki, że ludzie czekali na zamówione pokrycia w kilkumiesięcznych kolejkach. Wyjątkowy okazał się rok 2004, kiedy w związku z zapowiedzią likwidacji ulg budowlanych cała produkcja sprzedawała się dosłownie na pienu.

Przez kilka lat dwa Mansardy działały równolegle, w pewnym momencie Pietrykowie uznali jednak, że nie można żyć pracą przez 24 godziny na dobę. Tym bardziej, że zaczęło szwankować zdrowie. Zapadła decyzja o wycofaniu się z branży budowlanej.

Skoncentrowali się na produkcji blachodachówki i świadczeniu usług z zakresu malowania proszkowego. Atutem firmy było wieloletnie doświadczenie w branży i nowoczesny park maszynowy. Obecnie realizują, wspólnie z Wydziałem Lotniczym Politechniki Rzeszowskiej, program badawczo-rozwojowy dotyczący zastosowania nanotechnologii w procesie powlekania materiałów, efektem czego ma być jeszcze większa trwałość i odpor-

ność powłok. – Wiemy, że tworząc coraz bardziej trwale i odporne pokrycia dachowe działamy w pewnym sensie wbrew swoim interesom – uśmiecha się pan Wiesław. Zresztą firma już od dawna udziela 30-letniej gwarancji na produkowane w Sanoku wyroby.

Ich wspólną miłością jest sport. Kochają narty, siatkówkę, żeglowanie. Należą do wielkiej rodziny wodniackiej, skupionej wokół Jeziora Solińskiego. Wśród znajomych i przyjaciół, którzy zarazili ich żeglarską pasją, są m.in. Janusz Jagoda, Jerzy Rak, Maciej Farbisz, Zygmunt Borowski. Przepadli, kiedy kupili swoją pierwszą łódkę. Pod żaglami spędzali wszystkie wolne chwile. Pływali rodzinnie, z trójką dzieci: Edytą, Klaudyną, Wojtkiem. Najstarsza Edyta jest naprawdę wytrawną żeglarką i może pochwalić się dużymi sukcesami w tej dziedzinie. Wielokrotnie startowała w Mistrzostwach i Pucharze Polski. Jej największym osiągnięciem jest brązowy medal w MP, w klasie Skippy 650. Wygrywała też puchar Soliny. – Raz skrzyknęła czysto damską załogę, wygrywając Puchar Soliny w klasie T1. Facetom kopary poopadały – śmieje się pani Renata. Pietrykowie wielokrotnie byli organizatorami regat na Bieszczadzkiem Morzu i wiele zrobili dla integracji tego środowiska.

Wiesław Pietryka w ostatnich latach mocno zaangażował się w żeglarstwo morskie. Pływał po Morzu Północnym, Śródziemnym, Bałtyku, Atlantyku, Pacyfiku. Zdobyl nawet patent kapitana żeglugi morskiej. – I od tej pory Janusz Jagoda stracił monopol – żartuje. Raz tylko miał roczną przerwę w pływaniu – po przeżyciu na Morzu Północnym sztormu o sile 12 stopni w skali Beauforta... Wśród pływających przyjaciół jest m.in. śpiewak operowy Zbigniew Maciąś, dyrektor artystyczny Teatru Muzycznego w Łodzi. – Zbysiu jest kompozytorem szant, poświęconych m.in. Januszowi Jagodzie, Solinie i Bieszczadom, które uwielbia. Utwory te zostały uwiecznione na wydanej przez niego płycie – opowiada pan Wiesław.

Kocha także góry. Wraz z przyjaciółmi zdobywał szczyty m.in. w Peru, Nepalu, Turcji. – Na Annapurnie w Himalajach weszliśmy na wysokość 5,5 tys. m n.p.m. – nie ukrywa dumy.

Pani Renata nie uprawia już intensywnie sportu, ostatnio jednak dała się wyciągnąć na wyprawę do USA, gdzie zwiedzali parki narodowe w zachodniej części kraju.

Pisząc o Pietrykach i firmie Mansard nie sposób nie wspomnieć ich wkładu w reaktywację sanockiej siatkówki. Na początku XXI w., dzięki entuzjazmowi grupki zapaleńców, m.in. Wiesława Semeniuka i Macieja Wiśniowskiego, powstało Towarzystwo Sportowe Volleyball oraz ruszyła męska liga siatkówki. Grała w niej m.in. drużyna Mansardu, która zaliczyła pięć zwycięskich sezonów. Amatorska siatkówka stała się bazą do reaktywacji drużyny klubowej, tym razem pod nazwą TSV. Od tego roku prezesem klubu jest Wiesław Pietryka. TSV ma szansę na pierwszą ligę, a drużyna Mansardu dalej grywa amatorsko – o jej ostatnich wynikach piszemy na str. 22.

Jakie będą dalsze losy firmy, nie wiadomo. Pietrykowie myśleli, że przejmie ją Edyta, absolwentka marketingu i zarządzania. Córka jednak wyszła za mąż i zamieszkała w Rzeszowie, gdzie jej mąż prowadzi własną firmę. Mają rocznego Franka, który jest oczkiem w głowie dziadków. Średnia Klaudia pasjonuje się nauką i działalnością społeczną. Jej miłością jest psychologia. A Wojtek, student budownictwa na Politechnice Rzeszowskiej, żyje na razie sportami ekstremalnymi i fruwa po świecie, realizując się jako instruktor snowboardu i kitesurfingu. – Właściwie to on najbardziej jest zaangażowany w sprawy firmy i sporo nam pomaga. Dlatego liczymy, że zostanie naszym następcą – mówi mama.

Jeśli w przyszłości żadne z dzieci nie zechce przejąć pałeczki, spieniężą firmę i wyruszą w rejs dookoła świata. – W końcu, nie samą pracą człowiek żyje – puentuje filozoficznie pan Wiesław.

Jolanta Ziobro

Piękne melodie, różne głosy

„Gwiazdy Jazzu” oczami miłośników gatunku

Na początku marca w Sanockim Domu Kultury po raz szósty odbyły się koncerty jazzowe w ramach cyklu „Gwiazdy Jazzu”. Tym razem przed publicznością zaprezentowali się: Stanisław Soyka i Wojciech Karolak Trio, Karo Glazer, Mike Russell wraz z Levandek Funky Team i Tomasz Stańko. Występy artystów oceniają miłośnicy gatunku, którzy mówią o tym, co ich zachwycało, zdziwiło, a w niektórych przypadkach rozczarowało.

Tomasz Szwan zasiadał na widowni podczas wszystkich koncertów.

– Dla mnie zdecydowanie najlepszy był występ Tomasza Stańki. Zagrał kawał jazzu w „wytrawnym” wydaniu. Właśnie na to od początku czekałem. Był to jazz z najwyższej światowej półki. Kapitalne półtorej godziny – mówi z uznaniem Tomasz Szwan.

Mniejsze wrażenie wywarli na nim pozostali artyści.

– Muszę przyznać, że Stanisław Soyka nieco mnie rozczarował. Wyglądało to trochę tak, jakby na scenie pojawił się „na doczepkę” do Trio Wojciecha Karolaka. Natomiast występujący z nim muzycy byli w świetnej formie, szczególnie perkusista – ocenia Tomasz Szwan. – Zdecydowanie najgorzej wypadł Mike Russell, ale tak naprawdę to nie jego chciałem posłuchać. Zależało mi na tym, by zobaczyć słynnego perkusistę Zbigniewa Lewandowskiego, który jest dla mnie ikoną polskiego jazzu. Teraz jest w odrobinę gorszej formie niż 30 lat temu, ale bez wątpliwości to prawdziwy wirtuoz – dodaje.

Tomasz Szwan zwraca też uwagę na jeden bardzo istotny problem.

– Od kilku lat chodzę na koncerty organizowane w SDK i zauważyłem, że jest tam po prostu słabe nagłośnienie. Od dawna w kulturalnych miejscach mówi się o tym, że organizatorzy powinni zadbać o to, aby występy dużo lepiej brzmiały. I nie chodzi mi tu o siłę decybeli. Przypomnę, że jedynym nagłośnieniem koncertów są umieszczone pod sufitem sali cztery niewielkie kolumny, a powinny

być na scenie tzw. przody, czyli dużo większe kolumny z mocnym basem i dobrym sopranem. Najlepszym tego przykładem był występ Karo Glazer. Podczas jej koncertu pojawiło się nieco mocniejsze granie i głośniki po prostu rzęziły. Wiem, że większość osób zasiadających na widowni tego nie słyszy, ale na sali byli ludzie, którzy znają się nieco na muzyce. Oni wszyscy w niektórych momentach jak jeden mąż łapali się za głowę – wyjaśnia Tomasz Szwan. Po chwili dodaje – Pozostawiam już kwestię stereo, którego nie ma nigdy, ale na przykład są problemy z nagłośnieniem samego fortepianu.

Kolejnym miłośnikiem gatunku, który nie przegapił żadnego koncertu jest Andrzej Kutiak.

– Jeśli chodzi o pierwszy koncert, to zdecydowanie zaletą było to, że Karolak dużo grał ze swoim Trio, Soyka zachowywał się na luzie i było widać, że nie do końca traktuje swój występ „na poważnie”. Dobrze, że śpiewał bez swojej maniery, której osobiście nie znoszę. Natomiast Karolak był w znakomitej formie. Może nie jestem obiektywny, ale uwielbiam brzmienie Hammonda. Karo Glazer, która występowała drugiego dnia festiwalu, dała świetny koncert. Były to dwie godziny śpiewania na „pełnym gazie”. Jest młodą wokalistką, która na scenie naprawdę dała z siebie wszystko. Dodatkową wartością było też to, że miała duży kontakt z publicznością. Jedynie, czego zabrakło, to dwóch, trzech spokojniejszych utworów. Kolejnym wykonawcą prezentującym się w SDK był Mike Russell, amerykański gitarzysta. Jego

występ był odrobinę zbyt jednostajny, dominował rytm funkowy i niezbyt zróżnicowane solówki na gitarze. Porywał za to swoją energią, w sumie dobry, energetyczny występ. Tomasz Stańko zagrał znakomicie. Był wyciszony, spokojny, słuchało się go z dużą przyjemnością. Jedynym minusem było to, że w ogóle nie miał kontaktu z publicznością. Wiem jednak, że on taki po prostu jest – wychodzi i gra – mówi Andrzej Kutiak. – Podało mi się to, że każdy z koncertów był inny oraz fakt, że wykonawcy trzymali w miarę wysoki poziom – dodaje.

Bardzo pozytywnie na temat festiwalu wypowiada się też Tadeusz Kosior. – Festiwal z dnia na dzień coraz bardziej mnie wciągał. Największe wrażenie zrobiły na mnie koncerty Karo Glazer i Mike’a Russella. Karo jest naprawdę zjawiskową i niezwykle wokalistką. Jednocześnie jest bardzo bezpośrednia. Nie zachowuje się jak diwa; mimo że zna swoją wartość, jest normalną osobą. Również Mike Russell



Za wystrój sceny odpowiadał Adam Gromek

pod każdym względem jest czarujący. Przypomina swoim stylem bycia najlepszych amerykańskich czarnoskórych komików. Jest bardzo otwarty i nie ma dystansu do ludzi. Cały festiwal był na światowym poziomie. Wszystko było kompatybilne, a publiczność żywo reagowała na to, co działo się na scenie – mówi Tadeusz Kosior.

Z festiwalu bardzo zadowolony jest też Waldemar Szybiak, dyrektor Sanockiego Domu Kultury.

– Tegoroczna edycja była wyjątkowa i pokazała, że mamy w Sanoku drugi obok Festiwalu im. Adama Didura, liczący się festiwal. Od początku jego trwania, czyli od sześciu lat staramy się zapewnić wysoki poziom artystyczny. Gwarantują to występujący artyści, europejscy i światowi, tacy jak Karo Glazer, Mike Russell, Tomasz Stańko i Stanisław Soyka. Drugą bardzo istotną kwestią jest fakt, że bijemy rekordy frekwencji. Na koncercie Stańki, a także Soyki było około 460 osób, zaś na pozostałych dwóch

blisko 360. Najlepiej pokazuje to, że w Sanoku jest potrzeba słuchania dobrej muzyki w znakomitym wykonaniu – mówi Waldemar Szybiak. – Dzięki takim koncertom nasze miasto może zaistnieć na mapie Polski. Na scenie SDK dotychczas wystąpiły takie gwiazdy, jak Michał Urbaniak, Zbigniew Namysłowski czy Anna Maria Jopek. Dają oni mnóstwo koncertów i w czasie swoich występów opowiadają o tym, że w Sanoku organizowany jest festiwal jazzowy. Jest to doskonała promocja naszego miasta. Wszyscy wykonawcy podkreślają, że mamy znakomitą publiczność i doskonałą akustykę w sali. Zauważają, że pod względem organizacyjnym wszystko jest dopięte na ostatni guzik. Przede wszystkim cieszymy się, że coś tak ważnego udało się nam zrealizować i chcemy to kontynuować w kolejnych latach – dodaje dyrektor SDK.

Kolejną zaletą, na którą zwraca uwagę Waldemar Szybiak, jest różnorodność koncertów.

– Układając program festiwalu staramy się, by był on zróżnicowany. Z tego względu trudno jest porównać ze sobą poszczególne występy. Z reakcji publiczności można wywnioskować, że były one oceniane pozytywnie. Pojawiały się nawet owacje na stojąco. Bardzo interesujący był np. występ młodej wokalistki Karo Glazer. Pokazała, jak niezwykle rzeczy można zrobić ze swoim głosem – mówi dyrektor SDK.

Organizatorzy zadbałi też o to, by osoby zainteresowane festiwalem mogły zakupić bilety w niezwykle atrakcyjnych cenach.

– Ceny biletów były bardzo promocyjne. Karnet można było kupić za 80 zł, a w normalnych warunkach za bilet na koncert Tomasza Stańki trzeba zapłacić ponad 100 zł. Młodzież mogła kupić karnet za 30 zł, co oznacza, że za bilet na jeden koncert młodzi ludzie płacili 7,5 zł. Tak promocyjnej ceny nie znajdą w żadnym innym miejscu – przyznaje Waldemar Szybiak.

aes

Zuchy i harcerze śpiewali w SDK-u

Brawa dla Gabrysi!

5 marca w Sanockim Domu Kultury odbył się finałowy koncert Festiwalu Piosenki Zuchowej i Harcerskiej. Zgromadził on komplet publiczności, na widowni pojawił się wiceburmistrz Stanisław Chęć, który był fundatorem nagród dla laureatów.

Przed finałowymi prezentacjami zuchy i harcerze umilali widowni czas swoim śpiewem. Największe wrażenie na publiczności wywarła solistka Czwartej Drużyny Harcerskiej Gabryś Drwięga, która dosłownie poraziła wszystkich, w jak najbardziej pozytywnym sensie, swoim śpiewem. Przed ogłoszeniem werdyktu jury wszystkie głosy zostały oficjalnie po-

witani. Harcerze i publiczność uczcili minutą ciszy ofiary zbrodni stalinowskich, w dzień 76. rocznicy podpisania rozkazu o zagładzie polskiej inteligencji. Potem przyszedł czas na wręczenie nagród i dyplomów. Najmłodszym zuchom nagrody wręczył wiceburmistrz Stanisław Chęć. Kolejne nagrody przekazywała harcmistrzyni Krystyna Chowaniec. Wśród

zwycięzców znaleźli się m. in. Piąta Drużyna Harcerska z Sanoka i Mateusz Burczyk. Każdy z laureatów, a także zwycięskie drużyny harcerskie zaśpiewali po jednej piosence ze swojego repertuaru. Po wręczeniu nagród harcerze i publiczność zakończyli festiwal tradycyjnym harcerskim kręgiem.

Artur Wróbel



Proponujemy Państwu inspirującą rozrywkę

Kochani: zróbmy to razem!

Chcielibyśmy wspólnie z Czytelnikami napisać powieść, której akcja poprowadzi nas w najciekawsze zakątki miasta, fabuła zagarnie zdarzenia z dalszej lub bliższej przeszłości, a akcja... zaskoczy „kluczem”. Pod warunkiem, że przypomnimy sobie, czym dla akcji powieści jest klucz.

Przed bodajże dwiema dekadami w jednym z poczytnych i opiniotwórczych ogólnopolskich tygodników rozpropagowano zabawę pod hasłem „Napisz powieść z Jerzym Pilchem”. Znany i lubiany pisarz osobiście patronował redakcyjnemu przedsięwzięciu, on też był autorem pierwszego odcinka, pisanej wspólnie z czytelnikami periodyku, powieści.

Gdzie Pilch i „Polityka”, a gdzie „Tygodnik Sanocki”? – ten i ów zapyta złośliwie. Odpowiadam: na swoim miejscu, przy ulicy Rynek 10. Jerzego Pilcha oczywiście nie namówimy do współpracy, ale Bartłomiej Rychter, i owszem, obiecał służyć wszelką radą i wsparciem, a on to przecież żywy dowód, że jest w naszym mieście dobry klimat dla autorów rozwijających w literaturze wątki kryminalne.

Doniesiono nam także, że Jerzy Pilch przed laty wyróżnił odcinek powieści, wysłany do redakcji „Polityki”

przez pewną sanoczkę. Skoro wówczas pisano, może i teraz ochota i pomysłowość naszych czytelników sprawią, że wkrótce 14. strona „TS” stanie się tą, od której w piątek rano wszyscy będą zaczęli lekturę... Nie tylko lekturę... Od kolejnego odcinka powieści będziemy zaczęli ostatni dzień tygodnia, w weekend zastanowimy się nad kolejnym odcinkiem, w poniedziałek go zapiszemy, najpóźniej we wtorek prześlemy do redakcji, żeby mógł się ukazać w najbliższym numerze gazety. Tak to widzę.

Autorem pierwszego odcinka jest Tomek Majdosz. Powieść nie ma tytułu, jej wstępną część nazwalimy „Bohater wkracza do akcji” – żeby brzmiało neutralnie i rozwojowo. Tytuł, w zależności od tego, jak rozwiną się kolejne wątki, wymyślimy wspólnie z Państwem, na zasadach konkursu.

Dajemy Państwu początek. Jest on skonstruowany



w taki sposób, by głównego bohatera, który przyjeżdża do Sanoka po raz pierwszy i ma do rozwikłania rodzinną tajemnicę, poprowadzić dowolnymi ścieżkami. To, kogo spotka, z kim się zaprzyjaźni, kto go skrzywdzi, a kto wesprze – zależy od Państwa i rozwinie się w kolejnym numerze „TS”. Powieść niech będzie kryminalna, bo jej wa-

lory są nie do przecenienia: czytelnika przyciąga, a autorowi pozwala rozładować emocje. Jeśli będzie to powieść z tak zwanym kluczem, czyli taką, w której pod płaszczykiem bohaterów literackich ukryjemy rzeczywiste postaci i zdarzenia, wówczas autor może swemu bohaterowi nieźle dać do wiwatu.

msw

Kochani: siadajcie do piór i klawiatur! Czekamy na wasze pomysły do wtorku, do godz. 16. – wszystkie uważnie przejrzymy i wybierzemy najlepszy odcinek. Nadesłane propozycje mogą mieć maksymalnie 5000 znaków, nie mniej niż 3500. Wysyłamy je na adres: sienkiewicz@tygodniksanocki.pl. Wybrany odcinek wydrukujemy w najbliższym numerze gazety, a jego autor otrzyma wynagrodzenie wg cennika tygodnikowej „wierszówki”. Dobre pomysły omówimy w cotygodniowym sprawozdaniu z przebiegu akcji: Napisz powieść z „Tygodnikiem Sanockim”.

Odcinek 1

Bohater wkracza do akcji

Przyjechał do naszego miasta gdzieś z północy Polski. W za długim płaszczu, z jednym podróżnym plecakiem. Na Rymanowskiej niemal wyskoczył z ciasnego, brudnozielonego busa. Padło. Na chodnikach topniejący, lepki śnieg przyklejał się do butów. Ludzie zewsząd rozjeżdżali ulice, wracając do domów. Kolejny grudniowy dzień kończył się jak poprzednie. Robert niebale wyprostował się, jego sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu nie szło w parze z myślą konstrukcyjną małego busa, w którym spędził ostatni etap podróży. Teraz trzeba dostać się do hotelu, pomyślał trzymając w ręku folder, na którym prezentował swoje wdzięki Dom Turysty PTTK.

– Przepraszam, jak mogę dostać się do tego hotelu?

Robert zaczął pierwszą napotkaną osobę, był nią skulony mężczyzna, któremu wyraźnie się spieszyło.

– Panie, ta stąd będzie jakieś dwadzieścia minut na nogach.

Mężczyzna na chwilę się zatrzymał, ale kiedy mówił, miało się wrażenie, jakby nadal szedł.

– O, pójdzie pan tą obwodnicą, prościutko, koło cmentarza, „Alfy”, Staszica, na pierwszych światłach skręcisz pan w prawo i już, jak w pysk strzeżli, będziesz pan na miejscu.



Jaka „Alfa”, jaka Staszica? – w myślach Robert próbował układać sobie mapę. Nie było sensu zaczepiać innych, na przystanku stali ludzie skurczeni jak mokre wróble, obojętnie wpatrzeni w nieokreślony punkt, na chodnikach przemykały pojedyncze postacie. Mężczyzna-przewodnik zniknął, rozpląnął się jak we mgłę. Deszcz zaczął mocniej padać.

Zarzucając plecak na ramię Robert ruszył we wskazanym kierunku. W głowie miał cały czas tę jedną fotografię. Trzymał ją poskładaną w portfelu, była to odbitka którą zrobiła mu Hania,

dziewczyna z sąsiedniej wioski. Była z tego samego roku, razem opuścili okolicę pięknego Jeziora Klasztornego, które dziewczyny i chłopcy nazywali po prostu Klasztornym albo Zakonnym. Ona pojechała na studia do stolicy, on do miasta Neptuna. Hania pracowała potem gdzieś w podziemiach uniwersyteckiej biblioteki w Warszawie. Dlatego też miała dostęp do archiwum i stąd ta fotografia dziadka przypadkiem trafiła w ręce Roberta. Dziadka nigdy nie poznał; umarł, kiedy matka Roberta miała roczek. Babcia opowiadała, że był dobrym człowiekiem, nigdy

nikomu pomocy nie odmawiał. Wszystkie domy w okolicy to on stawiał. Ponoć wyrabiał wszelkie normy, był stachanowcem, ale do partii się nie zapisał. W ramach nagrody dziadka wraz z ekipą murarzy, zbrojarzy, cieśli autobusami z samiutkich Kartuz powieźli do Warszawy. Pałac Kultury budowali. Wszystkie wówczas gazety rozpisywały się o postępie prac bez przerwy, na okrągło, „Dziś, Towarzyszu Bierucie, montaż trzeciej kondygnacji Pałacu Kultury i Nauki!”, „Chwała wielkiemu Stalini!”. Tak, mogło to być i na trzecim piętrze, piątym, siódmym, trudno dociec. Na fotografii, którą uporczywie trzymał Robert w swoim portfelu, widać dziadka stojącego na świeżo zbudowanym murze, patrzy w dół. Przed nim inny murarz z ekipy kielnią rozprawdza za prawę, z tyłu dumnie rozpościera się konstrukcja Pałacu Kultury i Nauki. To były ostatnie chwile z życia dziadka, za moment fotograf opuści obiektyw, murarz na pierwszym planie odłoży kielnię. Szybkim ruchem pojejdzie do patrzącego dziadka i niezauważalnie trąci go ręką, a sam pojejdzie do taczek. Potem będzie krzyczał, że człowiek spadł z muru. Fotograf wsadzając aparat do futerału poderwie się, by zobaczyć co się stało. Dziadek

Robert Pietrucha (to po nim Robert odziedziczył imię) spadnie na świeżo wylany strop, tam na zawsze utonie w hektolitrach betonu. Partia wymaze go z listy murarzy, zapomni, bo przecież przy budowie wspaniałego daru brata z Moskwy nic nie mogło popsuć całego przedsięwzięcia. Murarz Tadek (brak nazwiska) nie pójdzie do więzienia. Zostanie zesłany. Fotograf Mieczysław Bonczar popelni samobójstwo gdzieś w lasach pruszkowskich.

Murarz Tadek rzeczywiście został zesłany, w Bieszczady, na roboty w lesie przy mierzach, potem podobno jakoś ułożył sobie życie w Sanoku. Jego syn pełnił ważną funkcję w magistracie, jak mówią. Robert, nim trafił do miasta nad Sanem z ostatnią fotografią dziadka, trochę się o Tadeku dowiedział. Przyjechał gdzieś z Buga, miał już na swoim koncie parę odebranych żyć, niekoniernie wskutek wojny. Porywczy i zazdrosny – w ten sposób określał go pan Waldek, który był w ekipie murarzy wraz z dziadkiem i Tadekiem. Jedynie ten ostatni nie był z Kaszub, na budowę trafił z przypadku, z nakazu. Z panem Waldkiem Robert spotykał się w swojej wsi, mieszkali po sąsiedzku. Co pamiętał, to mu opowiedział.

Pewnego dnia dziadek Robert i Tadek o coś się pokłócili, a może o kogoś. Przy-

chodziła do ich pakamery Marusia, śliczna Rosjanka. Robert był już żonaty, Tadek ponoć też. Czy to o nią poszło? Trudno powiedzieć. Obaj pewnego razu zostali spakowani do czarnego moskwicza i dokądś wywiezieni. Po paru dniach wrócili na budowę, jacyś nieswoi, obolali, z nikim nie chcieli mówić. Marusia nadal do nich przychodziła. Potem zdarzył się ten wypadek, Robert przepadł w odmętach betonu, Tadek w Bieszczadach. Pan Waldek mówił, że jego szwagier ubek chwalił się, że zna historię Roberta Pietruchy i Tadeka. Że Tadek po zesłaniu wysłał listy, do kogoś tu na wieś, pisał, że żałuje tego co się stało tam na górze, że dostał mieszkanie w górzystym Sanoku, tak się wyraził, i że ma syna. Ostatni list trafił na SB w 1976 r. Jedyny syn Tadeka był na studiach w Krakowie, o żonie nic nie pisał, tylko o tym synu, Antonim, że mu szykują miejsce w magistracie. Ale kto, jak i kiedy? Więcej listów nie było. Ślad się urywa, pan Waldek umarł zeszej wiosny. Wnuk Roberta Pietruchy postanowił poszukać historii dziadka w mieście zupełnie obcym dla jego rodziny, ale mieszkał tutaj człowiek, który przyczynił się do śmierci jego dziadka i tylko on znał całą tajemnicę.

Tomek Majdosz

Dawno temu...

Pułapka na zbójów (Leszczowate)

Mieszkała w Samborskiem niezwykle bogata i sławna dziedziczka. Legendy o nagromadzonych przez nią skarbach opowiadano po wsiaach całej południowej ziemi przemyskiej i sanockiej. Były one zarówno przyczyną jej dumy, jak i trwogi, gdyż mogły przyciągnąć żądnych łupu zbójów bieszczadzkich.

Kazała zatem zbudować solidny, obronny dwór i otoczyć go palisadą. Do ochrony wynajęła też krzepkich hajduków. Niestety, jeden z nich był w zмовie ze zbójnikami i pewnego wieczoru, podczas swojej straży, wypuścił dwunastu zbójców do dworu. Gdy pani spostrzegła, że do domu wdarli się zbójnicy, przelękniona za-

częła ich uprzejmie zapraszać do stołu, proponując kawę lub herbatę, podejmując niby miłych gości i chcąc sobie zaszkarbić ich łaski. Ci jednak, za nic sobie mając dworskie maniere szlachcianki, zażądali natychmiastowego wydania wszelkich pieniędzy i kosztowności, onych skarbców, których sława obila się aż o zbójnicki Beskid.

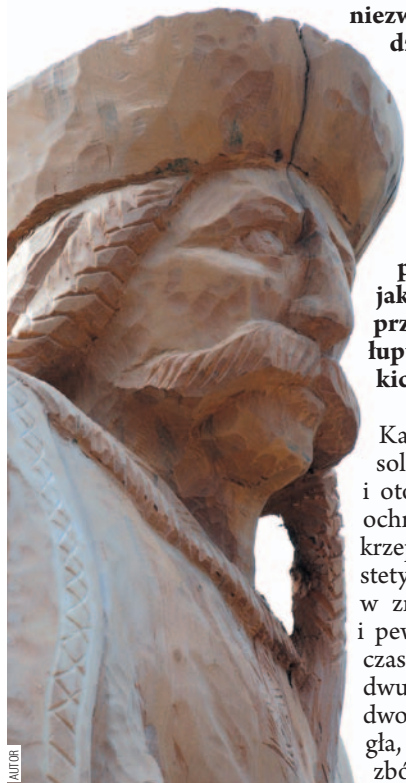
Rada nierada wzięła gospodyni klucze i zaprowadziła niechcianych gości w lochy dworskie, do ukrytego skarbcza. Jak otworzyła drzwi, oświetlili zbóję pochodniami wewnątrz i spostrzegli dobra nieprzebrane, jeśli rzucić się i kosztownościami napychać sakwy i kieszenie. W złodziejskim amoku zapomnieli łotrzykowie, że w zbójnickim fachu nie można czujności usypiać. Wykorzystała dziedziczka nieuwagę intruzów, za drzwi się wycofała, wrota zamknęła i zamki zawarła.

Chcieli zbóję wychodzić, a tu wrota zamknięte na siedem zamków. Jeśli się dobijać i groźbą, i prośbą o wypuszczenie wołać. Pani tymczasem z dworu wybiegła i po żandarmów posłała. Ci zaś wkrótce przybyli, zbójników niefortunnie w dworskim skarbcu uwięzionych pojmałi i do cyrkułu odwieźli.

Wkrótce też ich osadzili i wszystkich dwunastu wraz z onym hajdukiem niewiernym na samborskim rynku obwiesili. A lud miejscowy do dzisiaj opowiada, jak to trzynastu dziarskich opryszków dało się pojmać bezbronnej białogłowie.

rb

Legenda autorska napisana wg Oskara Kolberga „Sanockie-krośnieńskie”, t. 51., Legendarna „Pułapka na zbóję”. Leszczowate.



Z bloga kulinarnego Moniki Lemko

Moniki Smakotyki

Karkówkę upiekłam w całości w piekarniku i, jak się okazało, zostało mi sporo tego przysmaku. Zastanawiałam się, co oryginalnego, a jednocześnie łatwego mogę z niej przygotować. W ten sposób powstała baba ziemniaczana nadziana karkówką i pieczarkami. Żółte zabarwienie uzyskałam dzięki kurkumie, a ciekawy smak nadałam przyprawami i ziołami. Baba po upieczeniu z jogurtem greckim (lub śmietaną) idealnie się komponuje i naprawdę świetnie smakuje.



Baba ziemniaczana z karkówką i pieczarkami



Składniki (na okrągłą formę o średnicy 25 cm):

- 1 kg ziemniaków,
- 1 biała cebula,
- 1 łyżeczka mielonego pieprzu kolorowego,
- 1-2 łyżki soli,
- 3 łyżki bułki tartej,
- 2 łyżki mąki pszennej,
- 1 kopiata łyżka suszonego koperku,
- ½ łyżeczki mielonej ostrej papryki czerwonej,
- ¼ łyżeczki kurkumy,
- 200 g jak najmniejszych pieczarek,
- 400 g pieczonej karkówki.

Ponadto:

- bułka tarta do podsypiania,
- tłuszcz do wysmarowania formy.

Przygotowanie:

Obrane, umyte ziemniaki trzemy na tarce tak jak na placki ziemniaczane lub miksujemy za pomocą miksera (odlewamy nadmiar soków, jeśli jest ich za dużo, ilość zależy od ziemniaków). Cebulkę siekamy bardzo drobno, a mąkę mieszamy z kurkumą, koperkiem, solą, papryką, pieprzem i bułką tartą. Wszystkie składniki dodajemy do ziemniaków i bardzo dokładnie mieszamy. Karkówkę kroimy w drobną kostkę, a pieczarki myjemy i suszymy. Formę na tortow-

nicę wykładamy papierem do pieczenia, natłuszczamy i posypujemy bułką tartą. Nakładamy połowę masy ziemniaczanej, dodajemy część karkówki, przykrywamy masą ziemniaczaną, ponownie dodajemy karkówkę, a na wierzch układamy pieczarki, które delikatnie wciskamy. Tak przygotowaną babę pieczemy ok. 90 min w 170°C.

Rada: pieczarki przed dodaniem do masy ziemniaczanej można skropić olejem, wtedy ładnie się przypieką.

5 marca myśliwi prezentowali w Arłamowie książkę „Bieszczadzkie łowy”

Świadkowie historii w zielonych mundurach

Stara karczma w Arłamowie nawiązuje do czasów dawnej łowieckiej świetności rządowego ośrodka, w którym odpoczywali sekretarze partyjni i ich „dewizowi” goście, niestroniący od polowań, traktowanych jako ekskluzywna rozrywka. Przyjeżdżali tam Jaroszewicz, Cyrankiewicz, Gierek i podobno tylko ten ostatni nie gustował w strzelaniu do zwierzyny.

Zaczął się od telefonu Juliusza Pałasiewicza do redakcji, potem była rozmowa z Tadeuszem Mirczewskim z Wydawnictwa Mirczumet o nowo wydanej książce i zaproszenie do Arłamowa na jej prezentację. Pomyślałam – a niech mnie kule biją: pojadę, zobaczę.

Organizatorzy wysłali w świat dwieście zaproszeń, ale zjechało drugie tyle gości i trzeba było do Karczmy znościć ławy, stoły z całej okolicy. Dopisała łowiecka brać, ale i rodziny bohaterów-gawędziarzy z „Bieszczadzkie łowy” stawiły się w komplecie. Wśród strojów: króluje zieleń. Panowie występują w mundurach lub charakterystyczne skrojone marynarkach w kolorze nasyconej trawy.

– Myśliwi w polskich mediach traktowany jest jak przestępca – skarży mi się Tadeusz Mirczewski. – Ludzie patrzą na nas jak na morderców, a nikt nie mówi głośno o tym, co pożytecznego wynika z naszej działalności.

Co robią myśliwi? – Chronią zwierzynę przed kłusownikami. Dokarmiają, żeby nie wchodziła w szkodę, ale z dokarmianiem sprawa jest dwuznaczna, bo dzikich zwierząt nie powinno się wspierać w ten sposób – uważa Tadeusz Mirczewski. I dodaje: – Mało kto wie, że

prowadzimy spory z leśniczymi i to nam, myśliwym bardziej zależy na zwierzynie, im – wyłącznie na lesie.

Nie drążę tematu ilości do zwierząt, żeby nie wejść na śliski grunt. Jeszcze za wcześnie dla mnie, żeby to wszystko zrozumieć, na razie słucham opowieści o niedźwiedziach i wilkach, o fotografowaniu dzików i jeleni.

Tadeusz Mirczewski jest Ślązakiem zakochanym w Bieszczadach. Fascynuje go historia tego regionu i ludzie, którzy ją współtworzyli. „Bieszczadzkie łowy”, kolejna książka w dorobku Wydawnictwa Mirczumet, to zapis rozmów z ludźmi, którzy pamiętają Bieszczady sprzed wielu lat, potrafią przytoczyć i udokumentować cudze opowieści dotyczące dziejów tego malowniczego, ale porządnie potarganego przez wiatr dziejów zakątka Polski.

„Bieszczadzkie łowy” rozpoczynają się gawędą Witolda Augustyna z Jaćmierzem, pełną smakowitości, jak choćby ten fragment: „Jako dziecko widziałem, jak u sąsiadki Ankowskiej, taka tujejsza czarownica (żona fornalna Albinowa) mieszkająca w kanciapie (dawny ratusz) odczyniała i czarami leczyła krowę. Wyrywała krowie włosy z ogona, spalała je w jakimś ziołami w przewo-

rycznym kadzidle, wpięrow okadzała krowę, a potem cały dom dookoła, wypowiadając różne zaklęcia.”

– Często rozmyślam nad historią czasu, w którym przyszło mi żyć i jak ogromny skok cywilizacyjny dokonał się w tych latach – mówi Witold Augustyn podczas promocji w Arłamowie. – Nie tak dawno przed moim urodzeniem za pierwszym rowerzystą przejeżdżającym przez Jaćmierz pędzono z widłami i cepami, bo wierzono, że to siła nieczysta.

Witold Augustyn wspomina o wojnie, potem o swojej pracy na budowie w „Dolinie śmierci” i o spotkaniu z Jakubem Wernerem, którego na swojej budowie zatrudnił, żeby ten mógł się wykazać na komendzie milicji w Sanoku stosownym zaświadczeniem. Kiedy pan Jakub po raz pierwszy zobaczył kwotę wynagrodzenia na liście płac, miał zapisać: – Czy to, co jest tam zapisane, to ja mam zapłacić, czy też to mi się należy?

Witold Augustyn to jedyny niemyśliwy w gronie autorów książki. Pozostałe gawędy są często okraszane opowieściami o wyprawach łowieckich, ale historia Bieszczadów wysuwa się na pierwszy plan. Akcja „Wisła”, osiedlanie się Greków w latach 50. ubiegłego wieku, akcja „Hrubieszów-Tomaszów” z 1951 r., kiedy to okazało się, że „ziemie leżące na zakolu Buga, na terenie powiatów hrubieszowskiego i tomaszowskiego z bogatymi pokładami węgla oraz urodzajnymi glebami >bardzo

ciężką< do ZSRR, natomiast przygraniczny teren >zasobny< w ropę naftową i bogato zalesiony w Bieszczadach ciężki do Polski” – to tło myśliwskich wspomnień.

Arłamów pojawia się we wspomnieniach Jana Latośa, inspektora łowieckiego z czasów, gdy do ośrodka przyjeżdżali na wypoczynek i łowy „towarzysze” i sekretarze. Edward Gierek nie lubił przepychu, twierdził, że go męczy i kazał obsłudze usuwać sprowadzane z Paryża bukiety kwiatów; w zamian prosił o szklankę zsiadłego mleka do kolacji. Józef Cyrankiewicz przyjeżdżał do Arłamowa z Niną Andrycz i ona, jak wspomina Jan Latoś, „roztaczała wokół siebie nimb damy, wręcz hrabiny, chociaż była żoną komunisty”.

Z Gierkiem obsługa Arłamowa przeżyła przygodę jak z filmu „Sami swoi” – sekretarz chciał powędkować, oni chcieli dla niego okiełznać naturę i zamiast radości z udanego połowu był okrzyk: – Ta ryba to już chyba od dawna nie żyje!

Nie wszystkie opowieści są okraszone humorem. Niektóre, jak choćby wspomnienia Jana Kulczyckiego, zioną smutkiem, dają świadectwo zbrodni. Kto lubi i szanuje Bieszczady, powinien koniecznie po „Bieszczadzkie łowy” sięgnąć.

Do książki dołączono dwa filmy: „Rykwisko” i „Od Arłamowa po Mucznę”.

msw

Szymona Jakubowskiego gawędy o przeszłości

130 lat temu urodził się Kazimierz Świtalski. W czasach II Rzeczypospolitej jedna z najbardziej wpływowych osób w polskiej polityce, zaufany współpracownik marszałka Józefa Piłsudskiego, wierny wykonawca jego dyrektyw. Premier, minister, parlamentarzysta. Spośród osób wywodzących się z ziemi sanockiej niewątpliwie człowiek mający największy wpływ na polskie życie polityczne w okresie międzywojennym.

Kazimierz Świtalski przyszedł na świat Sanoku 4 marca 1886 r. Pochodził z zacnej, od pokoleń aktywnej społecznie rodziny. Jego ojciec, Albin, był m.in. starostą w Rudkach i Sanoku, jego pradziadek przybył na te tereny w pierwszej połowie XIX w., wraz z liczną grupą niemieckich i austriackich kolonistów, skierowanych tu do pracy administracyjnej i społecznej.

Późniejszy polityk był uczniem Gimnazjum Męskiego im. Królowej Zofii w Sanoku; wraz z nim do jednej klasy chodziło kilka innych, znamienitych później postaci, np. Bronisław Przaszałowicz – późniejszy dowódca 3 Batalionu Strzelców Sanockich i wysokiej rangi funkcjonariusz Policji Państwowej, czy wybitny działacz harcerski, zamordowany później w Auschwitz, Witold Fusek.

Już za młodu Świtalski mocno angażował się w działalność społeczną, należał do szeregu organizacji młodzieżowych nastawionych na krzewienie patriotyzmu i w przyszłości walkę o odzyskanie niepodległości. Kierował m.in. organizacją „Promień”, udzielał się w Związku Młodzieży Postępowej, Związku Strzeleckim i Związku Walki Czynnej. W 1904 r., po zdaniu (z wyróżnieniem) matury, rozpoczął studia polonistyczne we Lwowie, sześć lat później doktoryzował się pracą na temat twórczości Jana Kochanowskiego i został nauczycielem gimnazjalnym we Lwowie.



Kazimierz Świtalski

żołnierz polityk

U boku Piłsudskiego

Aktywny w działalności organizacji niepodległościowych, Świtalski wcześniej zetknął się z Józefem Piłsudskim, człowiekiem, który wywarł – jak się później okazało – wielki wpływ na jego życie i karierę. Tuż przed wybuchem I wojny światowej został adiutantem w Komendzie Związków Strzeleckich w Galicji Wschodniej, w sierpniu 1914 r. wstąpił do Legionów Polskich, gdzie otrzymał pierwszy oficerski stopień – podporucznika.

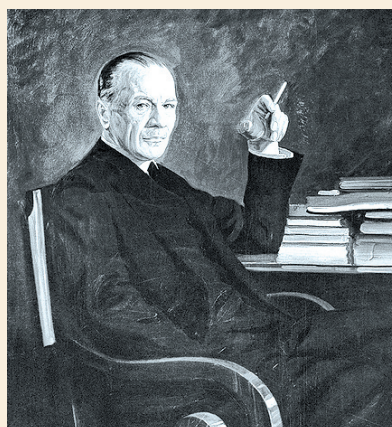
W okresie wojny, gdy coraz wyraźniej rysowała się szansa na odzyskanie niepodległości, pełnił m.in. funkcję referenta Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego – namiastki władz przygotowujących się do przejęcia rządów w odradzającym się państwie. Dzielił niedzielę współtowarzyszy walki, gdy część legionistów odmówiła złożenia przysięgi na wierność cesarzom austro-węgierskiemu i niemieckiemu.

Jako ówczesny szef kancelarii I Brygady Legionów został aresztowany i zwolniony ze służby. Trafił do Lwowa, gdzie wstąpił w szeregi Polskiej Organizacji Wojskowej. Był jednym z inicjatorów i organizatorów pomocy dla obłąconego przez Ukraińców Lwowa, wchodził w skład tamtejszego Tymczasowego Komitetu Rządzącego.

W polityce

Od zarania niepodległości Świtalski włączył się w życie polityczne odradzającego się państwa. Był m.in. szefem referatu w gabinecie Naczelnego Wodza, później osobistym sekretarzem Józefa Piłsudskiego. Piastując tak ważną funkcję u boku najważniejszej osoby w państwie, miał duży wpływ na prowadzoną politykę. Młody aktywista uczestniczył w kształtowaniu relacji z ościennymi państwami, brał udział w 1919 r. w negocjacjach z Rosją Radziecką.

W lecie 1920 r., w czasie bolszewickiej ofensywy i zagrożenia ledwie odrodzonej Rzeczypospolitej, wszedł w skład Rady Obrony Państwa – ciała skupiającego w obliczu nawałnicy ze Wschodu ludzi różnych środowisk i poglądów politycznych. W międzyczasie awansował do stopnia majora. Był szefem referatu polityczno-prasowego Naczelnego Wodza i referentem politycznym w adiutanturze generalnej Naczelnika Państwa. Faktycznie był osobistym sekretarzem Marszałka, redagującym jego pisma i dyspozycje. Po odejściu z czynnej służby wojskowej przebywał m.in. z misjami natury dyplomatycznej i wywiadowczej we Francji, współtworzył także Instytut Badań Najnowszej Historii Polski.



Po zamachu majowym

Młode państwo borykało się z wieloma problemami, wiele spraw nie szło w takim kierunku, jaki wymarzyli sobie ci, którzy przelewali za nie krew na frontach I wojny światowej czy w późniejszych bojach z bolszewikami i Ukraińcami. Polityczny bezwład Rzeczypospolitej i społeczne niepokoje musiały doprowadzić do wybuchu.

W 1926 r. Świtalski stał się jednym z faktycznych organizatorów zamachu majowego. To w jego mieszkaniu spotykali się zwolennicy Marszałka, przygotowujący wystąpienie antyrządowe. Świtalski wyróżniał się w gronie współpracowników Piłsudskiego inteligencją i stanowczością. Tak został zapamiętany w jednych ze wspomnień: „Wybitnie inteligentny, o bystrej i szybkiej orientacji, o znacznej ekspansywności temperamentu życiowego”.

Po udanym zamachu i przejęciu władzy przez piłsudczyków stał się jednym z najważniejszych „rozgrywających” w politycznym życiu II RP. Współkierował Kancelarią Cywilną prezydenta Ignacego Mościckiego, był dyrektorem departamentu politycznego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, współorganizował polityczną reprezentację sanacji – Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. W 1928 r., po wyborach parlamentarnych, objął stanowisko ministra oświecenia publicznego i wyznań w rządzie Kazimierza Bartla.

Premier i marszałek

Świtalski miał ogromny wpływ na politykę sanacyjnego obozu rządzącego. Jego poglądy były zbliżone z poglądami Piłsudskiego. Dążył, nie zawsze w sposób zgodny z regułami demokracji, do ukrócenia „sejmokracji”, był zwolennikiem rządów twardej ręki i ograniczenia wpływu parlamentu na życie społeczne i polityczne kraju. Po kolejnym kryzysie politycznym sam objął tekę prezesa Rady Ministrów. W ocenie ówczesnych jego nominacja – człowieka sejmowi niechętnego, była próbą wysondowania siły opozycji. Wiadomo było, że relacje Świtalskiego z sejmem będą złe, że nie będzie tu mowy o kompromisach. Szybko tę pracę na stanowisku premiera, w atmosferze ostrej walki politycznej, zakończył.

Świtalski był jednym z głównych organizatorów wyborów parlamentarnych 1930 r., które spotkały się z ostrą krytyką opozycji, zarzucającej sanacji fałszerstwa i łamanie demokracji. Wygrał wybory i większością głosów został marszałkiem sejmu. Za jego czasów rola parlamentu była coraz bardziej ograniczana. Współtworzył Konstytucję kwietniową, która legitymizowała rządy sanacji.

Po śmierci Józefa Piłsudskiego on i Walery Sławek uchodzili za najbardziej wpływowe postacie życia politycznego i wykonawców testamentu Marszałka. Mówiło się nawet, że to Świtalski powinien zostać prezydentem. Natrafił jednak na opór Ignacego Mościckiego. Jego rola zaczęła słabnąć, wyraźnie przegrywał w rozgrywkach w obozie piłsudczykowskim. Symptomaticznie utraty wpływów stało się uzyskanie przez niego mandatu senatorskiego, później przeniesienie na funkcję wojewody krakowskiego. Nie bardzo radził sobie z ostrymi konfliktami społecznymi, w wyniku czego został zdymisjonowany. Ostatni okres II RP poświęcił pracy w Instytucie Józefa Piłsudskiego i edycji prac Marszałka.

W niewoli i w więzieniu

Po wybuchu wojny Świtalski zgłosił się ochotniczo do wojska. Nie został przyjęty, oficjalnie ze względu na wiek. Już 19 września został aresztowany przez Niemców w Brześciu. Ponoć początkowo miał zostać przekazany Sowietaom. Z jakiś powodów do tego nie doszło, co zapewne uratowało Świtalskiego przed losem tysięcy innych polskich oficerów i polityków wymordowanych w Katyniu i innych miejscach kaźni.

Okres wojny Świtalski spędził w niemieckich oflagach, najpierw w Lienz w Austrii, później w Woldenbergu. Przeżył osobistą tragedię. W pierwszym dniu Powstania Warszawskiego w szturmie na siedzibę Gestapo w Alei Szucha zginął jego 16-letni syn Jacek.

Po wyzwoleniu Świtalski nie zdecydował się na pozostanie na emigracji. Nie sprzyjało temu niechętne podejście do sanacyjnych polityków ze strony osób mających wpływ na życie wychodźstwa. Mimo bardzo negatywnego stosunku do nowej władzy powrócił do Polski i zamieszkał w podwarszawskim Zalesiu Dolnym.

Osoba Świtalskiego, uważanego za jednego z najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego, nie mogła ująć uwagi komunistycznej służby bezpieczeństwa. W listopadzie 1948 r. został aresztowany, po sześciu latach śledztwa skazany na 8 lat więzienia za „faszyszację kraju” w okresie przedwojennym.

Karę więzienia odbywał w Warszawie i Potulicach do października 1955 r., gdy warunkowo wyszedł na wolność. Ciągłe inwigilowany, utrzymywał kontakt ze środowiskami piłsudczyków na emigracji. Ciężko chorował, przeszedł zawał serca. Zmarł w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach. W przeddzień wigilii 1962 r. wpadł w Warszawie pod tramwaj, umarł w szpitalu 5 dni później. Jego żona podejrzewała, że nie był to wypadek, ale prokuratura umorzyła śledztwo w sprawie śmierci byłego premiera, odrzucając wysuwane przez wdowę sugestie, że za śmiercią polityka ktoś stał.

Z kalendarium podkarpackiej historii 11–17 marca

Urodzili się

12.03.1987 w Tignish w Kanadzie urodził się Jordan Knox, hokeista ligi kanadyjskiej i węgiersko-rumuńskiej, uczestnik mistrzostw świata, w 2014 r. zawodnik Ciarko PBS Bank KH Sanok.

17.03.1948 w Dębowie koło Przeworska urodził się ksiądz Stanisław Orzechowski, proboszcz parafii w Długim, Honorowy kanonik Krośnieńskiej Kapituły Kolegiackiej.

Zmarli

13.03.1881 zmarł ks. Ludwik Fleischmann (Flaiszman), długoletni, zasłużony proboszcz parafii w Besku. Jego zasługą było m.in. gruntowne odnowienie miejscowego kościoła, sprowadzenie dzwonów, a przede wszystkim aktywna działalność na rzecz poprawy losu miejscowej ludności. Dzięki niemu powstała szkoła w Milczy i obecny budynek w Besku. Za jego kadencji w Besku miały miejsce pierwsze misje św., prowadzone dla obu wyznań katolickich. Ks. Flaiszman pozostawił w testamencie 5 tys. ówczesnych złotych, przeznaczając je na sprowadzenie do parafii sióstr felicianek, mających prowadzić we wsi ochronkę dla dzieci.

15.03.1945 w Sanoku zmarł Erazm Jan Semkowicz, prawnik, działacz społeczny, senator II RP. W czasie okupacji aktywny działacz Rady Głównej Opiekuńczej w Stryju, repatriowany stamtąd po wkroczeniu Sowieców. Jego nazwisko jest upamiętnione na tablicy pamiątkowej w gmachu senatu, przypominającej parlamentarzystów zamordowanych lub represjonowanych.

17.03.2004 zmarł Ignacy Zatwarnicki, wybitny działacz sanockich struktur Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, znawca i miłośnik ziemi sanockiej, w czasach okupacji kurier przez „zieloną granicę”, jeden z najbardziej zaangażowanych działaczy klubu „Górnik”.

Wydarzyło się

13.03.1947 oddział Ukraińskiej Powstańczej Armii zaatakował Wołę Piotrową. Uprowadzony i zamordowany został miejscowy sołtys – Polak.

13.03.1980 biskup przemyski Tadeusz Błazkiewicz poświęcił kaplicę pod wezwaniem bł. Jadwigi Królowej w Długim, na bazie której kilka miesięcy później erygowana została nowa parafia.

14.03.1947 w Komańczy członkowie UPA uprowadzili i zamordowali 19-letniego mieszkańca wsi. Cudem udało się uciec siostrze zabitego.

15.03.1946 w Mrzygłodzie z rąk UPA zginął jeden z polskich mieszkańców tej miejscowości.

15.03.1949 ze stanowiska burmistrza Sanoka ustąpił Michał Hipner, przedwojenny jeszcze działacz PPS i radny miejski. Po wojnie, mimo nieukrywanej wrogości ze strony lokalnych działaczy PPR, m.in. przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej i burmistrz.

17.03.2014 w podziemiach Muzeum Historycznego w Sanoku uroczystie otwarto Galerię Mariana Kruczka, wybitnego rzeźbiarza pochodzącego z Sanoka, uważanego za jednego z najlepszych twórców kompozycji we współczesnej polskiej sztuce.



LOKALE NIERUCHOMOŚCI

Sprzedam

★ Mieszkanie własnościowe, beczynszowe, nie w bloku, 85m², z garażem, więcej na esanok i OLX lub tel. 500-262-990

★ Mieszkanie 4 p. pow. 76 m² – 4 pok. lub wynajem osiedle Błonie, tel. 503-042-377

★ Mieszkanie 3 pokojowe 62,5 m² Sanok, ul. Rzemieślnicza, tel. 883-877-206

★ Mieszkanie 35m², 2 pokoje, (IV piętro), w Sanoku, ul. Jana Pawła II, cena 122.500 zł (w cenie wliczone wyposażenie). Cena do negocjacji!!! Tel. 604-616-013 lub 602-720-327

★ Działkę rekreacyjną 7,27 ar. Pięknie usytuowaną, z bezpośrednim dojazdem do Sanu – za marketem Carrefour, tel. 796-896-108

★ Dom wolnostojący (ok. 110 m²), na działce 15 ar, przy trasie Sanok-Krosno (Czerzeż), tel. 13-46-264-55

Posiadam do wynajęcia

★ Pokój z osobnym wejściem, tel. 798-242-770

★ Garaż murowany na ul. Stróżowskiej, tel. 696-308-637

Poszukuję do wynajęcia

★ Stateczny mężczyzna, oddelegowany do pracy na tydzień w miesiącu, szuka w prywatnym domu, umeblowanego

pokoju z dostępem do kuchni i możliwością parkowania auta. Preferowana okolica: Błonie, Wójtostwo lub centrum. Możliwa kilkuletnia współpraca, tel. 603-688-160

Zamienię

★ Mieszkanie komunalne o pow. 22 m² (kawalerka) na większe, wymienione okna. Mieszkanie znajduje się w Sanoku, w bloku, na IV piętrze. Więcej informacji pod nr tel. 695-157-259

AUTO-MOTO

Sprzedam

★ Przyczepkę samochodową typu SAM, tel. 507-463-046

★ Samochód Daewoo - Matiz, rok pr. 2000, przebieg 90.000 km, kolor złoty, w b. dobrym stanie. Cena 3.500 zł, tel. 512-220-202

RÓŻNE

★ Szukaj i oferuj przejazdy tylko na portalu Sanoczek.pl

Sprzedam

★ Drewno opałowe, tel. 504-372-404

★ Drewno opałowe, pocięte, połupane, tel. 605-205-640

★ Łóżko, drewniane, sosnowe, wymiary 180/200, z materacami, z szufladami na pościel. Cena 1200 zł, tel. 603-972-522

★ Sprzedam tuczniaka, tel. 13-46-26-633

★ Materiały budowlane tanio sprzedam: pustaki ceramiczne, pustaki cementowe – żuźlowe, cegła pełna, drut. tel. 668-003-297

Praca

★ Zatrudnię fryzjera, fryzjerkę z doświadczeniem. Bardzo dobre warunki pracy, tel. 508-355-671

★ Przyjmę do pracy kelnera, kelnerkę tel. 603-642-670 lub 605-738-476

★ Szwaczki, plus prace pomocnicze. Mile widziane osoby niepełnosprawne, tel. 13-46-322-08 lub 696-076-123. Proszę dzwonić w godz. 8⁰⁰ – 15⁰⁰

★ NEOBUS POLSKA z/s w Niebylcu, poszukuje kierowców kat. D Wymagania: doświadczenie min. 2 lata, karta kierowcy, dyspozycyjność, wysoka kultura osobista! Kontakt: dariusz.fijalkowski@neobus.pl tel. 881-065-146

Zapraszamy do korzystania z bezpłatnego, nowego, sanockiego serwisu ogłoszeniowego

Sanoczek.pl

Korepetycje

★ Matematyka, tel. 509-466-264

Drobne naprawy w domach, mieszkaniach
Mycie okien
Pomoc przy chorych
tel. 721 025 627

Kucharka – catering
Oferuje usługi w przygotowaniu wesel, komunii i innych imprez okolicznościowych. Wieloletnie doświadczenie. Smaczne jedzenie. Tel. 693-223-220

Zatrudnimy od zaraz przedstawicieli handlowych, wysokie zarobki
mail rekrutacja.sanok@interia.pl
tel. 668-025-977

PROFIL
ogrodzenia, bramy, balustrady
P.W. „Profil”, ul. Okulickiego 8
tel. 13-463-20-09

Zatrudnimy instalatorów instalacji teletechnicznych
tel. 668-032-982
mail arturmakara@o2.pl

Żaluzje
rolety, folie okienne, moskitiery
T. Czerwiński
tel. 13-464-22-25, kom. 604-575-918

Zatrudnimy pracowników ogólnobudowlanych
tel. 668-032-982
mail: arturmakara@o2.pl

Cyklinowanie – bezpyłowe, układanie podłóg, lakierowanie, renowacje, w ofercie parkiet
tel. 506-356-210

Pożyczki! Super oferta!
Potrzebujesz gotówki – dzwoń!
Pożyczki dla każdego, proste zasady, minimum formalności, dzwoń!
tel. 666-393-804, 17-871-30-74

Bezpyłowe cyklinowanie i lakierowanie podłóg
Renowacja schodów
tel. 730-083-117

KARO Żaluzje
rolety, moskitiery, folie, plisy
Jagiellońska 48, czynne od 9-12
tel. 13-464-19-12, 600 297 210

Zatrudnimy od zaraz ankieterów
mail rekrutacja.sanok@interia.pl
tel.(17) 86-331-03

DYŻURY W RADZIE MIASTA
4 kwietnia 2016 r. (poniedziałek) pokój nr 67
dyżur pełni przewodniczący
Zbigniew Daszyk
w godz. 16–17
17 marca 2016 r. (czwartek) pokój nr 33
dyżur pełni radny
Krzysztof Banach
w godz. 17–18

LOMBARD
• POŻYCZKI
POD ZASTAW
• SKUP ZŁOTA
Sanok, ul. Piłsudskiego 8
(Hala Targowa – I piętro, obok AGD)
tel. 13-464-30-61

ROWERY MADEJ
SPRZEDAŻ / SERWIS ROWERÓW I NART
Rowery i narty, nowe i używane z Niemiec – duży wybór. Wypożyczalnia
Iwonicz, ul. Floriańska 167B / tel +48 13 43 513 17 / rowerymadej.pl

AMEDIC SKLEP MEDYCZNY F.H.U. "AMEDIC"
Sanok ul. Jagiellońska 14 (Okopisko, w bramie)
tel/fax 13 46 318 69, 503 752 009
www.amedic.pl
email: amedic.sanok@gmail.com
Zapraszamy pon - pt 9.00 - 17.30 sob 9.00 - 14.00

GARAŻE "DAR MET"
TRANSPORT, MONTAŻ GRATIS!!!
0889 419 049
0608 419 476
017 851 46 72
DOSTĘPNE RÓŻNE WYMIARY

FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW
Wkłady żaro - kwaso odporne
sprzedaż - montaż
F.P.H.U. „WIĘCUŚ” M. WIĘCKOWSKI, LESKO ul. Piłsudskiego 48
604 500 288 605 530 288
www.rozwiercaniekominow.pl

!Bez BIK!
Pożyczka na dowód!
Również z zajęciami komorniczymi!
Minimum formalności!
SANOK, ul. Jagiellońska 25, tel. 13-463-18-24
SPRAWDŹ NAS!

Wójt Gminy Solina
działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2015 r. poz. 1774 z późn. zm.) informuje, że w siedzibie Urzędu Gminy Solina oraz na stronie internetowej urzędu (www.esolina.pl) został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Solina przeznaczonych do dzierżawy.
Wykaz został wywieszony dnia 04.03.2016 r. na okres 21 dni.

Multi OKNA I DRZWI Z PVC I AL
PROMOCJA NA PŁYTY G-K I PROFILE
PARAPETY - WSZYSTKIE ROZMIARY - NATYCHMIAST
Producent MULTI s.j. TRANSPORT GRATIS
Sanok, ul. II Armii W.P. 40, Dąbrówka tel. 13-463-50-44, 13-464-18-20, 13-463-88-36.

oferta ważna od 20 listopada do 10 grudnia
reklama-sanok.pl
tel. 510 248 147
PROMOCJA!
ulotki a6 jednostronne nakład 10 000 szt cena 123 zł brutto

„SZWAGIER - MEBLE”
polecane meble na zamówienie klienta, pomiary i doradztwo gratis,
FACHOWY MONTAŻ
Zapraszamy: Nowosielce 313 kom. 602 465 102

Burmistrz Miasta Sanoka
zawiadamia, że na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta Sanoka <http://bip.um.sanok.pl/> zamieszczono ogłoszenie o przetargu nieograniczonym, licytacyjnym na dzierżawę lokali użytkowych, położonych przy ul. Jagiellońskiej 64, i ul. Piłsudskiego 8a w Sanoku.
Szczegółowe informacje na temat przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Komunalnej i Lokalowej Urzędu Miasta pod nr telefonu 13-46-52-878.

TRANSPRZĘT
NOWE ATRAKCYJNE CENY KRUSZYW
TRANSPORT
Piasek do betonu - 50 zł
Żwir do betonu - 68 zł
Grys pod kostkę - 75 zł
Tłuczeń, kliniec - 70 zł
Pospółka - 55 zł
Ceny netto za m³
WWW.TST.SANOK.PL
tel. 691-528-001

ZAKŁADASZ FIRMĘ?
OFERTA TYLKO DLA CIEBIE
Wejdź na naszą stronę i kliknij zakładkę **NOWA FIRMA**
WWW.GFX.SANOK.PL



O dobrym samopoczuciu słów kilka

Przyglądam się od czasu do czasu efektem pracy naszych prawodawców w formie ustaw, uchwał i zarządzeń oraz wdrażaniu ich w życie przez urzędy, instytucje i rzeszę anonimowych biuralistów, jak ich niegdyś nazywano. Ta moja dociekliwość jest spowodowana chęcią zrozumienia działań wymienionych powyżej, bowiem efekty ich pracy można niekiedy określić popularnym powiedzeniem... „para poszła w gwizdek”, a tego akurat bardzo nie lubię. Takie działania pozorne, służące jedynie zapełnianiu półek dokumentami, to zwykle marnotrawstwo czasu i energii ludzi wykształconych i zapewne ambitnych, jednakże zobowiązanych do przestrzegania prawa, choćby było ono nieprzystające do rzeczywistości, nielogiczne czy wręcz martwe, bo istniejące jedynie na papierze bez możliwości zastosowania go w naszej zwykłej codzienności. Ponieważ żyjemy w mieście, które już dawno przestało być przemysłowym – niektórzy pamiętają zapewne dziesiątki autobusów zwożących z okolic ludzi do pracy w Autosanie i Stomilu – nigdy nie byliśmy centrum handlu, a i kultura ze sztuką nie były naszą mocną stroną –

oczywiście, nie neguję tu ciekawej, lecz jednak mało znanej tak zwanej szerokiej publiczności działalności ZDK, SDK i obecnie BWA oraz PSM – pozostała nam głównie turystyka jako źródło utrzymania. A ta nam w Sanoku, będącym z dala od wysokich gór, bieszczadzskich jezior i wielosezonalnych ośrodków wypoczynkowych, kojarzy się z muzeami i zabytkami oraz służącymi im w pewnym sensie lub – jak kto woli – żyjącymi z nich restauracjami i hotelami. Bo dziś turysta po prostu musi mieć godne warunki wypoczynku i wyżywienia – pola namiotowe i domki kempingowe nie są już atrakcją nawet dla harcerzy. Zrozumieli to nasi hotelarze z restauratorzy, szykując się co roku do sezonu z dobrą ofertą dla przybywających gości, zaznaczając swą odmienną od innych stron kraju na przykład kuchnią regionalną – choć są też pizze i hamburgery dla tych mniej ciekawych bieszczadzskich smaków lub z gorzej rozwiniętymi kubkami smakowymi. Nasze głów-



Parafrazując klasyka – panie majster... balkon się odlepił temu zabytku!

ne atrakcje, czyli skansen, który zwyciężył w plebiscycie na najciekawszą atrakcję turystyczną w województwie podkarpackim, oraz Muzeum Historyczne ze zbiorami między innymi ikon i sztuki Zdzisława Beksińskiego – coraz powszechniej znanego i podziwianego – przyciągają co roku tysiące turystów. Mamy również jeszcze jedną ciekawostkę, która dla większości z nas jest niezauważalna, bowiem po prostu w niej żyjemy... klimat małego miasteczka gdzieś tam na rubieżach. To nie jest żart, to naprawdę atrakcja turystyczna dla ludzi żyjących w zgiełku wielkich aglomeracji i wiecznym wyścigu szczurów. Jeszcze to mamy, choć nie wiem, jak długo. Ten klimat stworzony przez kamienie z przełomu XIX i XX wieku, pełne ciekawych i cennych detali architektonicznych, wille, kościoły i kapliczki, dzwonnice, wnętrza placów i pasaży w – jak to nazywam po swojemu – ludzkich proporcjach powoli odchodzi przez indolencję, brak informacji, a także fachowej opieki lub nadzoru. Otóż w roku

2014 stworzono w Sanoku Gminną Ewidencję Zabytków, a także Rejestr Zabytków – tu Szanownych Czytelników zapewne zaskoczę – na dzień 9 marca 2015 r. zawierające 229 zewidencjonowanych w granicach miasta obiektów zabytkowych, w tym 31 zarejestrowanych zabytków. I doszliśmy do tytułowego dobre-

go samopoczucia. By zachować ten nastrojowy małowieloletni klimat, o którym wspominałem, nie wystarczy dobre samopoczucie pracowników Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków po odnalezieniu i wskazaniu obiektów cennych, wartych wpisania do rejestru, podobnie jak nie wystarczy dobre samopoczucie pracowników Urzędu Miasta w Sanoku po stworzeniu dokumentacji zarekomendowanych przez konserwatora obiektów i umieszczeniu jej w ewidencji. Nawiasem mówiąc, dokumentacja jest zrobiona bardzo rzetelnie, zawiera dość szczegółowe opisy i fotografie, dające niemal pełną informację o obiekcie w momencie jej tworzenia; celowo mówię o momencie tworzenia, bowiem od tego czasu obiekty niestety ulegają zmianom, które nie są rejestrowane! Spójrzmy choćby na elewacje sanockich śródmiejskich kościołów (ujętych w Rejestrze Zabytków), na których w przypadkowych, nieprzemyślanych nawet pod względem kompozycji miejscach pojawiły się prostackie konstrukcje do montowania banerów, co jest poważną ingerencją w zabytek... I co na to urząd konserwatorski? – „Mamy za mało pracowników by nad wszystkim czuwać”. Spróbujmy sobie wyobrazić coś takiego na przykład na Bazylice św. Piotra w Watykanie albo na katedrze św. Piotra i Najświętszej Marii Panny w Kolonii... A cóż to za porównanie? – powie ktoś; zadbajmy o to, co mamy, choć jest na pewno mniej cenne,

ale również, jak twierdzą konserwatorzy dzieł sztuki, zabytkowe – odpowiem. Przejdźmy się ulicą 3 Maja, której niemal cała zabudowa widnieje w Gminnej ewidencji zabytków, gdzie handlowcy, w nosie to mając, oblepiają kamienice wszelkiej maści reklamą – tandetną w projektowaniu i wykonaniu – niszcząc w ten sposób architekturę i klimat pasaży. Przy ulicy Mickiewicza jeden z budynków, wpisany również do Gminnej ewidencji zabytków „zgubił” po remoncie balkon!? Kolejny – figurujący w ewidencji – budynek przy ulicy Podgórze w wyniku termomodernizacji stracił wszystkie swoje detale architektoniczne. Co na to wszystko konserwator? – „To jest w gestii Urzędu Miasta”. Co na to urząd? – „Nie mamy żadnej możliwości ingerowania, powinien się tym zająć Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego”. Gratuluję wszystkim dobrego samopoczucia! Jest w tej sprawie jeszcze jeden smaczek: otóż właściciele mogą nawet nie wiedzieć o tym, że ich obiekty zostały wpisane do Gminnej ewidencji zabytków, bowiem ustawodawca powiedział, iż nie wymaga to decyzji administracyjnej i właściciel nie jest o tym fakcie w ogóle informowany. Jako że nigdy nie zakładałem złej woli w postępowaniu ludzi, wszystkie te przypadki niewłaściwego przeprowadzania remontów i niedbalstwa w codziennej eksploatacji budynków mogły śmiało złożyć na karb braków w edukacji, niewiedzę lub niedoinformowanie właścicieli albo administratorów. Gdy zbiera-

łem informacje na poruszony w tym felietonie temat, nieśmiało napomykałem rozmówcom o konieczności edukowania społeczeństwa od przedszkolaków aż po dumnych kamieniczników w obszarze dbałości o estetykę naszej przestrzeni wspólnej, jednakże odniosłem wrażenie, iż mówię jakimś obcym językiem. A przecież wydaje mi się możliwe, aby na przykład zorganizować lekcję plastyki na temat zabytków Sanoka w formie wycieczki z przewodnikiem. Albo, aby w liście powiadającym właściciela o wysokości podatku za dom znalazła się również informacja o wpisaniu jego własności do Gminnej ewidencji zabytków. Pomysłów jest jeszcze więcej. A dobrym samopoczuciem można się delektować również po działaniach wykraczających poza ramy kiego prawa. Jest sporo do zrobienia i są chętni do pracy. Jeszcze...! Ciekaw jestem, kiedy zaczniemy zmierzać w stronę cywilizowanego świata w dbałości o swoje dziedzictwo kulturowe w obszarze przestrzeni społecznej, bowiem w tej chwili jesteśmy chyba bliżej barbarzyńców wysadzających w powietrze świątynie, posągi i inne obiekty z Listy Światowego Dziedzictwa UNESCO. Przesadziłem? Być może; ale bardzo chciałbym być skutecznym w swym działaniu, a te słowa mogą chyba pobudzić wyobraźnię ludzi mających wiecznie dobre samopoczucie. Taką przynajmniej mam nadzieję i tego życzę sobie, sanoczanom oraz naszym gościom.

Piotr Kolano

TYGODNIK SANOCKI

NOWY CENNIK REKLAM I OGŁOSZEŃ

- Ogłoszenia drobne** (do 20 słów) liczone za każde słowo
 - cena jednego słowa 0,80 zł
 - druk wytłuszczony (za słowo) 1,20 zł
- Reklamy** (kolor)
 - moduł podstawowy 16,81 cm² (41 mm x 41 mm) 42 zł
 - filigran 8 cm² 18 zł
- 2a. Reklamy na stronach niereklamowych**
 - reklama na pierwszej stronie + 100%
 - reklama na stronie redakcyjnej + 50%
- 2b. Podziękowania/nekrologi/życzenia**
 - ogłoszenia standardowe:
 - moduł podstawowy 36 zł
 - powyżej trzech, 50% wartości ceny modułu podstawowego
- Artykuł sponsorowany** – wybór strony dowolny, oprócz pierwszej
 - tekst o powierzchni ¼ strony – 200,00 zł
 - tekst o powierzchni ½ strony – 420,00 zł
 - tekst o powierzchni 1 strony – 800,00 zł
- Inserty (wkładki reklamowe)** od 0,15 zł do 0,25 zł/szt
 - maksymalna wielkość insertu 260 mm x 375 mm
- Bonifikaty dla klientów** (reklamy)
 - Powyżej 6 emisji lub powierzchni powyżej 14 modułów istnieje możliwość negocjacji cen
- Baner na stronie internetowej** (czas trwania 1 miesiąc)
 - 260 x 120 px – 20,00 zł
 - 260 x 260 px – 40,00 zł
 - 260 x 380 px – 60,00 zł

PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA ZAWODOWA im. Jana Grodka w Sanoku

DZIEŃ OTWARTY

15 marzec 2016 r.

Zapraszamy!

WWW.PWSZ-SANOK.EDU.PL



Program pomocy realizowany przez Fundację Wspomagania Wsi, współfinansowany jest przez UE ze środków EFRR w ramach RPO Woj. Podkarp. oraz budżetu Państwa.

UNIJNE POŻYCZKI DLA FIRM (2,83 %)

Szczegółowa informacja na stronie: www.fww.org.pl

Kontakt: tel. 502 234 510, 13 464 47 41

Biurowo w Lesku, ul. Moniuszki 6 oraz w Sanoku, ul. Kościuszki 37 (I piętro DH Rolnik).

Korzystając z biura w Sanoku w miarę możliwości prosimy o wcześniejszy kontakt telefoniczny.

Bramka-widmo i gol, którego nie było

CIARKO PBS BANK STS SANOK – COMARCH CRACOVIA KRAKÓW 2-3 pk. (1-1, 1-0, 0-1, d. 0-0, k. 1:2)

Bramki: **0-1 Kapica** – Bożko – Urbanowicz (8, 5/4), **1-1 Brown** – Roberts – Cichy (11, 5/3), **2-1 Kartoszk**in – Kostecki – Strzyżowski (23), **2-2 Svitana** – Wajda (45), karne: Cameron – Šinágl, Drzewiecki.

Pechowa porażka, bo po karnych, do których na dodatek mogłoby nie dojść, gdyby nie arcykuriozalny gol rywala na kwadrans przed końcem. Choć sami wcześniej też stracili niecodzienną bramkę...

Zanim jednak zaczęły się cuda i dziwy, drużyny ostro walczyły o każdy metr lodu. Pierwsza tercja, choć remisowa, należała do gości. Prowadzenie objęli pod koniec gry w przewadze, gdy Damian Kapica przymierzył tuż przy słupku. Odpowiedź była szybka – najpierw Michael Cichy nie wykorzystał czystej sytuacji, ale za moment Jared Brown przymierzył z dystansu podczas gry w podwójnej przewadze. Jeszcze w pierwszej tercji „Pasy” mogły odzyskać prowadzenie, ale Krystian Dziubiński i Kacper Guzik nie potrafili pokonać Jasona Missiaena.

Zmarnowane okazje Cracovii zemściły się na początku drugiej odsłony, gdy gola zdobył Maxim Kartoszk. Choć nie ukrywamy – z wyraźną

pomocą rywala. Jego strzał bramkarz podbił tak niefortunnie, że „guma” odbiła się od nadjeżdżającego Macieja Kruczka, wpadając do siatki. STS chciał pójść za ciosem, jednak świetnych okazji nie wykorzystali Alex Szczechura i Tony Vidgren.

W 45. min kibice zobaczyli bramkę – czy raczej nie zobaczyli... – niemal przeczącą prawom fizyki. Po rajdzie przez całe lodowisko Patrik Svitana zdecydował się na techniczny strzał, łamiąc przy tym kij, którego patka pofrunęła wysoko w górę. I gdy wszyscy obserwowaliśmy jej lot, krakowianie nagle zaczęli sobie gratulować. Zapanowała konsternacja, bo większość obecnych w „Arenie” nie wiedziała, co jest grane. Wątpliwości rozwiąły do-

piero powtórki video, choć zdziwienie jeszcze wzrosło. Okazało się bowiem, że po „pękniętym” strzale krążek chyba zmierzał poza bramkę, jednak Missiaen interweniował skrajnie pechowo, praktycznie wrzucając „gumę” do siatki...

O ile gol Svitany przyjęty został w milczeniu, to 3 min przed końcem po solowej akcji Browna kibice znów ryknęli z radości. Niestety, to nie krążek znalazł się w bramce, lecz kij któregoś z rywali. Jeszcze w ostatniej minucie Bryan Cameron uderzył z backhandu minimalnie nad poprzeczką i za moment rozbrzmiała końcowa syrena.

Dogrywka nie przyniosła efektu i trzeba było strzelać karne, które w tym sezonie są zmorą STS. Niestety, znów przegraliśmy, bo trafił tylko Cameron, podczas gry wśród rywali zimną krew zachowali Šinágl i Filip Drzewiecki.

Piękne trafienia na wagę zwycięstwa

CIARKO PBS BANK STS SANOK – COMARCH CRACOVIA KRAKÓW 5-3 (1-0, 0-1, 4-2)

Bramki: **1-0 Ćwikła** – Rapala – Kartoszk (19), **1-1 Dziubiński** – Turoń – Šinágl (23), **2-1 Cichy** – Danton – Szczechura (41), **3-1 Brown** – Cichy (51, 5/4), **4-1 Szczechura** – Danton – Cichy (54), **4-2 Domogała** – Dutka – Wróbel (55), **4-3 Svitana** – Dziubiński (57, 4/4), **5-3 Danton** (60).

Udany rewanż, o czym zdecydowały kapitalne trafienia STS, podczas gdy Cracovia wręcz wciskała krążek do naszej bramki. Jeszcze w 55. min prowadziliśmy 4-1, ale końcówka meczu okazała się bardzo nerwowa.



Na rozwiązanie worka z bramkami trzeba było czekać niemal do końca pierwszej tercji, gdy Rafał Ćwikła przymierzył w samo okienko. Goście wyrównali chwilę po zmianie stron, a w podbramkowym tłoku trafił Dziubiński. Miejscowi rzucili się do odbierania strat, ale bez efektu – Kartoszk zmarnował czystą sytuację, Joni Tuominen osteplował słupkę, a Jonathan Sliwinski nie trafił do pustej bramki. Potem groźniej atakował przeciwnik, też jednak nieskutecznie, a świetne okazje mieli: Kapica, Karol Kisielewski i Artiom Bożko.

Po dwóch tercjach było 1-1, za to trzecia przyniosła aż 6 goli. Tuż po jej rozpoczęciu do odbitego od bandy

krążka dopadł Michael Cichy, niemal golfowym uderzeniem pakując go w same „widły”. Dziesięć minut później Brown przymierzył z dystansu i po łapaczce golkipera „guma” wpadła w drugie okienko. A gdy w 54. min kapitalną kontrolę wykończył Szczechura, kibice zaczęli fetować zwycięstwo meksykańską falą. Tymczasem Cracovia momentalnie wróciła do gry. Niespełna 40 sekund później z bliska trafił Adam

Domogała, a po kolejnych dwóch minutach padł gol kontaktowy, którego autorem był Svitana. Na szczęście zawodnicy STS otrząsnęli się, by w ostatniej minucie zadać decydujący cios. Walcząca o wyrównanie Cracovia wycofała bramkarza, ale dzięki wysokiemu pressingowi krążek przejął Michael Danton, trafiając do pustej bramki. Jednak i ten gol był niecodzienną urodą, bo „guma” odbiła się od... obydwu słupków!

Kari Rauhanen, trener STS: – To było dla mnie szczególne zwycięstwo. W pewnym sensie zawodnicy uczcili nim pamięć mojej mamy, której pogrzeb odbył się dzisiaj. Jeżeli chodzi o sam mecz, to zagraliśmy w sposób bardzo zdyscyplinowany, choć w końcówce wkradło się zbyt duże rozkojarzenie. Na szczęście potrafiliśmy opanować sytuację.



Karne to loteria? Nie dla nas...

CIARKO PBS BANK STS SANOK – COMARCH CRACOVIA KRAKÓW 4-3 pk. (0-1, 3-1, 0-1, d. 0-0, k. 2:1)

Bramki: **0-1 Kostecki** – Brown – Cameron (8), **1-1 Dziubiński** – Svitana – Turoń (31, 5/3), **2-1 Słaboń** – Dutka (31, 5/4), **2-2 Brown** – Tarasuk – Sliwinski (35), **3-2 Kapica** (37), **3-3 Szczechura** – Vidgren – Cichy (57, 5/4), karne: Drzewiecki, Svitana – Cichy.

Gdy mecz STS-u kończy się karnymi, można obstawiać w ciemno, że znów przegramy. Niestety, w tym sezonie to zmorą naszej drużyny. I marnym pocieszeniem jest fakt, że w Krakowie przegrała po kapitalnym widowisku.

Początek spotkania był jednak bardzo obiecujący, goście rozpoczęły z impetem. Wprawdzie najpierw karnego nie wykorzystał Cameron, po tym jak faulował go jeden z rywali, ale chwilę później wynik otworzył Robert Kostecki. Kapitan STS chyba pozazdrościł Ćwikle pięknej bramki z poprzedniego meczu, podobnym strzałem trafiając w górny róg. Potem obie dru-

żyny poszły na wymianę ciosów, choć najlepszą okazję miała nasza drużyna, a konkretnie Sliwinski.

Korzystny wynik utrzymywał się do połowy meczu. Wtedy na ławkę kar powędrowało dwóch graczy z Sanoka, gospodarze założyli zamek i z najbliższej odległości trafił Dziubiński. Choć jeden z naszych banitów wrócił na lód, za moment Cracovia



Filip Drzewiecki wykorzystał karne w dwóch meczach z STS

ponownie wykorzystała przewagę liczebną. Tym razem na listę strzelców wpisał się Damian Słaboń, dobijając uderzeniem Rafała Dutki. Nie załamało to drużyny Kari Rauhanena, która kilka minut później wyrównała, gdy po świetnym rozegraniu Brown trafił z bardzo ostrego kąta. Rywale szybko odzyskali prowadzenie – Kapica zza bramki nastrzelił któregoś z naszych zawodników, a odbita „guma” wpadła do siatki.

Na początku ostatniej tercji krakowianie starali się podwyższyć wynik, ale po chwili gra się wyrównała i coraz częściej zaczęło docho-

dzić do gorących spięć pod ich bramką. Wreszcie na 4 min przed końcem STS doprowadził do wyrównania, gdy podczas gry z przewagą zawodnika Szczechura sprytnie strącił krążek po strzale Vidgrena.

Dogrywka nie przyniosła zmiany rezultatu, choć świetną okazję do pokonania Missiaena miał Dziubiński. Znów trzeba było strzelać karne i z „najazdów” ponownie zwycięsko wyszli rywale. Wprawdzie prowadziliśmy po świetnej próbie Cichego, ale potem trafiali już tylko krakowianie. O ich zwycięstwie przesądził strzał Svitany.

Zatem po pięciu meczach było 3:2 dla Cracovii, choć wynik jest już inny, bo wczoraj rozegrano szóste spotkanie. Jeżeli STS wyrównał, to jutro w Krakowie ostatni pojedynek, decydujący o awansie do finału Polskiej Hokej Ligi.

Pech juniorów, komplet młodszych

Osiem spotkań rozegrali młodzi hokeiści. Kończący fazę zasadniczą juniorzy mieli aż 4 mecze, ale tylko jeden udało się wygrać. W innych brakowało szczęścia – porażka m.in. po dogrywce i karnych. Pozostałe drużyny przywoziły komplet zwycięstw z Nowego Targu.

Juniorzy

NAPRZÓD JANÓW – NIEDŹWIADKI SANOK

6-5 pk. (1-1, 3-1, 1-3, d. 0-0, k. 3:2)

Bramki: Napařło 3 (4, 43, 58), Michalski 2 (25, 44), k. Fal i Bednarz.

Porażka po bardzo zaciętym pojedynku. Niedźwiadki dobrze grały w ataku, ale słabiej w obronie. Nasz zespół długo odrabiał straty, aż 2 min przed końcem z rzutu karnego wyrównał Piotr Napařło, autor hat-tricka. Pozostałe 2 gole zdobył jego partner z pierwszej formacji, Karol Michalski. Dogrywka nie przyniosła rezultatu, a karne lepiej wykonywali gospodarze.

NAPRZÓD JANÓW – NIEDŹWIADKI SANOK 6-8 (3-2, 2-3, 1-3)

Bramki: Napařło 4 (18, 24, 56, 57), Kopyścianański 3 (25, 30, 37), Fal (8).

Udany rewanż drużyny Krzysztofa Ząbkiewicza, która mimo okrojonego składu lepiej wytrzymała mecz kondycyjnie, zwycięstwo pieczętując w ostatniej tercji. Znów błyszczał Napařło – tym razem 4 gole. Tylko jednego mniej zdobył Mikołaj Kopyścianański, głównie po akcjach skrzydłami z wykorzystaniem wrodzonej szybkości. Wynik otworzył Mateusz Fal, trafiając w prowadzenie między parkanami bramkarza.



Młodzi w formie. Ekipie Podhala sprawili tęgie lanie, wygrywając w dwucyfrowych rozmiarach

NIEDŹWIADKI SANOK – ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC 1-9 (0-2, 1-5, 0-2)

Bramka: Chmura (36).

Wynik nie odzwierciedla przebiegu meczu, bo Niedźwiadki zagrały bardzo nieskutecznie, marnując wiele okazji strzeleckich. Dla odmiany goście bezlitośnie wykorzystywali błędy gospodarzy w obronie. Honorowego gola zdobył Patryk Chmura, trafiając do pustej bramki po składnej akcji pierwszego ataku.

NIEDŹWIADKI SANOK – ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC 3-4 pd. (1-1, 2-1, 0-1, d. 0-1)

Bramki: Napařło 2 (26, 28), Chmura (13). Znacznie lepszy występ gospodarzy, którzy wyraźnie poprawili grę defensywną. Zwycięstwo było blisko. W pierwszej tercji trafił Chmura, a gdy po przerwie Napařło zdobył 2 gole w 2 minuty, Niedźwiadki prowadziły 3-1. Niestety, dwubramkowej przewagi nie udało się utrzymać, a na niespełna minutę przed końcem dogrywki Zagłębie wyprzewodziło decydujący cios.

W najbliższy weekend mecze z Cracovią (sobota godz. 18, niedziela godz. 9.30), kończące fazę zasadniczą.

Młodzi

PODHALE NOWY TARG – NIEDŹWIADKI SANOK

4-10 (2-4, 1-3, 1-3)

Bramki: Bukowski 3 (12, 49, 56), Filipek 3 (15, 18, 39), Witan 2 (24, 38), Rogos (2), Szalajko (56).

Efektowny mecz podopiecznych Wojciecha Milana, którzy uparcie dążyli do uzyskania dwucyfrowki. Cel w końcu został osiągnięty, gdy padły 2 bramki w 56. min. Hat-tricka zanotowali Jakub Bukowski i Konrad Filipek, 2 gole zdobył Maciej Witan, a ostre strzelanie rozpoczęli i zakończyli odpowiednio Mateusz Rogos i Jakub Szalajko.

Żacy starsi

PODHALE NOWY TARG – NIEDŹWIADKI SANOK 4-5 pk. (1-0, 0-3, 3-1; k. 2:3)

Bramki: Bukowski 2 (21, 45), Żółkiewicz (38), Lisowski (28), k. Bilas 2, Bukowski.

Zespół Michała Radwańskiego był w tym meczu wyraźnie lepszy, ale zbyt duża liczba kar i indywidualne błędy doprowadziły do rzutów karnych. Wcześniej 2 gole strzelił Krzysztof Bukowski, a po 1 – Dawid Żółkiewicz i Krystian Lisowski. Bohaterem serii najzdów został Karol Bilas, dwa razy pokonując bramkarza rywali; raz trafił też Bukowski.

Żacy młodszy

PODHALE NOWY TARG – NIEDŹWIADKI SANOK 4-5 (1-4, 2-0, 1-1)

Bramki: Piotrowski (3), Koczera (4), Górniak (6), Lisowski (9), Pisula (45).

Identyczny wynik jak u żaków starszych, choć zespół Tomasza Wolanina wygrał w regulaminowym czasie. O zwycięstwie zdecydowała pierwsza tercja i 4 gole w ciągu 9 minut, trafiali: Mateusz Piotrowski, Mateusz Koczera, Karol Górniak i Krystian Lisowski. Potem do głosu doszli rywale, w końcówce doprowadzając do remisu. Ostatnie słowo należało jednak do gości, a decydującego gola tuż przed końcem zdobył Paweł Pisula.

Mini hokej

PODHALE NOWY TARG – NIEDŹWIADKI SANOK 4-28 (2-12, 2-16)

Bramki: Karnas 7, K. Stabryła 4, Sawicki 3, Czopor 3, Klucznik 3, Szarzyński 2, Miszczyszyn, Tymcio, Śnieżek, Burczyk, Niemczyk, S. Stabryła. Kolejna kanonada Niedźwiadków, które znów nie dały rywalom żadnych szans. Bohaterem meczu był Marcel Karnas, autor aż 7 bramek. Cztery razy trafił Krzysztof Stabryła, były też 3 hat-tricki: Adam Sawicki, Maciej Czopor i Szymon Klucznik. Pozostałe bramki zdobyli: Jakub Miszczyszyn, Hubert Szarzyński, Karol Tymcio, Jan Śnieżek, Sebastian Burczyk, Kacper Niemczyk i Szymon Stabryła.

Esanok.pl mistrzem SLU!

Po przedostatniej kolejce Sanockiej Ligi Unihokeja Esanok.pl wyjaśniła się najważniejsza kwestia. Tytuł mistrzowski zdobył zespół patrona rozgrywek, w nieoficjalnym finale pokonując Venmę Pustków. Przyjeźdnym pozostaje walka o 2. miejsce, w której mierzą też Komputronik i InterQ. Finisz będzie ciekawy, bo żadna z tych drużyn nie chce zakończyć sezonu poza podium.



Sezon jeszcze trwa, ale unihokeiści Esanok.pl są już pewni tytułu mistrzowskiego

Przed XXI serią spotkań szanse na złoto miały już tylko Esanok.pl i Venma, która znów rozgrywała dwa mecze. W pierwszym pustkowiec wyraźnie ulegli ekipie InterQ i tylko zwycięstwo nad liderem mogło utrzymać ich w grze o tytuł. Stało się inaczej – Esanok.pl od początku zaczął dyktować warunki, a po szybkim hat-tricku Tomasza Sokolowskiego było praktycznie po meczu. Potem jeszcze 2 bramki dorzucił Jakub Sujkowski, rywale stać było już tylko na honorowego gola. Tym sposobem drużyna portalu internetowego odzyskała mistrzostwo SLU po dwóch latach przerwy, choć już w całkiem innym składzie.

Zwycięstwo w identycznych rozmiarach odnieśli też dawni „portalowcy”, czyli obecna drużyna Komputronika, której wyższość uznać musiał Sokół. Jeszcze wyżej wygrało Studio34.pl, bliskie dwucyfrowki w spotkaniu z El-Budem. Aż 5 bramek strzelił Andrzej Dębicki, najsukuteczniejszy zawodnik kolejki. Za to dwa pozostałe pojedynki okazały się bardzo zacięte. Zwłaszcza starcie, w którym Besco pokonało PWSZ dopiero rzutami karnymi. Takim samym wynikiem, choć już w regulaminowym czasie, zakończył się mecz Gimnazjum nr 3 z Drozdem Wodnikiem. W lepszych nastrojach za-

kończyła je młodzież z Posady, a decydującego gola minutę przed końcem zdobył Grzegorz Woźny.

Unihokeiści Esanok.pl są już pewni zwycięstwa w rozgrywkach, za to w finałowej kolejce SLU zapowiada się ciekawa walka o tytuł wice-mistrzowski. Jej nieoficjalnym finałem może być kończący sezon beżpośredni pojedynek Venmy i Komputronika. Jeżeli jednak wcześniej InterQ pokona Drozda Wodnika, to na pewno zakończy sezon na wyższym miejscu niż Komputronik. Potem drużyna z Pustkowa zagra jeszcze z Forestem. W każdym razie emocji nie powinno zabraknąć.

KOMPUTRONIK – TG SOKÓŁ 5-1 (2-1)

Zadylak 2, D. Popek 2, Wolanin – Kot.

DROZD WODNIK – GIMNAZJUM NR 3 3-4 (2-3)

Ziemiański, Łosiak, Rycyk – Kwolek, Pisula, Gomulka, Woźny.

BESCO – AZS PWSZ 4-3 pk. (2-1)

T. Milczanowski, Marcin Cybuch, B. Milczanowski – Ziemia, Poznański, Mielniczek, k. Bednarz, Mirosław Cybuch – Bukowski.

INTERQ – VENMA PUSTKÓW 4-0 (2-0)

Brukwicki 2, Ambicki, Janik.

EL-BUD – STUDIO34.PL 4-9 (1-4)

Czytajło 2, Fus, Balazs – Dębicki 5, Ł. Pelczarski 2, P. Pelczarski, Packanik.

ESANOK.PL – VENMA PUSTKÓW 5-1 (4-0)

T. Sokolowski 3, Sujkowski 2 – Struzik.

Zagrają studenci

Drużyna AZS PWSZ będzie gospodarzem Akademickich Mistrzostw Podkarpacia, które jutro rozegrane zostaną w Centrum Sportowo-Dydaktycznym sanockiej uczelni. Wystąpią również: Politechnika Rzeszowska, Uniwersytet Rzeszowski, PWSTE Jarosław, PWSZ Krosno, PWSZ Tarnobrzeg i PWSW Przemysł. Początek zmagania o godz. 10.

Olimpiada na horyzoncie

Krzysztof Żyłka, niepełnosprawny pingpongista z Markowiec, pojedzie na paraolimpiadę w Rio de Janeiro. Do walki o jak najwyższe miejsce potrzebny jest mu lepszy wózek, który kosztuje ok. 13 tys. zł.

Na igrzyskach zagra 16 zawodników, a w zamkniętym niedawno rankingu kwalifikacyjnym nasz tenisista stółowy zajął 13. lokatę. Efekt jego występu na brazylijskiej olimpiadzie w dużej mierze uzależniony jest jednak od sprzętu, jakim będzie dysponował.

– Potrzebny jest mi wózek twardszy, lżejszy i szybszy. Na razie udało mi się

zdołać 3 tys. zł. Na zebranie potrzebnej kwoty jest już niewiele czasu, bo takie wózki sprowadzane są ze Szwecji na zamówienie, a czeka się na nie kilka miesięcy – powiedział Żyłka.

Apelujemy do sponsorów o pomoc dla Krzysztofa, by w Rio powalczył przynajmniej o czołową dziesiątkę. Potencjalnych darczyńców skontaktujemy z zawodnikiem z Markowiec.



II liga

Kruszenie twardej skały

TSV MANSARD TRANSGAZ TRAVEL SANOK – BŁĘKITNI ROPCZYCE 3:1 (25, -23, 20, 18)

Dwa sety zaciętej walki i dopiero w trzecim gospodarze zaczęli uzyskiwać nieco większą przewagę. Mimo wszystko przeciwnik pokazał, że ani myśli kłękać przed faworytem.



W meczach z Błękitnymi blok był mocną stroną gospodarzy

Pierwsze piłki były planowe, po chwili TSV prowadził 6:2, ale drużyna z Ropczyc błyskawicznie zaczęła odrabiać straty. Kilka razy udało jej się doprowadzić do wyrównania (13:13,

18:18), a końcówka seta była już prawdziwą wojną nerwów. W końcu goście po raz pierwszy objęli prowadzenie, przy stanie 24:25 mając setbola, ale właśnie wtedy zaczęły im

drzeć ręce. Kolejne 3 punkty zdobyli gospodarze, m.in. po dwóch autowych zagraniach rywali (serwis i atak).

Drugi set był jeszcze bardziej zacięty, cały czas trwała

wymiana siatkarskich ciosów. Gdy wreszcie atakiem z krótkiej Grzegorz Gnatek zdobył punkt na 22:20, wydawało się, że TSV za chwilę podwyższy wynik. Nic z tego – cztery kolejne akcje padły łupem rywali, a potem dzieła dokończył pamiętany z występów w naszej drużynie Jan Włodarczyk, grający trener Błękitnych. Remis 1:1, mecz jakby zaczynał się od nowa.

Na szczęście zawodnicy Piotra Podpory wyciągnęli wnioski z przegranej partii, w dwóch kolejnych kontrolując już przebieg meczu. Co nie znaczy bynajmniej, że pojedynek stał się jednostronny. W połowie trzeciej odsłony gospodarze uzyskali kilkupunktową przewagę, którą dość pewnie utrzymana została do ostatniej akcji. Błękitni poderwali się do walki jeszcze na początku czwartego seta (4:7), jednak riposta TSV była szybka i zdecydowana. Dość powiedzieć, że kilka minut później nasz zespół prowadził 18:12. Mocno punktował Tomasz Kusior. W końcówce przewaga zaczęła nieco topnieć, ale gry w końcu Paweł Rusin wbił klasycznego gwoźdź, rywale ostatecznie poddali się.

Walka pod kontrolą

TSV MANSARD TRANSGAZ TRAVEL SANOK – BŁĘKITNI ROPCZYCE 3:0 (23, 21, 23)

Zwycięstwo do zera fałszuje nieco obraz meczu, bo rywale znów postawili twarde warunki, walcząc o każdy metr parkietu. O wygranej TSV zdecydowała głównie lepsza postawa w decydujących momentach setów.

Błękitni rozpoczęli pojedynek żądni rewanżu za sobotnią porażkę, po kilku minutach prowadząc już 15:11. W tym momencie trener Podpora poprosił o czas i gra się wyrównała. Gospodarze zaczęli odrabiać straty i wkrótce był remis (20:20). W końcówce ważne punkty

zdołał Gnatek i można było cieszyć się z prowadzenia.

Po zmianie stron nie było już początkowych przestojów, drużyny punktowały równo, wśród gości zwłaszcza Tomasz Kotyla. Do połowy seta wynik był na styku, w końcu jednak za sprawą Tomasza Józefackiego gospodarze

uzyskali kilka punktów przewagi, utrzymując ją do końca. Dwa ostatnie akcje wykończył Dariusz Jakubek.

W trzeciej partii nasi zawodnicy nieco wcześniej zaczęli uciekać rywalom, po zbiciach Rusina było 14:11. Gdy atakiem z krótkiej na 19:15 podwyższył Tomasz Kusior, wydawało się, że lokomotywa z napisem TSV za chwilę wjedzie na ostatnią stację. Tymczasem Błękitni raz jeszcze poderwali się do

walki, po serii ataków doprowadzając do remisu (20:20). Końcówka należała jednak do gospodarzy, głównie za sprawą skutecznego Jakubka.

Tomasz JÓZEFACKI, TSV:



– Trudne mecze, tym bardziej, że Błękitni zagrali lepiej niż w sezonie zasadniczym.

Wynik często był na styku. Czasami wystarczyły dwie stracone piłki i już obraz seta zmieniał się. Prowadzimy 2:0, musimy być skoncentrowani, bo w Ropczycach nie będzie łatwo.

Ligi młodzieżowe

Po jednym zwycięstwie kadetek i młodziczek

Grały obydwie drużyny Sanoczanki PBS Bank. Kadetki walczyły w Krośnie, gdzie niewiele zabrakło do podwójnego zwycięstwa. Natomiast młodziczki na własnym parkiecie pokonały Karpaty.

Kadetki

SANOCZANKA PBS BANK SANOK – SZÓSTKA II MIELEC 2:0 (23, 18)

SANOCZANKA PBS BANK SANOK – UKS ZALESZANY 1:2 (18, -23, -14)

Przed wyjazdem na turniej teoretycznie trudniejszy wydawał się mecz z mielczankami, tymczasem Sanoczanka wygrała go bez straty seta. Blisko zwycięstwa było też w zaciętym pojedynku z nieobliczalnym UKS Zaleszany.

Niestety, zawodniczki Ryszarda Karaczkowskiego w niewłaściwych momentach tie-breaka myliły się w polu serwisowym, marnując między innymi piłkę meczową, i decydujące akcje należały do rywalki.

Młodziczki

SANOCZANKA PBS BANK SANOK – KARPATY KROSNO 2:1 (-24, 17, 10)

SANOCZANKA PBS BANK SANOK – SAN-PAJDA II JAROSŁAW 0:2 (-14, -17)

Najpierw był ładny mecz z Karpatai, w którym Sanoczanka z seta na set prezentowała się coraz lepiej. A potem przyszedł pojedynek z jarosławiankami i nasze siatkarki

odbity się niczym od ściany. O zwycięstwie przyjezdnych zdecydowała przede wszystkim bardzo mocna zagrywka, z którą gospodynie nie potrafiły sobie poradzić.



Młodziczki Sanoczanki (w głębi) wygrały jeden z dwóch meczów

IV liga

Była piłka meczowa

TSV II SANOK – AKS V LO RZESZÓW 2:3 (-20, 19, 14, -26, -12)

Zacięty mecz z wiceliderem, które rezerwy TSV przegrały dopiero po tie-breaku. W czwartym secie podopieczni Doroty Kondyjowskiej nie wykorzystali meczbola.

Po niezłym pojedynku z Prosportem Czudec drugi zespół TSV jeszcze lepiej wypadł przeciwko rzeszowianom, zajmującym 2. miejsce w tabeli. Pierwszego seta wzięli rywale, ale potem role się odwróciły i to gospodarze zaczęli rozdawać karty. Świetnie grali Piotr Sokołowski i Przemysław Chudziak, radę

dawał też młody libero Damian Bodziak. Trzecią partię nasza drużyna wygrała zdecydowanie, bo 25:14, więc wydawało się, że w czwartej pójdzie za ciosem. Zabrakło niewiele, bo była piłka meczowa. Ostatecznie goście wybroniли się, w tie-breaku zachowując nieco więcej zimnej krwi.

W niedzielę (godz. 16), na zakończenie debiutanckiego sezonu, druga drużyna TSV podejmuje prowadzącą w tabeli Siarkę MOSiR Tarnobrzeg.

Liga brzożowska

Mansard wicemistrzem

W rozgrywkach znów uczestniczyły dwa nasze zespoły. Tym razem lepiej wypadł Mansard, zajmując 2. miejsce. Na pozycji 5. uplasował się Obcy Belfer Team.



Siatkarski zespół Mansardu. Stoją od lewej: Zbigniew Paszta, Jacek Szerszeń, Marcin Kondyjowski, Grzegorz Bryndza i Leon Bryndza. Poniżej: Grzegorz Stabryła, Bartosz Serwatko i Jakub Barć. Skład uzupełniali: Bogdan Longawa, Zygmunt Micheńko i Jacek Ferenc.

Szesnasta już edycja Ligi Powiatu Brzożowskiego zgromadziła na starcie osiem drużyn, które rywalizowały w dwóch rundach. Mansard rozpoczął z impetem, wygrywając cztery pierwsze mecze, ale potem forma zaczęła falować. Ostatecznie zespół firmy państwa Pietryków zanotował 9 zwycięstw i 5 porażek, co dało mu 2. miejsce w tabeli z dorobkiem 27 punktów. To postęp w stosunku do poprzedniego

sezonu, gdy była 3. lokata. Natomiast drugi przed rokiem Belfer Team miał po 7 wygranych i przegranych (21 pkt), efektem dopiero 5. pozycja. Pojedynki naszych drużyn wyszły na remis, bo najpierw 3:1 wygrał Belfer, a potem Mansard. Bezkonkurencyjny okazał się MMS Brzożów, odnosząc zwycięstwo z kompletem punktów. Dwa najlepsze zespoły zagrają z przedstawicielami ligi krośnieńskiej.

Wyniki Mansardu:

3:1 i 3:1 z Przysietnicą, 3:1 i 0:3 z Izdebkami, 3:1 i 3:0 z Rymanowem, 3:0 i 3:0 z Vivio Przyprawy, 1:3 i 3:1 z Obcy Belfer Team, 0:3 i 1:3 z MMS Brzożów, 3:1 i 0:3 z Jasienicą.

Wyniki Obcy Belfer Teamu:

3:1 i 0:3 z Izdebkami, 3:0 i 3:1 z Rymanowem, 2:3 i 3:0 z Vivio Przyprawy, 0:3 i 0:3 z MMS Brzożów, 3:1 i 1:3 z Mansardem, 1:3 i 3:0 z Jasienicą, 3:2 i 1:3 z Przysietnicą.

Kilku zawodników Mansardu wzmocniło drużynę Sanu Lesko, która zaliczyła dwa turnieje międzynarodowe. Podczas dużej imprezy w Lewoczy na Słowacji, rozegranej z udziałem ponad 20 zespołów, zajęli dobre 5. miejsce. Następnie był wyjazd do Satu Mare w Rumunii, gdzie San wywalczył 2. pozycję wśród 8 startujących ekip.

Sparingi Ekoballu

Wygrana z wiceliderem IV ligi!

SANOVIA LESKO – EKOBALL SANOK 1-5 (1-1)

Bramki: Femin, Borek, Duduś, Hydzik, K. Jaklik.

Jak w meczu z Szarotką Uherce, także rozegranym w Lesku, skład Ekoballu tworzyli niemal sami juniorzy, znów uzupełnieni jedynie o Dawida Romerowicza (zagrał z Sanovią, bo przeciw Cosmosowi nie mógł ze względu na wyjazd z młodzikami na turniej do słowackiego Presova). Wtedy była porażka 2-5, za którą nasi zawodnicy odkuli się z nawiązką. Do przerwy grano na remis, a bramkę dla gości strzałem z bliska zdobył Arkadiusz Femin. Po zmianie stron dołożyli kolejne cztery gole. Najpierw Michał Borek wykorzystał sytuację sam na sam, potem Miłosz Duduś trafił z najbliższej odległości, a dzieła zniszczenia dokonali płaskimi strzałami Igor Hydzik i Konrad Jaklik.



Mateusz Folta (z lewej) strzelił trzeciego gola, ustalając wynik meczu z Cosmosem

Zajmujący 2. miejsce w tabeli IV ligi Cosmos Nowotaniec plasuje się o pięć pozycji wyżej niż LKS Pisarowce, od którego Ekoball dostał ostatnio niemal dwucyfrowe baty. Jaki był zatem wynik meczu z Cosmosem? Zwycięstwo 3-0! Przed inauguracją rundy wiosennej forma naszego zespołu rośnie, o czym świadczyć może również wysokie zwycięstwo w Lesku nad Sanovią.

EKOBALL SANOK – COSMOS NOWOTANIEC 3-0 (1-0)

Bramki: Kuzio 2, Folta.

Po batach z Pisarowcami hejterzy wieszczili dwucyfrowe lanie z Cosmosem, tymczasem Ekoball zaskoczył na całego. Pytanie, kogo bardziej: kibiców, siebie czy rywali? Mniejsza o to, liczy się fakt, że nasi piłkarze zagraли najlepszy jak dotąd sparing, pokonując wicelidera IV ligi. A wynik z powodzeniem mógł być jeszcze bardziej okazały. Formą błysnął Mateusz Kuzio, którego 2 bramki na wszystkich zrobili duże wrażenie. Najpierw trafił w długi róg po minięciu bodaj trzech rywali, a potem sprytnie odbierając piłkę rywalowi; reszta była snajperską formalnością. Błąd przeciwnika wykorzystał też Mateusz Folta i na boisku w Pobiednie zrobiło się sensacyjne 3-0.

– Wysoka porażka sprzed tygodnia z Pisarowcami była dla nas nauką, z której wyciągnęliśmy wnioski. Wtedy skład oparty był głównie na juniorach, chłopcy zagraли zbyt otwarcie, co wykorzystał LKS. Do tego doszły błędy indywidualne i wszyscy pamiętamy, jaki to się skończyło. Tym razem to przeciwnik częściej utrzymywał się przy piłce, a my czekaliśmy na swoje okazje. Taka taktyka się sprawdziła. Cieszy rosnąca forma Mateusza Kuzio, jego bramki były wysokiej klasy. Zwycięstwo ma swoją wagę tym bardziej, że Cosmos grał mocnym składem, przygotowując się do niedzielnego meczu z Karpatami Krosno w Pucharze Polski – podkreślił trener Robert Ząbkiewicz.

Powrót Węgrzyna?

Przez godzinę meczu z Cosmosem w składzie Ekoballu grał Marek Węgrzyn – jedna z ikon Stali, zawodnik związany z nią kilkanaście lat. Wszystko wskazuje na to, że doświadczony defensor wróci do sanockiej drużyny. Ponoć jest już po słowie z prezesem Tomaszem Bilem i sztabem trenerskim. Mimo 38 lat na karku Węgrzyn z pewnością byłby wielkim wzmocnieniem naszej drużyny w walce o awans do okręgowki.

Plebiscyt „TS” na Najpopularniejszych Piłkarzy Ekoballu w roku 2015

Kompania braci

Nasza zabawa cieszyła się sporym zainteresowaniem, otrzymaliśmy ponad 400 kuponów. Oczywiście głosowanie miało charakter mocno rodzinny, nic więc dziwnego, że wśród zwycięzców znalazło się po dwóch braci. W poszczególnych kategoriach wygrali: Mateusz i Jakub Szomko, Adrian i Brajan Milczanowscy oraz Matesz Kuzio, Michał Borek i Filip Pielech.

Najbardziej zacięta walka była w dwóch kategoriach wiekowych – najstarszej i najmłodszej. Wśród seniorów Kuzio minimalnie wyprzedził Dawida Romerowicza, a jeszcze ostatniego dnia przyjmowania kuponów kilka razy zmieniali się na pozycji lidera. Natomiast w młodzikach młodszych J. Szomko miał zaledwie o 9 punktów więcej niż Kacper Sumara. Starszy brat tego pierwszego – M. Szomko, był bezkonku-

rencyjny w kat. juniorów młodszych, uzyskując najlepszy wynik całego plebiscytu (186 głosów).

Dublet ustrzelili też bracia Milczanowscy, bo Adrian okazał się bezkonkurencyjny w trampkarzach starszych, a Brajan – w młodzikach starszych. To nie koniec historii rodzinnych, bo kat. trampkarzy młodszych wygrał Filip Pielech, a jego brat Dominik zajął 2. miejsce wśród juniorów młodszych. Natomiast

wśród starszych zdecydowanie 1. miejsce zajął Michał Borek, często występujący także w zespole seniorów.

Plebiscyt podsumowali przed dwoma dniami w siedzibie Ekoballu. Stawiła się cała siódemka laureatów, którzy za zwycięstwa w swoich drużynach odebrali okolicznościowe statuetki. Na koniec nie mogło oczywiście zabraknąć wspólnego zdjęcia, które zamieszczamy poniżej.



Laureaci Plebiscytu na Najpopularniejszych Piłkarzy Ekoballu Geo-Eko w roku 2015. Od lewej: Adrian Milczanowski, Brajan Milczanowski, Filip Pielech, Mateusz Kuzio, Michał Borek, Jakub Szomko i Matesz Szomko. Wszystkim głosującym na nich obiecali odwzajemnić się dobrą grą na boisku.

SENIORZY:

1. Mateusz Kuzio – 63
2. Dawid Romerowicz – 59
3. Damian Popowicz – 30

JUNIORZY STARSI:

1. Michał Borek – 82
2. Krystian Jaklik – 44
3. Arkadiusz Wojtoń – 32

JUNIORZY MŁODSI:

1. Mateusz Szomko – 186
2. Dominik Pielech – 28
3. Grzegorz Woźny – 12

TRAMPKARZE STARSI:

1. Adrian Milczanowski – 90
2. Maciej Jamka – 50
3. Jakub Leń – 32

TRAMPKARZE MŁODSI:

1. Filip Pielech – 49
2. Kamil Bodnar – 21
3. Jakub Dmitrzak – 19

MŁODZICY STARSI:

1. Brajan Milczanowski – 65
2. Mateusz Błażowski – 40
3. Kacper Słuszkiewicz – 38

MŁODZICY MŁODSI:

1. Jakub Szomko – 185
2. Kacper Sumara – 176
3. Gabriel Szyrak – 69

Minimistrzostwa w Bykowcach

Przypominamy, że trwają zapisy do turnieju Minimistrzostwa DEICHMANN 2016, który na naszym terenie organizuje Ekoball. Zgłoszenia do 25 marca, mecze zaplanowano od 15 kwietnia do 5 czerwca na stadionie w Bykowcach. Warto zgłosić się tym bardziej, że zwycięzcy pojedą na mecz Bayernu Monachium lub Borussia Dortmund. Szczegóły turnieju na stronach: ekoball.pl (także na klubowym Facebooku) i kochamSPORT.pl.

Kolumnę opracował:
BARTOSZ BŁAŻEWICZ

Turniej Młodzików Starszych w Presovie

Podium z niedosytem

Świetne 3. miejsce drużyny Ekoballu, które jednak traktować można z pewnym niedosytem. Jako jedyna pokonała zwycięzców turnieju, do tego kończąc walkę bez porażki i zaledwie jednym straconym golem. Niestety, za dużo było bezbramkowych remisów.



Podczas turnieju na Słowacji piłkarze Ekoballu pokazali niezły futbol

Nasz zespół rozpoczął od podziału punktów z Luboticami, wyrównując w ostatniej minucie. Następnie był mecz z Lipanami i perfekcyjna gra z kontry, efekt to aż 4 gole white ekipie, która później wygrała cały turniej. Po tym spotkaniu ekoballowcy zaczęli być postrzegani w roli faworyta. Potwierdziło to pewne zwycięstwo w pojedynku z drużyną starszych o rok dziewcząt z miejscowego Tatranu, w składzie których była reprezentantka Słowacji. W tym momencie Ekoball miał duże szanse na turniejowy sukces. Niestety, potem ekoballowcom zacięły się celowniki, kolejne trzy spotkania kończyły wynikami 0-0. Ostatecznie przyszło im

się zadowolić lokatą na najniższym stopniu podium i to mimo zaledwie jednego straconego gola. Nic zatem dziwnego, że Jakub Uluszcak został wybrany najlepszym bramkarzem imprezy.

– Nie przegraliśmy żadnego meczu, a jako jedyni pokonaliśmy nie tylko Lipany, ale i dziewczęta z Presova. Mimo tego zajęliśmy dopiero 3. miejsce, o czym zdecydowały remisy w ostatnich trzech spotkaniach. Nadal graliśmy dobrze, jednak zabrakło skuteczności. Najważniejsze było kolejne cenne doświadczenie, bo mieliśmy okazję zmierzyć się z rówieśnikami ze Słowacji – powiedział trener Dawid Romerowicz

Ekoball Sanok – Lubotice 1-1 (Piotrowski)

Ekoball Sanok – Lipany 4-0 (Słuszkiewicz 2, Adamski, Herman)

Ekoball Sanok – Tatran 2-0 (Herman, Malczak)

Ekoball Sanok – Famt Po 0-0

Ekoball Sanok – Duloва Ves 0-0

Ekoball Sanok – Vyber ObFZ 0-0

130. rocznica urodzin premiera RP z Sanoka

W ramach obchodów 130. rocznicy urodzin pochodzącego z Sanoka premiera RP Kazimierza Świtalskiego Starostwo Powiatowe wspólnie z I Liceum Ogólnokształcącym zapraszają 14 marca do ILO na otwarcie poświęconej mu wystawy. Dodatkowo 22 marca o godz. 10 w Sali Gobelinowej zamku zorganizowana zostanie sesja pt. „Kazimierz Świtalski – patriota i polityk”. Ponadto 8 kwietnia o godz. 10 w ILO przeprowadzony zostanie konkurs historyczny „Sylwetka polityczna Kazimierza Świtalskiego”. Udział w nim mogą wziąć uczniowie szkół średnich i gimnazjów. Uroczysta akademia połączona z rozstrzygnięciem konkursu historycznego, rozdaniem nagród i odsłonięciem pamiątkowej tablicy poświęconej pamięci premiera z Sanoka odbędzie się 15 kwietnia o godz. 10 w ILO.

Świat zatrzymany Jacka Rogowskiego

16 marca o godz. 17 w Wypożyczalni Główniej Miejskiej Biblioteki Publicznej odbędzie się otwarcie stałej wystawy prac Jacka Rogowskiego. Ten znany niemal każdemu sanoczanin urodził się 21 marca 1956 r. Studiował filozofię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Z powodów zdrowotnych musiał przerwać studia. Jego pasją było malarstwo – mimo choroby, która na całe życie związała go z wózkiem inwalidzkim, malował obrazy olejne, akwarele i rysował. Był radnym Rady Miasta Sanoka – pierwszej wybranej w wolnych wyborach, a także jednym z założycieli „Tygodnika Sanockiego”. W ostatnich latach życia pisał felietony, które pod tytułem „Wyczytamy Wam Wszystko” ukazywały się co tydzień w „TS”. Zmarł 16 marca 2015 r.

Pankowski. Dramaty – reaktywacja

Prezentacja wydawnictwa Instytutu Badań Literackich, tomu z serii Dramat polski. Reaktywacja – „Królestwo. Dramaty” Mariana Pankowskiego, w wyborze dr. Tomasza Chomiszczaka będzie miała miejsce 18 marca w Miejskiej Bibliotece Publicznej.

Spotkanie z udziałem dr. T. Chomiszczaka i dr. hab. Jacka Kopicńskiego (profesora IBL, redaktora naczelnego miesięcznika „Teatr”, redaktora naukowego tej serii wydawniczej) rozpocznie się o godz. 17. Fragmenty dramatu „Królestwo” wykonają aktorzy Teatru BWA.

Popis Półroczny młodych muzyków

Państwowa Szkoła Muzyczna I i II st. wraz z Młodą Sanocką Filharmonią zapraszają wszystkich melomanów na uroczysty Popis Półroczny solistów i zespołów. W programie m.in. występ Orkiestry Kameralnej pod dyrekcją Elżbiety Przystasz i Zespołu Wokalnego „Animato” pod dyrekcją Moniki Brewczak oraz instrumentalistów – laureatów międzynarodowych i ogólnopolskich konkursów instrumentalnych, a także Młodzieżowej Orkiestry Dętej pod dyrekcją Piotra Grabonia. Koncert odbędzie się 14 marca o godz. 17 w sali koncertowej PSM. W trakcie koncertu wręczone zostaną dyplomy dla nowych Honorowych Członków Sanockiego Towarzystwa Muzycznego, przyznane w nagrodę za osiągnięcia w popularyzacji kultury muzycznej w Sanoku i na Podkarpaciu. Wstęp wolny.

Dzień otwarty w PWSZ

15 marca w godz. 9-13 w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej zorganizowany zostanie dzień otwarty. Odwiedzający uczelnię będą mogli poznać kierunki, które oferuje placówka, takie jak: ekonomia, praca socjalna, nowe media, reklama i kultura współczesna, pielęgniarstwo i ratownictwo medyczne, edukacja artystyczna, pedagogika, gospodarka rolna i leśna czy też kierunek i specjalności proponowane przez Instytut Techniczny. Organizatorzy dnia otwartego dla zwiedzających przygotowali też ciekawe atrakcje: miniwarsztaty radiowe, efektowny pokaz umiejętności ratunkowych i pielęgniarstwa, minikoncert, prezentację klubu sportowego AZS, atakże poczęstunek.

Mój pastelowy świat

W Sanockim Domu Kultury 12 marca o godz. 16 odbędzie się wernisaż prac Agnieszki Słowik-Kwiatkowskiej. Malarka jest absolwentką Wydziału Konserwacji Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Od 1987 r. mieszka w Bieszczadach. Maluje pejzaże, kwiaty, niezwykle, pełne zadumy portrety, anioły i diabły oraz obrazy przedstawiające konie. Prowadzi też autorską galerię Nad Siekierzadą w Cisnej. Wystawa prac zaprezentowanych w SDK została zatytułowana „Mój pastelowy świat”. O oprawę muzyczną wernisażu zadba Natalia Kwiatkowska. Obrazy będzie można oglądać do 31 marca.

Niedziela Palmowa na Rynku Galicyjskim

Starostwo Powiatowe wspólnie z Muzeum Budownictwa Ludowego i Parafią Rzymskokatolicką pw. Chrystusa Króla organizują Niedzielę Palmową w skansenie. W programie min. rozstrzygnięcie konkursu na najpiękniejszą palmę wielkanocną, kiermasz potraw i ozdób wielkanocnych, gry, zabawy i warsztaty dla dzieci. Organizatorzy serdecznie zapraszają również do udziału w konkursie na najpiękniejszą palmę, który zostanie przeprowadzony 20 marca o godz. 11.30. Regulamin konkursu dostępny jest na stronie starostwa. Zgłoszenia do udziału w konkursie należy kierować do 14 marca na adres: Starostwo Powiatowe w Sanoku, ul. Rynek 1, 38-500 Sanok, lub pocztą elektroniczną: promocja@powiat-sanok.pl z dopiskiem „konkurs wielkanocny”.

Wystawa Wielkanocna w „Górniku”

Wójt Gminy Sanok i Gminny Ośrodek Kultury zapraszają na XXI Wystawę Wielkanocną, którą zgodnie z tradycją zorganizowano w Klubie „Górnik”. Jest ona czynna codziennie, do 16 marca włącznie, od godz. 9 do 17. Tradycyjnie odwiedzający będą mogli podziwiać pracę rękodzielniczków z naszego regionu, a także spróbować pysznych, tradycyjnych potraw i wypieków.

Zawody pływackie

Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji zaprasza dzieci i młodzież na zawody pływackie „Południowo-Podkarpacka Liga Pływacka”, które odbędą się na basenie MOSiR 19 marca o godz. 9.

Puchatkowy Turniej Szachowy

12 marca w ODK „Puchatek” rozegrany zostanie V Turniej Szachowy. Najlepsi zawodnicy otrzymają nagrody rzeczowe i pamiątkowe dyplomy.

Zagórska Droga Krzyżowa

11 marca w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Zagórzcu odbędzie się nabożeństwo Drogi Krzyżowej z Sanktuarium Matki Bożej Nowego Życia na wzgórzu klasztorne. Msza święta odprawiona zostanie o godz. 16.30, a Droga Krzyżowa rozpocznie się o 17.

Konkurs plastyczny w MDK

18 marca upływa termin zgłaszania prac do konkursu plastycznego na komiks „Wielkanocna historyjka”. Udział w nim mogą wziąć wyłącznie osoby indywidualne: uczniowie szkół podstawowych, gimnazjów i szkół średnich. Każdy uczestnik może złożyć tylko jedną pracę. Komiksy mają być w formacie A-3. Na jednej planszy muszą znajdować się przynajmniej trzy okienka. Organizatorzy zastrzegają, że do konkursu można zgłaszać wyłącznie prace dotychczas niepublikowane i nie zgłoszone do innych konkursów. Honorowy patronat nad konkursem objął podkarpacki kurator oświaty. Wręczenie nagród odbędzie się 31 marca, a prace będzie można oglądać na wystawie pokonkursowej w Galerii MDK do 11 kwietnia.

Polskie ślady od Kresów po Syberię

Muzeum Podkarpackie w Krośnie organizuje spotkanie muzealne z profesorem Krzysztofem Hejke w ramach wystawy „Polskie ślady: od dawnych Kresów po Syberię”. Spotkanie odbędzie się 17 marca o godz. 17 w salach Pałacu Biskupiego, ul. Piłsudskiego 16 w Krośnie.

Prace Beaty Wójtowicz w MDK

Do 21 marca w Młodzieżowym Domu Kultury prezentowane są prace Beaty Wójtowicz.

Poezja musi być codzienna

Młodzieżowy Dom Kultury zaprasza na wieczór poezji futurystycznej pod nazwą „Poezja musi być codzienna”, który zostanie zorganizowany 18 marca o godz. 18 w MDK.

Czy jest w domu kakao?

Trwa sprzedaż biletów na spektakl kabaretu Smail z Lublina „Czy jest w domu kakao?”. Grupa wystąpi w SDK 9 kwietnia o godz. 16. W programie m.in. skecze nawiązujące do wizji Lenina, przedstawiające życie gwiazdy imieniem Merlin i w humorystyczny sposób opisujące odwieczne absurdy. Bilety w cenie 50 zł można nabyć w kasie SDK. Rezerwacja biletów tel. 13 46 310 42.

Wiosna tuż, tuż...

W Osiedlowym Domu Kultury „Puchatek” dzieci będą mogły wziąć udział w spotkaniu „Wiosna tuż, tuż...” z cyklu „Wiosenne inspiracje”. Odbędzie się ono 16 marca o godz. 16. W programie między innymi wspólne śpiewanie i malowanie.

Podwodny świat

ODK „Puchatek” organizuje konkurs plastyczny „Podwodny świat”, przeznaczony dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjów. Każdy uczestnik może wykonać tylko jedną pracę. Regulamin konkursu dostępny jest na stronie ODK „Puchatek”. Prace można składać do 18 marca. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 14 kwietnia i od tego dnia do 29 kwietnia w „Puchatku” czynna będzie wystawa zgłoszonych prac.

Biblioteczny konkurs wielkanocny

Uroczysty finał konkursu wielkanocnego organizowanego przez Filię nr 1 i Filię nr 4 Miejskiej Biblioteki Publicznej odbędzie się 18 marca. W czasie spotkania wręczone zostaną nagrody we wszystkich kategoriach wiekowych i plastycznych.

Moskiewska Rewia na lodzie zaprasza na widowisko pt:

KRÓLOWA ŚNIEGU ON ICE

Na motywach baśni H. Ch. Andersena

SANOK
HALA-ARENA SANOK
ul. Krolowej Dory 4
11-04-2016 - 9:00, 11:15
12-04-2016 - 9:00, 11:15

AGENCJA MARIART
ul. Piłsudskiego 16
42-636 04 28, 636 04 29; tel./fax 42 636 04 24; tel. kom. 501 30 90 91, 501 30 90 92; 501 23 12 86
MARIART@MARIART.COM.PL
INFOLINIA BEZPŁATNA 800 43 83 77
ZAMAWIANIE BILETÓW CZYNNE PON - PT W GODZ. 9:00 - 15:00

isankok.pl sanok.pl

Kobiece demony

Do końca marca w Galerii „20” Miejskiej Biblioteki Publicznej można oglądać wystawę prac Zofii Wynne-Griffith „Kobiece demony”. Na ekspozycji zaprezentowane zostały gobeliny, które autorka najpierw filcuje na mokro, a następnie, już na sucho, przy pomocy specjalnych igieł ozdabia detalami.

Koncert Trzech Tenorów

W Regionalnym Centrum Kultur Pogranicza w Krośnie 3 kwietnia o godz. 17 zorganizowany zostanie Koncert Trzech Tenorów, w czasie którego będzie można usłyszeć śpiewaków operowych, solistów polskich i europejskich scen muzycznych. Wystąpią: Jędrzej Tomczyk, Tomasz Tracz i Aleksander Kruczek. Towarzyszyć im będą wybitni polscy kameraliści młodego pokolenia, występujący na co dzień z najlepszymi orkiestrami i dyrygentami w Polsce i Europie. Na scenie pojawią się laureaci międzynarodowych konkursów muzycznych, wirtuozi skrzypiec, fortepianu i wspaniali soliści polskiej estrady. Zabrzmią największe przeboje opery i operetki, pieśni neapolitańskie i szlagiery literatury skrzypcowej. Publiczność usłyszy m.in.: „O sole mio”, „Granadę”, „Brunetki, blondynki”, Arię Barinkaya „Wielka sława to żart”.

Bilety w cenie 65 zł można nabyć w Biurze Turystycznym Omnibus. Rezerwacje pod numerem 13 43 610 67 (grupy: 504 091 909). Bilety online: www.kupbilecik.pl, www.ebilet.pl oraz w sieciach: Empik, księgarniach PWN, sklepach muzycznych Riff.

Dla czytelników, którzy zadzwonią do redakcji w piątek o godz. 11, mamy podwójne zaproszenie na koncert.

Kino SDK zaprasza

W tym tygodniu w kinie cztery propozycje. Nagrodzony Oscarem film „Spotlight” można obejrzeć w piątek o godz. 20. Najmłodszy może wybrać się na bajkę animowaną „Robinson Crusoe”. Tytułowy bohater jest rozbitkiem, który zamieszkuje bezludną wyspę. Wspólnie ze swymi przyjaciółmi – zwierzętami musi stawić czoła zbliżającemu się niebezpieczeństwu. Na seans w wersji 3D zapraszamy w sobotę i niedzielę o godz. 15 oraz od wtorku do czwartku o 15.30. Bajkę w wersji 2D można obejrzeć w piątek o godz. 15 i poniedziałek o 15.30. Kolejną propozycją jest „Cień Boga”. To pierwszy film, który przedstawia ostatnie trzy lata życia Jezusa Chrystusa widziane oczami Apostołów. Jezus ukazany jest jako zwykły człowiek, który spotyka się, rozmawia i biesiaduje z uczniami. Projekcja od piątku do niedzieli o godz. 17.15, zaś od poniedziałku do czwartku o godz. 17.30. W tym tygodniu można też obejrzeć dramat „Pokój”. Film zwyciężył w kategorii Nagroda Publiczności Warszawskiego Festiwalu Filmowego oraz na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Toronto. Na seans zapraszamy od soboty do czwartku o godz. 20.

Dla czytelników, którzy zadzwonią do redakcji w piątek o godz. 12, mamy podwójne zaproszenia na filmy.